PL ISSN 0295—5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 8 (381) Rok IX Nowy Sącz, 21 lutego 1988 r. Cena 35 zł

„Sysyfek" — Bułgaria

Krajobraz po podwyżce cen (2)

Ludzi kierujących różnymi odcinkami życia gospodarczego i społecznego w Nowosądeckiem zapytaliśmy, co robią, by jak najpełniej wykorzystać nowe uregulowania prawne, dla podniesienia kondycji zakładów pracy, dla przełamania stagnacji, a przede wszystkim — dla poprawy sytuacji materialnej tych wszystkich, którzy żyją z pracy własnych rąk. W ubiegłym tygodniu wypowiadali się: Wacław Brudniewicz z Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, Zbigniew Dziedzina z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Starym Sączu, Ryszard Marchewski z Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem, Józef Piekarz z Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej, Michał Woźniak z Sądeckich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego i Zofia Zastępowa z Fabryki Maszyn Włókniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach.

Dziś kolejne głosy, z których wynika się raczej oczywistawzór obraz skutków reformy w naszym regionie. Nie dziwnego, bo przecież nonrosiliśmy o wypowiedź ludzi twórcze uczestniczących w uzdrawianiu gospodarki. Maruderów wszakże nie brakuje — ale to już temat na inną okazję.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4—5)

Co Wam przeszkadza?

Pytanie proste jak podanie ręki: — *co wam przeszkadza? jakie bariery trzeba skruszyć, żeby mechanizm reformy szedł na wysokie obroty?*

Do odpowiedzi sposobią się kierownictwa pięćdziesięciu przedsiębiorstw (dyrektor, sekretarz partii w zakładzie, przewodniczący rady pracowniczej i związku zawodowego).

Pierwsza „spowiedź" odbyła się w gorlickim „Gliniku"; poza gospodarzami zaproszono czterosobowe reprezentacje „Nowomagu", Sądeckich Zakładów Naprawy Samochodów i Jordanowskiej filii Krakowskich Zakładów Armatur. Przy cienkiej herbatce z fabrycznego bufetu I sekretarz KW i wojewoda przez trzy godziny słuchali, z rzadka tylko wtrącając dodatkowe pytania lub własne komentarze.

Spróbuję wylowić z notatek samą esencję wypowiedzi; na pełną relację trzeba by poświęcić cały numer „Dunajca"

Wrażenie dominujące: nowych reguł gry gospodarczej nie boją się silni (przedsiębiorcy, wnikliwie studiujący ustawy i zarządzenia, kompetentni, produkujący wyroby dobrej jakości). Oni nie zmarnowali pierwszych sześciu lat reformy, nie muszą gonić umykającego ekspresu, są w nim nieźle zadomowieni.

Ale słuchać oni nie szczędzą słów krytycznych pod adresem centrum gospodarczego:

1. Potrzebna jest większa stabilność reguł gry ekonomicznej *(aneksy do aneksów, poprawki do ucześniejszych ustaleń — przydałoby się przynajmniej trzy lata popracować według raz ustalonych zasad)*. Aby uniknąć ustawicznego weryfikowania np. ulg z tytułu eksportu, wysokości podatków naklad- datnych na przedsiębiorstwa — warto włączyć do rad naukowych i zespołów koncepcyjnych doświadczonych praktyków, obdarzonych zdrowym rozsądkiem.

2. Nadmierne obciążenia podatkowe przedsiębiorstw mogą zagrozić ich zdolnościom rozwojowym. Jest zrozumiałe, że budżet państwa znajduje się pod różnymi naciskami, ale trzeba szukać formuły kompromisowej. Dyrektor CZESŁAW CIMURA ujął to następująco: — *Ceny naszych wyrobów mogą wzrosnąć o 30 procent, zaś surowce i energia podrożeją o 40 i 55 procent. Nakłada się na to obniżenie się za eksport, z których korzystaliśmy dotychczas. Nie drżymy z tego powodu, ale tempo rozwoju musimy wzpolnić. Szkoda, bo planowaliśmy sporo nowych wdrożeń. Część zamierzeń modernizacyjnych trzeba przesunąć na dalsze lata.*

3. Polityka kredytowa banku jest mało elastyczna, zbyt „powściągliwa" (nawet wobec firm solidnych, które gwarantują szybkie połączki z ulokowania w nich środków finansowych).

4. Kooperanci nagminnie żądają dolarów za swoje usługi („wsad dewizowy"). Dyrektor ekonomiczny SZNS zaprezentował w tej sprawie pogląd zaskakujący: — *Wolę to, bo mam przynajmniej pewność, że dostarczę, co zamówiłem! Gdybyśmy jeszcze bank komercyjny był zrynowiejszy!* Natomiast dyrektor KZA przestrzega, że dojdzie do absurdów: — *Już dostaję rachunki na 5 czy 7 dolarów za jakiś detal. W tej sytuacji i my będziemy żądać zapłaty w dolarach, bo nieciekawe eksportujemy.*

— *A co tu eksportować?* — replikował ANTONI RĄCZKA. — *Budownictwo w kraju czeka na wasze wyroby. Armatura jest wąskim gardłem ograniczającym tempo „mieszkaniówki". Rozwój waszej produkcji jest konieczny, ale nie na eksport!*

5. Musimy oszczędzać, robią to nawet najbogatsi. Ale sekretarz organizacji partyjnej w „Nowomagu" zwraca uwagę, że: — *Zaczynać trzeba od hali! Dostarczają wyroby nie takie, jak zamówiliśmy, a brać musimy, co dają. W rezultacie takiej praktyki wzrasta ilość odpadów. Zbyt gruba blacha zwiększa pracochłonność i powoduje marnotrawstwo surowca.*

6. Zmian wymaga kodeks pracy. Dyrektorzy wiele czasu tracą na „bokowanie" w sądach o prawo zwolnienia obiboka. Odpowiadają za wyniki produkcji, więc muszą mieć wolną rękę w doborze ludzi.

7. Uporządkowania wymaga gospodarka częściami zamiennymi z importu. Zdaniem Rady Pracowniczej KZA potrzebny jest centralny magazyn materiałowy z częściami zamiennymi, który wysyłałby swego fachowca na wezwanie (dziś czeka się 10 miesięcy na realizację zamówienia).

8. Brakuje dewiz, reżim oszczędnościowy w tej dziedzinie jest zrozumiały. Ale są przypadki wymagające specjalnego podejścia. Przykład z KZA: sposobem na zmniejszenie ogromnych strat ciepła w Polsce jest uruchomienie produkcji zaworów przedgrzejnikowych i grzejnikowych (z termostatem). Urządzenia te pozwoliłyby regulować racjonalnie dopływ ciepła do kaloryferów. Maszyny z importu są nawiązką zwróciłyby tutaj dewizowy wydatek. Idzie więc o to, by nie robić pozornych oszczędności.

*

Czy można zasygnalizowane wyżej kwestie nazwać barierami hamującymi proces reformowania gospodarki? Mam wątpliwości. Dla postronnego obserwatora są to przede wszystkim uwarunkowania — po części wynikające z ogólnej sytuacji gospodarczej państwa, a po części z niedopracowania szczegółów koncepcji przebudowy ekonomiki. Wszyscy czterej dyrektorzy, którzy wypowiadali się w Gorlicach, nakreślili raczej obiecujące perspektywy swych przedsiębiorstw. Ich niepokój najpoważniejszy dotyczy kwestii dotąd nie wymienionej: zaopatrzenia materiałowego. Brak rytmiczności dostaw surowców, paliw i materiałów może pokrzyżować nawet najpiękniejszej zindoowane plany. Tego się najbardziej obawiają. Inne bariery bądź zami sforsują, bądź mają pomoc w ich usuwaniu u władz politycznych. Bariery materiałowej przekoczyć się nie da, dlatego martwią się nawet na wyrost.

Towarzysz JÓZEF BROŻEK ocenił przedstawione plany jako ambitne, zapowiadające rozwój produkcji. Przedstawicieli rad pracowniczych poprosił o sprezyowanie na piśmie podniesionych przez nich sygnałów o ograniczaniu swobody samorządów (bo takie próby byłyby sprzeczne z ideałem reformy i wysoce niepokojące).

Zapowiedziane ponowne spotkanie w tym samym gronie za pół roku. Odpowiedź na pytanie: — co przeszkadza uzdrawianiu gospodarki? — będzie wówczas zapewne pełniejsza, bo wyraźniej odebraną się nowe mechanizmy ekonomiczne.

ADAM OGORZAŁEK

Pożegnanie EUGENIUSZA CEBULI

Żegnamy — pogrążeni w smutku — prawego patriotę, wrażliwego na sprawiedliwość społeczną obywatela, oddanego partii towarzysza.

Eugeniusz Cebula jako kilkunastoletni chłopiec walczył przeciw hitlerowskim okupantom w szeregach „Batalionów Chłopskich". Marzenie, by Polska odrodziła była matką wszystkich swych synów, zaprowadziło Go w szeregi tych, którzy budowali nowy lad społeczny. Miał Pan gdy wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Z bronią w ręku bronił ludowej władzy. Jako milicjant walczył z reakcyjnymi bandami, również na ziemi sądeckiej, limanowskiej i nowotarskiej.

Gdy uciichły bratobójcze strzały poszedł — jak wielu Jego rówieśników — na wielką budowę. Sześć lat pracował w Nowej Hucie. Później blisko ćwierć wieku poświęcił pracy w lecznictwie. Z wielkim oddaniem wspędzował w obronie przyrody i środowiska naturalnego. Stał zawsze na straży ładu, porządku publicznego i sprawiedliwości. Po przejściu na rentę owocnie działał jako aktywista społeczny. Od roku 1975 był szefem sztabu wojewódzkiego Dobrowolnej Rezerwy Milicji Obywatelskiej w Nowym Sączu. Był równocześnie niezwykle aktywnym i rozważnym członkiem Kolegium do spraw wykroczeń przy wojewodzie nowosądeckim. Wnikliwie i skrupulatnie przewodniczył wielu rozprawom.

Ludowa Polska wysoko cenila konsekwencję i ofiarność Eugeniusza Cebuli. Przyznano mu kilkadziesiąt odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych, między innymi, Krzyże Oficerski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Przedwczesna śmierć wyrwała spośród nas człowieka oddanego bez reszty społeczeństwu, uczciwego obrońcę prawa, wyczulonego na zło rzecznika sprawy socjalizmu. Strata to niepowetowana.

Bardzo nam Ciebie będzie brakowało, Towarzyszu Eugeniuszu. Dobrze służyłeś Polsce całym swym życiem.

W imieniu aktywu organizacji OBMO-wskich mieszkańców i członków przyjaciół Eugeniusza Cebuli — przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Zmarłego. Łączymy się w żałobie z wszystkimi bliskimi Mu osobami.

Cześć Jego pamięci!

(fr. wystąpienia kierownika Wydziału Społeczno-Prawnego KW partii, Stanisława Zelka, podczas ceremonii pogrzebowej)

Gdyby projektant jednego z nowotarskich osiedli przeczuł, jaką kością niezgody stanie się placyk między parą równoległe ustawionych bloków — chybaby nie zostawił miejsca na piaskownicę i ławki, a już na pewno nie pozwoliłby ułożyć chodników płytek między asfaltową dróżką a piaskownicą.

Takie placyki mają spełniać rolę przerywników w monotonnej szarzyźnie naszych osiedli. Ich zaletą jest to, że dzieciarnia może się bawić i grzebać w piasku tuż pod oknami, w zasięgu wzroku i głosu rodziców. Wady ujawniają się wtedy, gdy placyk upodoba sobie jako miejsce wieczornych

Anna Szopińska

Wojna dziewięcioletnia

„posiadów" dzieciarnia nieco starsza. Tak się tu stało: niewielka przestrzeń wyłożona płytkami latem służy za pikarskie boiska, w zimie umożliwia hokejowe rozgrywki. Gdy tylko pogoda sprzyja — ławki ocienione krzakami zajmuje mieszane towarzystwo w wieku szkolnym — głośne rozmowy i śpiewy z towarzyszeniem gitary przeciągają się nieraz w godziny uznane powszechnie za czas „ciszy nocnej". Obrazek jakby typowy dla naszych osiedli i nie byłoby w nim nic zdumiewającego, gdyby 40 metrów dalej młódź nie miała klasycznego boiska do gry i relaxu, „przestrzeni życiowej", na którą składają się asfaltowe ścieżki z ławkami, trawniki, zatoczki, płace Wiele zbędnego też by nie było w młodzieżowych meczach i posiadach, gdyby nie odbywały się tak bliskie ludzkich okien.

Los zrządził, że balkon parterowego mieszkania zajmowanego przez starszego człowieka i jego rodzinę wychodzi akurat na piaskownicę i placyk. Nerwy nadszarpnięte wojennymi przeżyciami często już zawodzą, a sen, który by dawał wypoczynek — długo nie nadchodzi, gdy hałasy odbywają się tuż obok. Najgorzej jest latem, bo w cieple wieczory nikt nie jest w stanie zapędzić młodych do mieszkań.

Stary człowiek parę razy stracił cierpliwość i „wstrząsnął" jednym czy drugim sprawcą hałasów. Uprzedza, że w pewnych sytuacjach traci panowanie nad sobą i rozbrajająco dodaniem może się oberwać. Jeszcze mocniej. Rozdrażnienie spowodowane bezsennością, wrzawą za oknem, zachwaniem młodzieży, długoletnią, desperacką walką o zaśnięcie spokój — powoduje, że szuka pomocy w różnych instytucjach, od dziewięciu lat zwraca się do władz Spółdzielni Mieszkaniowej, gotów jest pisać i do Warszawy. Jakże często agresja ociera się o bezradność, jak przeciwnik słowa pod adresem młodzieży, której obce są wszelkie normy postępowania i pod adresem rodziców zadowolonych, gdy dorastająca pociecha wybędzie z mieszkania Jedynym skutkiem tych interwencji i głoszonych opinii były, jak dotąd, płonące puszki podbijane pod drzwi, kamyczki i ogryzki wrzucane przez okna. Mieszkańcy bloku, którzy zdecydowali wspierali 78-letniego człowieka w jego bojach, podpisywali petycje — przenieśli się gdzie indziej. Teraz tylko czasem ktoś z piętra albo z parteru prosi młodych o ciszę.

*

Władze Spółdzielni uznają ościdłowy hałdlick za jeden z tych, których początku i przyczyny nikt już nie pamięta. Dekalarują wprawdzie życzliwość dla racji społecznej części mieszkańców, ale nie widzą możliwości załagnania tego sporu na drodze administracyjnej. Koszt proponowanego przez starszego człowieka usunięcia płytek chodnikowych i przestawienia ławek ku asfaltowej ścieżce, obsiania piaskownicy trawą, a więc bezzatrwienia tego miejsca wyłącznie do użytku maluchów i matek z dziećmi, obliczono na jakieś 20—30 tys. złotych. Nie wiadomo jednak, kto miałby uiścić tę kwotę i czy takie posunięcie nie rozgniewa ludzi, bowiem wszystkie działania odczyta młodzież jako inspirowane przez starszego człowieka, a poza tym może wystąpić jak w innych przypadkach, sprzeczność interesów — część mieszkańców zapewne będzie przeciwna zmianom. Procedura wymaga zrozumą, by wniosek rad blokowych kierowane były do Rady Nadzorczej, ta dopiero zatwierdza je do realizacji.

Sądząc po rozciągłości w czasie całej historii — inicjatorzy pierwszych posiadów powinni już dawno zmienić zainteresowania, tudzież sposób spędzania wolnego czasu. Nic z tego — starsi ponoć wciągają do „zabawy" następców, choćby z innego osiedla, z innej klasy. Reakcją na krzyki i zdenerwowanie lokatorów są wulgarne odzywki. Wiedza socjo-psychologiczna nie podpowiada tu żadnego rozwiązania, nie powiodły się próby negocjacji.

*

Dzielnicowy, który ma pod opieką właśnie te bloki, również zna historię i „strony", lecz nie przypomina sobie częstych interwencji służb porządkowych na placyku, nie ma też skarg, by inni lokatorzy zgłaszali taką potrzebę. Z rodzicami uczestników posiadów oczywiście trzeba porozmawiać — może sam zainteresowany poda nazwiska.

Trudno zakładać, że towarzystwo z ławek przedstawia się lokatorom, ale być może uda się dotrzeć do ich rodzin. Czy trucie poskutkuje — kto to wie... Konflikt jest ponoć na etapie demonstracji i akcji odwetowych Najbardziej zdumiewające w całej historii jest to, jak się zatraciliśmy w pieczgowaniu wzajemnych urazów i w partykularnych zemstach jak skutecznie potrafimy ledni drugim zakłócać sen spokój. Młodzi na razie, są silni, zwarci i w dobrych humorach. Na sposób pojąć jaką satysfakcję czerpią z dopuszczania do furt starego człowieka, bo to z jednej strony okrutne, a z drugiej żałosne; nie sposób pojąć, jaką przyjemność znajdują w narażaniu siebie na pobicie, a bliskich na przykrości Prawdopodobnie nie myślą też, że lat kilka ich rodzice mogą nie znosić hałasu, ich dzieci będą potrzebowały 16 godzin snu na dobę.

Zatem uczestnicy posiadów na skwerku, którzyście się nagląda! wszerzów i Ojców chrzestnych — jeszcze nie bardzo wiecie, co to trud istnienia — właczcie do swojego śpiewanego i myślcie chrzestnych — chociaż kawałek Różewiczowskiego „Listu do ludożerców":

(...) zrozumcie
ludzi jest dużo będzie jeszcze
więcej więc posuńcie się trochę
ustąpcie

Kochani ludożercy
nie wykupujcie wszystkich
świec sznurowadeł i makaronu
Nie mówcie odwróceni tyłem:
ja mnie mój więc
mój żołądek mój włos
mój odcisk moje spodnie
moja żona moje dzieci
moje zdanie

Kochani ludożercy
nie zjadajmy się Dobrze
bo nie zmartwychwstaniemy
Naprawdę.

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

180 zakładów gastronomicznych o prawie 18 tys. miejsc należy w naszym województwie do spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Nasza gastronomia geesowska zajmuje pod względem wysokości obrotów 4. miejsce w Polsce, jednak pozlom usług jest bardzo zróżnicowany: obok takich renomowanych restauracji, jak: „Szałas" w Starym Sączu, „Kałużna" koło Łącka, „Lubogoszcz" w Mszanie Dolnej — mamy też wiele pospolitych „mordowni" w których udział alkoholu w ogólnych obrotach sięga nawet 80 procent. Dlaczego tak wiele jest placówek gastronomicznych miernych, a nawet wręcz złych, choć wszystkie mają jednakowe warunki działania i taki sam dostęp do surowców?

Alfred Malinowski, dyrektor Wydziału Handlu Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego:

— Przyczyn zróżnicowania poziomu usług jest wiele, ale jedna z najważniejszych stanowi tzw. czynnik ludzki. Pozyskiwanie i utrzymaniu w gastronomii ludzi wykazujących się odpowiedzialnymi zawodowymi miało sprzyjać rozszerzenie i uprawnienia kierowników zakładów. W pionie „Samopomocy Chłopskiej" dokonuje się to zbyt wolno. Nie zdołaliśmy też utrzymać wysokich wymagań wobec kierowników. Dawniej każdy kierownik zakładu gastronomicznego na naszym terenie musiał mieć licencję uprawniającą do wykonywania tej pracy, natomiast kandydat na szefa kuchni musiał terminować u najlepszych fachowców i poznać nie tylko wszystkie tajniki prawidłowej pracy kuchni, ale i rozliczeń, ale także obsługi, a zwłaszcza produkcji kulinarnej, aby mógł pouczać młodszych i uczyć mniej doświadczonych pracowników. Dzisiaj do wyjątków należą zakłady, w których kierownicy spotkać można w sali konsumenckiej, obserwującego obsługę, czy w kuchni — sprawdzającego przebieg procesów technologicznych oraz jakość produkcji. Również znacznie mniejszy niż kiedyś jest zasób wiedzy fachowej absolwentów szkół gastronomicznych, zwłaszcza kucharzy. Zniknęła prawie zupełnie współpraca i wymiana doświadczeń pomiędzy bratnimi pionami spółdzielczości — „Samopomocą Chłopską" i „Społem".

Stanisław Ciężkowski prezes GS w Łącku:

— Z tzw. czynnikiem ludzkim jest w gastronomii spółdzielczej coraz gorzej. Na okrągło zmagamy się z problemem, gdzie ludzi do gastronomii znaleźć, jak ich w niej zatrzymać i czym do dobrej pracy zachęcić. Brzycz to zarówno kierowników placówek, jak i personelu. Na 6 zakładów gastronomicznych prowadzonych przez naszą Spółdzielnię mogę zatrudnić od reki 5 kierowników. W sezonie personel kompletujemy niejednokrotnie z ludzi oczywiowanych do pracy niemalże z ulicy. I jak tu mówić o fachowych umiejętnościach, czy wydajności pracy? Dobra opinia „Kałużnej" to zasługa głównie jej kierownika, Czesława Dobeli, który gastronomicznego rzemiosła uczył się w okresie eksperymentu sądeckiego i potrafi nie tylko wzorowo kierować placówką, ale również zastąpić kucharza czy kelnera. Szerokl asortyment dań w „Kałużnej" i nierzadkie dzięki temu pozyskaniu patronatu „Poldrobu" nań zakładem oraz rozwinięciu w kooperacji z rolnikami przyzakładowego tuczu trzody chlewnej.

Jan Haniaczyk — wicepreses GS w Bukowinie Tatrzańskiej:

— Gastronomia na Podhalu musi obsłużyć miejscowa ludność oraz turystów. Mieszkańcy Podhala raczej poza domem nie jadają, bo nie mieści się to w miejscowym obyczaju, natomiast picie alkoholu poza domem jest tu akceptowane, a nawet — preferowane. Poza szczętem więc właśnie od alkoholu zależą obroty geesowskiej gastronomii.

Kazimierz Kmak — prezes GS w Grybowie:

— Nie narzekamy na brak i jakość kadr, bo pracownicy gastronomii są naszymi wychowankami. Szkolimy obecnie 20 uczniów.

Andrzej Czerpak — wiceprezes GS w Starym Sączu:

— Trzeba szukać nowych rozwiązań. Tylko eksperymenty będziemy łączyć m. in. kawiarnię z czytelnią. A specjalnie dla młodzieży, który jest w Starym Sączu dużo, zaadaptowaliśmy na oryginalną, stylową kawiarnię starą sień w rynku, gdzie będzie można organizować spotkania towarzyskie i wieczory z elekawym ludźmi słuchać płyt, kiedyś może oglądać videokasety lub grać w gry komputerowe. Chcemy by było tam przyjemnie, tanio i, nie pusto. Bo kilku klientów przy wodzie sodowej na pewno kasy nie zapełni ale kilkuset takich klientów — już przynosi liczący się zysk. W innych lokalu w centrum Starego Sącza reaktywujemy organizowanie kiedyś przy kawie i świecach recitale fortepianowe, aby w miłej atmosferze melomani mogli posłuchać dobrej muzyki.

ZIARNKA PIASKU

Otrzymałem trzy listy od starszych mieszkańców Nowego Sącza, których pobrzmiewa tęsknota za przeszłością. Autorzy nieco upiększają obraz miasta w latach swej młodości, ale trudno odmówić im racji, gdy wytykają obecne zaniedbania:

◆ **Czyny społeczne młodzieży są źle ukierunkowane.** Młodzi powinni pracować przy budowie chlebików, z których sami będą korzystać. Chętniej się pracuje dla siebie i bardziej się szanuje dla, co jest dziełem rąk własnych (..) Jest nad Dunajcem Park noszący imię Wojska Polskiego — oazą starodrzewu, zaniedbana od lat, niszczona, pozbawiona chyba gospodarza. Jest tam muszla koncertowa i amfiteatr, mogący pomieścić kilka tysięcy widzów, ale raz w roku wykorzystuje się ten rozległy teren? Aż się prosi, by zwołać na Kazimierz ludzi z fantazją i marzyć ich, jak sobie wyobrażają zagospodarowanie tego Parku. Następnie — gdy byłaby już wizja przyrodnicza, gdy wiadomo byłoby, co się tu zamierza robić od maja do września — należałoby poprosić paru amatorskich architektów, żeby zrobili plan wkomponowania tutaj potrzebnych urządzeń. W tym momencie otwarłoby się pole do popisu dla młodych. Mamy szkoły budowlane i elektryczne, są harcerze, są młodzi artyści: każdy wniósłby coś dla ożywienia tego zakątka.

Marzy mi się tutaj sądecki „Disneyland": **czy wreszcie** tańce, występy artystyczne, harcerskie obozowisko, kino letnie, huśtawki, strzelnica. Wszystko — od lawek, kosy na śmietnik, budek dla sprzedaży — **do odwiedzenie — zrobione przez młodych! Oni też powinni być gospodarzami całego miasta** (..) Jeszcze: **technikum Ekonomicznego nie potrafiliby opracować koncepcji finansowej samowystarczalnej** (..) **Jeszcze nie potrafiliby** za wstęp na dyskotekę, bilety do kina i na imprezy artystyczne, opłaty za korzystanie ze strzelnicy — to pierwsze ćwiczenia na przyszły „B. Technikum Gastronomiczne nie zdołałoby poprowadzić kiosków z różnymi takowami i napojami?

Nieruchawość władz miejskich spowoduje pewnie, że ta inicjatywa nie ujrzałaby nawet rozpatrzenia. A szkoły by być sposób na ujęcie młodej energii w pożyteczny nurt. Zbliża się rocznica Nowego Sącza, dobra okazja, żeby skrzyknąć się do wspólnej pracy.

◆ *Boli mnie wandalizm dzisiejszej młodzieży, która niszczy wszystko, co napotka. Wystarczy popatrzeć na przystanki autobusowe: rozbite tablice informacyjne, kosze śmieci poprzewracane (..) Jeżdżę „na gapę", zachowuję się aroganckio, kiną, palą papierosy. Zachowuję się w domu (..) Zodnecki nie szanują, rower rdzewieje, mamusia wszystko pod nos podstawi.*

Chore jest przede wszystkim wychowanie — żadnych obowiązków, poczucia dyscypliny. Gdzie są organizacje młodzieżowe, szkoła?

◆ **Lza się w oku kręci:** „Nowy Sącz — miasto kwiatów i zieleni", codzisiaj aż przykro wybrać się tutaj na spacer. Najbardziej smuci to, co stało się nad brzegami Dunajca. Kamienicy i Łubinki. Pełno tam śmieci zalegające w wikliniach, złom, wrotki foliowe, butelki, szmaty — nie wystarczą rece kosiarzy i zbiorów dziatwy. Zbudowanie oczyszczalni ścieków sprawy odpadów nie załatwi. Apele do społeczeństwa o zachowanie porządku natralnego też nie przyniosą przełomu. **Pilnie potrzebne jest ustawienie kontenerów na śmieci we wszystkich miejscach, gdzie ludzie zwykli rzucać. Trzeba te pojemniki postawić w dorzeczach naszych rzek, od źródeł poczynając.** Zanim powstaną wysypiska oficjalne, należy usankcjonować istniejące „ma dziko", ale wyposażyć je w kontenery. Oczywiście, **ich będzie, oczywiście, kosztować.** Opłaci się to wszakże bardziej niż zbieranie śmieci rozmoczonych przez „wielką wodę" po całym regionie.

*

Zacytowane wyżej listy nie wymagają komentarza. Potrzebna jest natomiast koncepcja konkretnych działań łączących środki budżetu terenowego z społecznym uczynkiem. Potrzebny jest jaki operatywny zespół, który weźmie te sprawy w swoje ręce.

KTO-KIM?

Jakub JEZIORSKI — lat 41, rodem z Bodzina, lekarz stomatolog — absolwent wrocławskiej AM; pracę zawodową rozpoczął w Olawie w roku 1970 roku w Jordanowie: w latach 1983—88 I sekretarz tamtejszego Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, obecnie powrócił do pracy w swoim zawodzie; w wolnych chwilach lubi zajmować się obowiązkami domowymi, włada biegle językiem niemieckim; żona Maria — magister biologii, kieruje liceum ogólnokształcącym w Jordanowie; (..) — 19-letnia Roma i 13-letni Jakub.

Jakub POTONIEC — lat 72, znany na Ziemi Limanowskiej działacz ruchu ludowego przed II wojną światową, założyciel kół ZMW „Rl" „Wici" i Stowarzyszenia Ludowego, zastępca opacki członek trójki politycznej w Łukowicy, **partyzant Batalionów Chłopskich; przez 25 lat był prezesem Gminnego Komitetu ZSL w Łukowicy, długoletni radny, działacz kółek rolniczych, obecnie w organizacji samorządowych tamtejszego banku spółdzielczego i gminnej spółdzielni; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i Złotą Odznaką Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"; był najstarszym wiekiem delegatem na niedawny wojewódzki zjazd zjednoczonego Stronnictwa Ludowego; wolne chwile wraz z żoną spędza w towarzystwie licznej rodziny**

Zofia TOKARCZYK — lat 25, pochodzi z Nowego Sącza, **żwiawiczka — nowoczesna** (..) Zakończyła w Gimnazjum Stanisław Kłotkowski nauna, wzrost 171 cm, waza 63 km; słuchacka III roku krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego, obecnie na rocznym urlopie dziekańskim; w latach 1972—88 uprawiała siatkówkę w kraju wśród juniorek, uczestniczka jerzysk olimpijskich w Sarajewie, aseżalują się w żywiarskich sprintach — **500 i 1000 metrów; brązowa medalistka wielobojowych mistrzostw Europy w** 1985 roku, czwarta w wyścigu na 500 metrów na mistrzostwach świata; dopiatorka, choć rzadko przebywa w swoim mieście — w Nowym Targu; startuje w igrzyskach olimpijskich w Calgary; hobby — gotowanie.

Marian WOYNA-ORŁEWICZ — lat 75, rodem z Wadowic, magister wychowania fizycznego — absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego; olimpijczyk akademicki mistrz i wicemistrz świata w kombinacji narciarskiej; trener kadry narodowej i klubu sportowego „Wisła — Gwardia" — Zakopane, sędzia narciarski FIS, w 1956 roku organizator i kierownik pierwszej w Polsce Międziedzowej Szkółki Narciarskiej wychowawca wielu sportowych pokoleń zakopiańskich narciarzy; w latach 1966—79 wiceprezektor Centralnego Ośrodka Sportowego w Zakopanem, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej" i Medalem Komisji Edukacji Narodowej; hobby — turystyka krajowa i zagraniczna, majsterkowanie; żonaty, dwóch synów: Piotr — lekarz, Jerzy — nauczyciel, były mistrz Europy juniorów w slalomie.

W lustrze statystyki

Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, **Franciszek Górka,** informuje:

W Nowosądeckiem mieszka prawie 680 tysięcy osób (36 procent w miastach). Gospodarka uspołeczniona zatrudnia 166,8 tys. pracowników. Zorganizowały się 462 osoby poszukujące pracy (wolnych miejsc — 1 686, ale nie we wszystkich częściach regionu oferta jest dostatecznie atrakcyjna). Wartość produkcji sprzedanej w przemyśle zwiększyła się w minionym roku o 1,9 proc. (w cenach stałych), wydajność pracy wzrosła o 3,2 proc., wynagrodzenie — o 20,7 proc. (do kwoty 26 633 zł). Czas niepracowany (bez urlopów wypoczynkowych) w przeliczeniu na jednego zatrudnionego: 265 godzin, z czego 184 godziny to absencja chorobowa.

W przedsiębiorstwach budowlano-montażowych zanotowano spadek wartości produkcji; budownictwo uspołecznione oddało do użytku tylko 755 mieszkań (najgorszy wynik od powstania województwa I... ostatnie miejsce w kraju); w budownictwie indywidualnym powstało 1 835 mieszkań (w trakcie budowy jest 13 187 domów).

Spis rolniczy w czerwcu 1987 wykazał — w porównaniu ze stanem sprzed roku — spadek pogłowia bydła o 1,9 proc. i owiec o 9 procent, a wzrost pogłowia trzody chlewnej o 7,8 proc. Skupy żywca rzeźnego (96 166 ton) zwiększyły się o prawie 6 proc. (87 procent skupu żywca stanowi bydło, a jego wzrost w porównaniu do 1986 r. był najwyższy spośród wszystkich województw, natomiast nadal maleje skup żywca wieprzowego — o 15 procent w porównaniu z r. 1986).

Skup mleka sięgnął 140,4 mln litrów (przy 15,1 proc. wzroście, najwyższym spośród 49 województw).

Wartość sprzedaży w uspołecznionych przedsiębiorstwach handlu detalicznego (w cenach detalicznych bieżących) wyniosła 1 107,4 mld zł (wzrost ponad 30 proc.), zaś obroty uspołecznionych przedsiębiorstw gastronomicznych (8,3 mld zł) zwiększyły się o 22 procent.

Przeciętna emerytura i renta pracownicza w 1987 r. kształtowała się na poziomie 7 [illegible] (wzrost o 9,384 zł), emerytura i renta rolnicza zwiększyła się o 2,905 zł do 10 488 zł. Stan wkładów szczędnościowych w kraju (1987 r. osiągnął 21,8 mld zł (przyrost — 3,8 mld zł, wobec 3,9 mld zł w 1986 r.).

Jan Fyda — naczelnik miasta i gminy w Grybowie:

— Przez lata przyzwyczajaliśmy konsumentów głównie do schabozzaika, a szerzej — do wieprzowiny, która na świecie staje się coraz powszechniej mięsem najtańszym i najmniej oczadzikwanym. Pora też zaczynają powoli przestawiać się na wołowinę i baranina jednak nasza gastronomia nie zachwca do tego smacznym przyrządzaniem tych mięs. Jestem zwolennikiem jak najszerszego wprowadzania do jadłospisów dań regionalnych, bo nasze żurek robiony niby według takiej samej receptury ma w poszczególnych zakątkach województwa inny smak.

Jan Lachowski — naczelnik MGN w Starym Sączu:

— Nawet bar jakiś potrafi zarobić na siebie rano — bułkami i mlekiem, a po południu — pierogami i innymi nie najgorszymi — dodatkowymi klientów — potrawami. Według mnie właśnie tego typu barów powinno być w województwie na najwięcej — przynajmniej jeden w każdej liczbie uczęszczanej przez turystów miejscowości. Myślę, że rady narodowe są w stanie skutecznie zlopingować spółdzielczość „Sch" do tworzenia takich właśnie gastronomicznych punktów. Marzy nam się uruchomienie możliwie szybko własnej ubojni i masarni, aby żywca z naszego terenu nie trzeba było odwozić do Dębicy i sprowadzać stamtąd nie najlepiej zrobionych wędlin, podczas gdy starosądecka kiełbasa miała kiedyś w okolicy wysoką markę. Możliwyśmy ją mówi produkowaćy po tanuchowaniu, a zyskalaby na tym zarówno gastronomia, jak i klient. Chodzi na tak rozwiązanie — problemu nie mieliśmy nigdy i nawet w czasie kryzysu można było zjeść u nas kotlet schabowy z ozywzakiadowego tuczu.

Aniela Sentysz — szefowa kuchni restauracji „Lubogoszcz" w Mszanie Dolnej:

— Co tu mówić o jakości gastronomicznych usług — jeżeli absolwentka technikum rolno szkoły gastronomicznej nie umie usmażyć kotleta schabowego? Kiedy ja uczyłam się zawodu — zajęcia teoretyczne mieliśmy dwa dni w tygodniu — praktyczne — cztery. A jak było trzeba, przygotowaliśmy do pracy nawet w niedziele. Teraz w szkole żadnych fachowych przedmiotów się nie przerabia, a w ciągu 3 dni praktyki w zakładzie (12 godzin tygodniowo) też za wiele nauczyć nie można, zwłaszcza, że ... o przyrządzaniu potraw z wołowiny i cielęciny mówić możemy teoretycznie, bo surowca takiego zakład nie dostaje.

Helena Stasiak — kierowniczka restauracji „Janosik" w Bukowinie Tatrzańskiej:

— Nasz zakład gastronomiczny, to rudera kwalifikująca się do rozbiórki. Nie będę opisywała czasonowy bufetu i zaolecza, stanu urządzeń sanitarnych, częstego braku wody. Jak widać, to nasz „Janosik" jest ludziom potrzebny, skoro miesięczny utarg wynosi 5 mln złotych. Nie ukrywam, że handlujemy głównie przyjezdnymi z Polski. Obsługuje swoich klientów sama, nie mam ani zastępcy, ani kalkulatora. Moja podstawowa pensja wynosi 14 tysięcy złotych, nie licząc 2 tysięcy dodatku i kwartalnej premii. W spółdzielczej gastronomii pracuję 20 lat. Pomocnicy, która po długich namowach udało się zatrudnić, po otrzymaniu pierwszych poborów (9,5 tys. zł) powiedziała, że lutro do roboty nie przyjdzie.

Antoni Gierat — wiceprezes Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska":

— Na 38 istniejących w Nowosądeckiem Gminnych Spółdzielni „Sch" i 189 prowadzonych przez nie zakładów i punktów gastronomicznych — tylko 10 ma przyzakładową hodowlę tuczu, zaś mięso nadowe i wołowe z gospodarstwa skiego uboju pozyskują dla gastronomii tylko 3 spółdzielnie. Nie możemy pochwalić się też zbyt dużą liczbą punktów małej gastronomii wytwarzających lody, frytki, zapiekanki itp. Niewiele produkujemy wyrobów cukierniczych, pączków, ciast i wyrobów garmażeryjnych. Spółdzielczej gastronomii nie ma jeszcze w wielu centrach szczególnie intensywnego ruchu turystycznego. A tam właśnie pieniądze „lejąna ulicy" i dla dobra turystów ale również i naszego, musimy się pokazać na tym ważnym elemencie rozwoju jest współzawodnictwo pracy, ale tylko 23 nasze zakłady zgłosiły udział w konkursie na najlepsza placówkę gastronomiczną w obsłudze ruchu turystycznego w 1987 roku, w konkursie „O zdrowy posiłek i przyjemny wypoczynek w naszym zakładzie" — 21 placówek, a w konkursie o „Srebrną patelnię" — jedynie 4 zakłady. Tylko 3 GS-y organizują kursy rywalizacji i wymiany doświadczeń corocznie, połączone z nagrodami, zimowe konkursy kulinarne.

Henryk Bębenek — sekretarz Rady Nadzorczej WZGS:

— Myślę, że trzeba wrócić jak najszybciej do niektórych zaniechanych form pracy, i że będzie to wyjście naprzeciw wymogom reformy gospodarczej. Nie sądźmy też, iż problem niedobrych rąk do pracy w gastronomii ktoś za nas rozwiąże. Czasy eksperymentu nowosądeckie zostawiły nam bogate doświadczenia. Uważam, że poradzimy sobie sami z brakami kadrowymi wiążąc ludzi z zakładem nie tylko finansowo, ale i emocjonalnie. Jestem zdania, że przede wszystkim na przedsiębiorcach modernizacyjne trzeba kierować środki finansowe oraz sprzęt techniczny i chłodniczy. Ale w zamian te przedsiębiorcy muszą rewanżować się pełną rentownością i należytym poziomem usług.

Krajobraz przedwyborczy cen (2)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ZENON KRAUZE dyrektor Gorlickiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego „Forest":

— Reforma nam sprzyja, dzięki niej podwoiliśmy eksport do krajów kapitalistycznych, do rodzicki weszły nowe wyroby m. in. stołki, palety, suszarki do bielizny, deski do mleka i ser. W bezukiwanie drewniane cacka zamówiły firmy w Skandynawii, Anglii, Francji i RFN. Dyrektor i samorząd przedsiębiorstwa stali się panami odbioru drewnowego, dzięki nie możliśmy zarobionymi dolarami swobodnie dysponować. Pozytywnym objawem reformy jest także rozszerzenie kooperacji z producentami krajowymi.

Specyfika naszej produkcji nie pozwala na uzyskanie rewelacyjnej rentowności. Średnia płaca nie jest wiele wysoka, ludzie — niestety — odchodzą do lepiej płacących zakładów. Z powodu skomplekcji zarobków dwa tartaki w Uściu Gorlickim oracują na jedną zmianę a możliwy na dwie. Jest moc wytwórcza, drewna w nobilnim nie ma braków.

Chcemy dalej dynamizować eksport, zapotrzebowanie na nasze wyroby jest duże. Za 60 mln klamerek do bielizny otrzymamy w br. 450 tys. dolarów, nie będzie również kłopotów ze zbytem za deskami suszarek. Zaczęnie grupie pracowników za udział w produkcji eksportowej wypłaciliśmy połtora miliona złotych nagród. Kwota skromnowa, niewielka, ale bowiem nie pracy efektywnej przyznaczej nieerzeciełne wynik: — to właściwie kierunek działań.

Czy w „Forestie" można zrobić zarobić? Tylko pod warunkiem zwiększenia produkcji i eksportu. Nie bez znaczenia jest także obniżka kosztów wewnątrzzakładowych. Liczę na rozwój produkcji nakładczej. Zatrudniamy już czterystu chałuników, chcemy pozyskać ich jeszcze więcej. Pracowity i oszczędny chałupnik może zarobić do stu tysięcy złotych miesięcznie. Z takimi wydatami mieliśmy już do czynienia.

ANTONI RĄCZKA — wojewoda nowosądecki:

— Do najbardziej reformatorskich działań w naszym kraju zaliczyłbym dążenie do wzmocnienia pozycji rad zarodowych stopnia podstawowego. Wyposażenie jednostek terenowych w mienie komunalne, poszerzanie środków budżetowych gminnych, zezwalanie wolał na fundusze celowe — to sposób sposób wzmocni samorządność kłóci, jednym należnościów antykryzysowych.

Prawdzią reformy rozsodarczej — zakładalace samodzielność jednostek gospodarczych — zwalia z dyrektywami. Po nowemu będziemy konstruować wolewodzki plan rocznym i plany kierunek, efektywnej zabiegać o dochody własne.

Posłużę się konkretami: dla umożnienia rad narodowych szczebla podstawowego — nie czekając na ogólnopolskie rozwiązania systemowe — dokonaliśmy decentralizacji zadań z wojewódzwa w teren. Wiąże się z tym przekazanie w ów znacznych środków finansowych. Jeszcze przed rokiem wszystkie zadania inwestycyjne były uchwalane przez Wojewódzka Radę Narodową. Teraz do dyspozycji miejskich i miejsko-wiejskich gminnych rad narodowych oddaliśmy blisko połtora miliarda złotych dla sfinansowania przede wszystkim w dziwicie gospodarce komunalnej. Budżety terenowe są zasilane także przez część dochodów wobiejscowych gminnej i przedsiebiorstw technicznej obsługi rolnictwa. Aż o 3 miliardy złotych będziemy dysponowaczsza są przez fundusze celowe, m. in. Funduszu Rozwoju Turystyki i Wypoczynku.

W grudniu ubiegłego roku na posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR zgłosiłem szereg szczegółowych propozycji zmierzających do ograniczenia rad narodowych autentycznego gospodarza terenu poprzez nadanie im odrębnej samodzielności finansowej, powiązania podatkowego jednostek gospodarczych fbez wzgledu na podporządkowanie i terenem działania rad możliwości zaciągania kredytów.

Podjęliśmy już krok w celu uruchamiania Przedsiębiorstwa Turystycznego „Tatry" w Zakopanem pod rządy tamtejszej rady narodowej i naczelnika. Podobny nadzór zaproponowałem w Krynicy nad Przedsiębiorstwem Turystycznym „Jaworzyna". Wystąpiłem również o przekazie przedsiębiorstw których oczara dzieciowicie uwyłoczwane za na szczeblu centralnym. W miare pojawiania się nowych uregulowań prawnych zamierzenia te będzie wprowadzać w życie.

W bieżącym roku skoncentrowaliśmy siły i środki na inwestycjach już rozpoczętych. Realne wydaje się przekazanie do użytku 36 obiektów o łącznej wartości ponad 5 miliardów złotych.

Administracja w województwie i terenie uprawcza swoiście struktury i procedury dbamy o poprawę obsługi obywateli. Chcemy, aby wielkosność spraw można było załatwić w jednej komórce terenowej komórce. Już dziś wiemy, że dzielnicowe ulegnie co najmniej 5 wydziałów Urzędów Wojewódzkich. Będzie więc odczuwalna oszczędność etatowe i finansowe. Opracowaliśmy dokument, który jest swoistym rozwodnikiem dla pracowników administracji państwowej. Przewodnik ów nakłada rozstrzygnięcia nowości i zakresu spraw bezsłuchcie „od reki". W 12 przypadkach zaświadczenia zastąpiły oświadczenia. Zamiast 19 — nie wymagamy osobistej obecności obywatela, w 39 — obowiązek potwierdzenia bądź uzupełnienia danych zamiast na petencie spoczywa na urzędniku.

Stale pracujemy nad uproszczeniem przepisów które w nowej sytuacji prawnoorganizacyjnej mogą hamować inicjatywę społeczną ograniczać podejmowanie działalności produkcyjnej i usługowej. Idąc w sukurs reformie unikamy interencji w rozdzielnictwie towarów i niektórych maszyn, z którym chcieliśbyśmy się lak naszybciej rozstać. Dążymy do sytuacji, w której administracja — zarządza, produkuje — produkuje, a handel — handluje.

GRZEGORZ RYNDUCH — zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych Nowosądeckiej Fabryki Urządzeń Górniczych „Nowomag":

— Ostatnie trzy cztery lata przyniosły zniesienie ograniczeń w nawiązywaniu umów z jednostkami z niepaństwowych sektorów gospodarki. Samej kształtujemy wysokość wynagrodzeń załogi korzystamy z preferencji proeksportowych. Siedmiu po różnicowane formy oraz dodatkowy zaopatrzenie w dodatkowe obniżke absencji chorobowej, poprawiło dyscyplinę. Wydajność pracy w przeliczeniu na jednego zatrudnionego wzrosła w ciągu trzech lat o ponad połowę. Wypracowaliśmy więc bazę do systematycznej podwyżki płac. Skutecznie zwiększyliśmy zainteresowanie pozwolnika na zahamowanie fluktuacji kadr. w „Nowomagu" nie jest jest latwo dowiedzieć pracownicy odynie fachowców, a nie — tak bywało — ludzi z „bagażki".

Uproszczeniu i ułatwieniu uledze zaopatrzenie. Zniesiono — z wyjątkiem tuczyc — regulamentacje surowców drzewnych. Wyczerpujemy z kosztowych pośredników i nawiązujemy kontakty bezpośrednie z producentami.

Od 10 lat należymy do branży górniczej. Wiadomo że nie testemy w niej potentatami. Wspólnota Wodzi Kamienny Przemysłu nam tednak niesłobedny dewizowy wsad. no. przy zakupie importowanych lakierów.

Geriet rozpowszechnia się stosowany, ale niektóre nowe są wypadkową nasiekłów rozmaitych grup szerec zatrudnień przez nie z dle ciekawych dilatacjami. Oto przykład: mamy w „Nowomagu" wyrzutnik nark masywny. Wskazywał wymienił dla się bowiem reperować maszyn w niesłożoność w wielu ulyszach zaskakiwania nawet nasze zakładowe złoż częstrzebne są stoore środki. Troche już udzierałimy unikalac m in. w ubiedlim roku ponad 100 tysięcy pozadowniczytywnych wynagrodzeń. Teraz lednak z nowodu zmiany formuły naliczania wodatków podatku. Nie będziemy płacić haracz z tytułu wyłączenie zmiany przepisu.

Jesteśmy lako zakład przeciwcoy w znacznej stoamia uzależnieni od przemysłu podstawowego. w naszym rozwadku — od hutnictwa. Spółamy więc pine wieloletnich zamiedzń. Inwiedoinwestowania hut które skazuia nas na zła jakościowe stal.

Ustawiamy się lednoznacnie proeksportowo. w roku 1988 zwiększymy sprzedaż za granice o 78 procent. Wysyłamy przede wszystkim dołowe rezrodnik. Wiemy że kiedy kupią Wocza 4. Bukarzy. Penetrujemy rynek ru-

---

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● Prasa codzienna piętnuje przypadki braku wyobraźni podczas wypraw w góry, mnója informuje o skutkach brawury za kierownicą. Oświadczamy się z przejawami nieodpowiedzialności, a jednak — gdy zobaczymy coś takiego na własne oczy — jesteśmy wstrząśnięci. Przydarzyło się to panu Bulandzie z Nowego Sącza, wiec dzieli się z nami swoimi spostrzeżeniami.

— W środę 16 lutego, podczas spaceru w okolicy „Panoramy", obstrzegłem grupę młodych ludzi w sportowych dresach powracającą z Wysokiej na stronę, które znajduje się po drugiej stronie Dunajca. Są tam dwa mosty: kolejowy i drogowy. Trzeciego brak. Jakoś dwaj młodzi ludzie postanowili skorzystać akurat z kolejowego. Gdy byli w połowie mostu nadchodź nowy. Cudem udało się im uniknąć nieszczęścia — tym razem złapyli uciec. Maszynista nie miał szans zatrzymania pociągu, tragedia wisiała w powietrzu. Wstrząsająca jest bezroska młodzieży, a zwłaszcza karygodna nieodpowiedzialność wychowawców, trenerów...

● Emerytowany kolejarz z Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji) przypomina, że Dom Robotniczy przy ul. Zygmuntowskiej został wybudowany w czasach zaborów przez pracowników sławnych sądeckich Warsztatów Kolejowych:

— *Nasi dziadkowie wznieśli ten Dom, by służył ich kulturalnym potrzebom. I przez długie lata tak było. Dopiero za naszego życia czyć pomieszczeń przeszła w ręce „Społem" (które przyznaje się do powstawczum z kolejarską spółdzielnią spożywczą). Był może taka konieczność da się wytłumaczyć trudną sytuacji lokalnej handlu w latach powojennych. Ale od tego czasu wybudowano wiele nowych sklepów i magazynów, więc można by powyżej ulokowali dodatkowo zajętych pomieszczeń na cele kulturalne (...) O ile się nie myli, pan Maciej Kopek (pamiętamy z ostatnich spotkań Miejskiej Rady Narodowej) nalezał do orędowników tej sprawy. Dlaczego więc dzisiaj, sprawuje władzę, nie dba do odzyskania w całości Domu Robotniczego?*

Przy okazji pragnę przypomnieć, że w innym miejscu — w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej, nad „Imperialem" — w latach sześćdziesiątych istniało życie kulturalne. Te pomieszczenia zostawiono zaniedbane. Nie przeczę, że być może innego wyjścia wówczas nie znaleziono. Ale po kilkunastu latach można chyba przyjrzeć się rezultatom. Dlaczego kultura musi ciągle ustępować?

Proszę obywateli i radnych — na ręce wszystkim Prezydium MRN — o rozpatrzenie mego postulatu oraz udzielenie odpowiedzi za pośrednictwem tygodnika „Dunajec".

● Jan Wielek wspomniał niedawno na naszych łamach o jaskini, w której ponoć zbójnicy gromadzili skarby. Pani Maria Kądziołka z Limanowej twierdzi, że na stoku Jaworza jaskinia rzeczywiście istnieje:

— *Ale należy wątpić, czy przechowywano tu skarby, bo jaskinia ma wiele kilometrów korytarzy i zbójnicy musieliby się dużo nachodzić. Problem w PTTK o zbadanie tej sprawy, ale nikt się nie chce podjąć. Wiaz ze schodami i drzwiami kamiennymi jest również w Mszanie (ze odległości 10 km). Mój dziadek z ciekawości wpuścił kiedyś pod ziemię psa, a inni czekali w Mszanie przy głównym wlocie. Po dwóch godzinach pies wyszedł zmęczony. A trzeby, co się pasły to pobliżu, wyszedły do głębokich dziur (naszej też się to zdarzyło). Ludzie żeby uniknąć nieszczęścia uczyli furmanowani kamienie i zasypali tunel. Może ktoś zbada tę tajemnicę?*

● Wicewojewoda Józef Niemiec nadesłał pismo następującej treści:

„W informacji z obrad sesji WRN w Nowym Sączu odbytej 18 grudnia 1987 r. („Dunajec", nr 2 z dnia 16, 01, 88) podano między innymi:

Z kolei interpelacja Tadeusza Szeflińskiego dotycząca konieczności przyspieszenia uruchomienia ośrodka zdrowia w Szaflarach. Inwestorem limnaczej się od 1976 r. inwestycji jest naczelnik gminy w Białym Dunajcu...

W tej sprawie pozwalam sobie przesłać niniejsze wyjaśnienie, proszę o zamieszczenie w tygodniku „Budowa ośrodka zdrowia w Szaflarach, którego inwestorem był naczelnik gminy w B. Dunajcu, zakończona została w czerwcu 1987 r. Był wybudowany w czasie nadpłynów w związku z koniecznością elimnowania licznych i poważnych uszkodzeń technicznych, więc nie z winy inwestora (naczelnika), który wraz z władzami gminy dołożył maksymalnego wysiłku i starań na rzecz zakończenia i oddania budynku, 20 czerwca ub. roku przekazano obiekt Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Nowym Targu do zaprodarowania. Po wykonaniu dalszych niezbędnych robót związanych m in z ujęciem (nastąpił zanik wody w studni) i uzdatnianiem wody dla potrzeb ludności publicznej zdrowia otwarto 2 lutego 1988 r.".

● Mgr Anna Jurasiewicz, dyrektor Przedsiębiorstwa Turystycznego „Poprad" pisze:

Nawiązując do notatki zamieszczonej w Waszym tygodniku (nr 4 z dnia 24 stycznia 1988) po liście Pana Władysława Kochanka w sprawie działu przy hotelu „Panorama" — uprzejmie wyjaśniam, że sprawa ta stanowi wspólny problem na PTTK i przedsiębiorstwa Urząd Wzędu Miejskiego i MPGKiM Zużel pechodzi bowiem zarówno z kotłowni Miejskiego Przedsiębiorstwa (ogrzewającej hotel oraz dwa sąsiednie budynki) jak i również z kotłowni MPGKiM (przewodzącej nadpowierzchnia Urzędu Miejskiego oraz Prokuratury Rejonowej przy ul. Pijarskiej.

Ze strony hotelu podejmowane były wielokrotnie starania w MPGKiM o ustawienie na stale metalowego kontenera do składowania żużla Wg wyjaśnień MPGKiM jest to niemożliwe, gdyż przedsiębiorstwo to dysponuje tylko kilkoma kontenerami, które służą do transportowania szybka korozja kontenerów, skrzaiąca okres ich eksploatacji do 5 lat.

W tej sytuacji w porozumieniu z przedstawicielami Urzędu Miejskiego ustalono, że żużel będzie składowany bezpośrednio na najmniej uciążliwym tł. w narożniku budynków pomiędzy kamiennym ogrodzeniem i betonowym fundamentem pomaszcie antenowym).

Informuję nadto, że kierownik hotelu „Panorama" zobowiązał się dopilnować, aby żużel — po użbieraniu ilości zapewniającej pełne wykorzystanie jednostki transportowej — był systematycznie i bez zwłoki wywożony.

muzułmań i albańskich, mamy kontakty w Włoszwami. Z zachodnioniemiecką firmą „Bisdorf" rozmawiamy w sprawie zawiązania spółki. Za wcześnie jeszcze na szczegółowe odkrywanie kart, ale mamy optymistyczne szanse na zakupienie nowoczesnych technologii i sorzetu. Stawka na nowoczesność wymusza rozszerzenie brygadowego systemu pracy na linii produkcji rynien i kadłubów. Kierowcom z transportu zewnętrznego zaproponujemy umowy (może nawet ajencyjne) licząc na zmniejszenie awaryjności i obniżkę kosztów eksploatacji pojazdów.

Przewidujemy w br. 36-procentowy wzrost zarobków. Byle tylko nie zabrakło materiału wyjściowego — stal. Podwyżki płac można być wielkie, jeżeli znacznie obniżymy koszty wywarzania.

JAN SADZIKOWSKI — dyrektor Zakładu Stolarki Budowlanej w Grybowie:

Reforma znacznie poprawiła sytuację finansową przedsiębiorstwa i płacową załogi. Przez długie lata byliśmy firmą deficytową, teraz już nie. Wprowadzamy w uniwersach i wdrażamy ukierunkowanie produkcji inwestycje rentowność. Korzystamy z pewnych ulg w podatku dochodowym z tytułu eksportu i oszczędności. Sumy — może niewielkie, ale zebrane łącznie pozwalają zakupić nowe maszyny i urządzenia.

Jako dyrektor zakładu może wtedy się swobodnie dobierać kontrahentów i odbiorców naszych wyrobów. Nikt ich z góry nie narzuca. Szukanie partnerów w warunkach ostrej konkurencji i kłopotów zaopatrzeniowych pozwala jednak spokojnie snać. Trzeba jedynie po kraju rozwodzić pertraktacje. Nie zawsze jest to łatwe, jest wystarczającym argumentem w rozmowach z krajowymi kooperantami, niektórzy wolą iż w ważd dewizowych pieniądzami dolarów zamierzamy rozszerzyć eksport stolarki okiennej i drzwiowej do Juoslawii.

Dużo do zrobienia mamy na własnym podwórku. Choćby przy wykorzystaniu materiałów odpadowych do produkcji mozaiki podłogowej. Zaosoodarowanie bezużytecznych dotąd odpadów zmniejsz koszty zbarodzi nieco kłopoty surowcowe ludzion da robote i dodatkowy zarobek. Ograniczja nas limity paliwowe. Aby zmniejszyć koszty transportu naszych wyrobów wszukujemy odbiorców rozwaźnie w południowej części kraju.

Trudne na konkretnie mówię o kłopotach z dostawami dla szkół i wielu wewnątrzzakładowych usprawnień, racjonalizacji, obniżenia energochłonności i materiałochłonności. Nie dysponujemy jeszcze nowymi cenami surowców. Wiem jednak na pewno, że solidny pracownik nie powinien socjalnie narzekać w dniu wypłaty.

TADEUSZ WOŁOWIEC — prezydent miasta i gminy Krynica:

— Dostrzegam o wiele bardziej bowiźne traktowanie rad narodowych i samorządów mieszkańców. Sami zadrudni i działacze samorządowi oczastali jedynie znosić postulaty, wsiołe i administracja zastanawia się, co i w jaki sposób zrobić, skąd wzgosodarować środki. Ocieplił się znacznie stosunek ludności do czynów społecznych. Ludzie zaczęli się władza wszystkiego nie zrobi. Przykład z ostatnich dni: most na drodze w Słowiańskim, który nie znalazł się w planie, bedzie wznoszony przez 40 mieszkańców jako robota czynowa. Urząd pomoże, da środki i część materiałów.

Korzystamy teraz z ofert wszystkich sektorów gospodarki, w ubiegłym roku uruchomiliśmy wspólnie z szkołą w Berecie biura się za podobny obiekt w Piorunce.

Krynica w roku 1993 obchodzić będzie swoje dwusetne urodziny. Ciesze się więc, że łatwiej teraz zabierać się za inwestycje komunalne. W nowej sytuacji możemy zrealizowaliśmy bez skazany wiązanie na taśce i niełaskę nieodbiorcy Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego i Przemysłu Materiałowych. Luke po wielkich przedsiębiorstwach budowlanych starają się dziś wypełnić zakłady miejscowe, np. Państwowy Ośrodek Maszynowy Sadzi, dzielnia Usług Rolniczych czy zakład Fundrost. Wczoraj rozpoczęliśmy Tu i łówdzie nośliwa się konkurencja — która uważam za niezaprzeczalną jakóżke reformy.

Dobiegała końca prace nad dokumentacją gruzowej oczyszczalni ścieków dla Krynicy, Tylicza i Muszyny. Geolodzy będą podłoże nod obwodnice komunikacyjna spora część drogą państwowej przeniesiemy poza centrum uzdrowiskowe strefy „A". Są już korzyści z elektryfikacji trakcji kolejowej — rusza stacja towarowa w Powiorsku, szereszu udosodnień.

KACIK pptk. Czesława Glińskiego

Jan B. od lat już kursuje na trasie Gliczarów Dolny — Biały Dunajec, transportując do gminnej zlewni mleko z okolicznych wsi. Ze swymi zleceniodawcami z Glicznowa zawarł umowę, że każdy sam będzie odbierał bańki z ogólnie dostępnego we wsi placyku. Anieli S., zabierając pewnego dnia swoją bańkę, dostrzegła wewnątrz jakiś papier w foliowym woreczku. Ponieważ wzrok miała już nie najlepszy, przeło w domu przekazała karteczkę wnuczce. Wnuczka czytała, a babcia stawała się coraz bledsza, aż wreszcie z wrażenia uniemiała. Treść karteczki brzmiała mniejsza: *Wiecie dzieje Jaśkowi 50 000 tysięcy i nie je zaniesie w kopercie do politdrowej będą na mrucze. Proszę się spieszyć bo lepiej dla was. Jak nie zanieszecie, to któregoś dnia oba domy się spali. Nie może o tym wiedzieć nikt, bo jak się ktoś dowie to choćby ście dali 200 000 to i tak się spalą. Wiecej do was nie wrócę bo wyjadę daleko i czeba i pieniędzy, a wy je macie. List ten oddać spowrotem spiesjedzcie. Przykrzyć się chcicką. Jak zrobicie głopstwo to sami sobie jesteście winni. Proszę to robić szybko, abyś bez panik. Przecie nie próbować śledzić. Ja was będę obserwować to ja to widzę. Do godziny 14 to wsa ostatni czas.*

W domu Anieli S. powstała panika. Babcia zwołała naradę rodzinną, z której i tak niewiele wynikło, gdyż każdy prezentował inne zdanie, najczęstszym zaś elementem dyskusji był płacz. Ostatecznie uchwalono jednak, że należy wystawić rodzinną wartę w systemie rotacyjnym. Jakiekolwiek podejrzane odgłosy stawiały całą rodzinę na nogi. Rankiem krańcowo wyczerpana nerwowo Maria F. udała się na miejscowy Posterunek MO.

W zakopiańskim RUSW-ie w trybie pilnym uruchomiono nadzwyczajne środki zabezpieczające mienie rodziny F. Podjęto obserwację, zastosowano zasadzki i inne milicyjne pułapki. Przez dzień cały i noc następną autor listu nie ujawnił się.

Dodatkowo zaś nadszedł wyczerpujący raport z zupełnie niezeczekiwanej strony.

Zapadał już zmierzch, gdy do domu Janiny R. kto gwałtownie zakołatał. Gaździna podeszła do drzwi, tam nie było nikogo, tylko w futrynie tkwiła jakaś zrolowana kartka papieru. Wzięła ją i poczęła czytać. Z każdym zdaniem stawała się bledsza. *Gaździno! Dziwej 50 tys. jak chcesz żebyś spała w swoim domu. Do 10 minut czekam. Pokłó te na schodach w jednej garnuszku. Nie żartuję, podpaię. Radze nie przyznawać się o tym nikomu. Wtóce z dalsze jak się dowiem o domiem się List oddać razem z forsą.* Matka z córką podebatowały, rozpaczając, potem wystosowały odpowiedź do nieznanego adresata radząc mu, aby poszedł do takich, którzy majątku, i to w obcej walucie, mają znacznie więcej. List ten córka włożyła do garnuszka i wystawiła na schody. Same zaś z matką stanęły na obserwacji.

Czas dłużył się niemiłosiernie, w sodziewaniu się do nowych rozkładów jazdy. Odczuwamy poważne braki kulturalnej dzieki wyremontowaniu ośrodków w Krynicy i Tyliczu. Odbiliśmy wrzeszcie od „miesznikiewicza dra", oddajemy dwa nowe budynki. Po wielu latach poszuchy też to krok do przodu. Realnych kształtów nabiera projekt nowoczesnej, 34-izbowej szkoły którą stanie przy ulicy Nabrzeżnej. Przy ulicy Reymonta zbudujemy orzedszkole, że na dziś kaźde krzyżnie dziecko ze zostanie objęte opieką przedszkolna.

Od rad narodowych oczekiwać będą nie tylko uzyskania dla ich ekonomicznym gosoodarzem terenu, liczę także na dalsze porządkowanie przestrzeni. Szkoda na nieliczne zmiany są nazbyt estoraje. Sądzę np., że wkrótce krynicka sprostałby obowiązkom oczyszczania zabudowlanego nie tylko Przedsiębiorstwa Turystycznego „Jaworzyna", ale także Przedsiębiorstwa Uzdrowisk Krynicko-Poronadzkich.

JÓZEF WÓJCIK — dyrektor Gorlickich Zakładów Materiałów Izolacyjnych „Matizol":

— Nie ma już w naszych wydatkach kosztów delegacji i korespondencji do zwiedzanych zakładów. Te, na ogół sorawie niepotrzebne twory odeszły w niepamięć. Najbardziej odczuwalną w reformie jest uzaodzrowiona finansowa. Daje korzyści chęć zarażen nakłada dużo odpowiedzialność, nie może już liczyć na własnymi błędami obarczać zóry".

Wykorzystując posiadane uprawnienia — nie czekając na wytyczne bilansu ekonomicznego za rok 1987 — na początku lutego wypłaciliśmy pracownikom „czternastkę". Był to spory zastrzyk finansowy (około 16 procent cząstki ubiegłorocznych dochodów w więc prawie dwumiesięczna pensja). Dzięki temu zaoszczędzić możliśmy oczekiwać podwyżki cen.

Duży wpływ na wysokość zysku w br. będzie miała wysokość ceny materiałowo-energetyczna. Bez dalszej oszczędności obniżki kosztów wykorzystania rezerw nie będzie mowy o zysku. Wybudowaliśmy specjalną wagonowa waże do surowców syościch na dodmitu sałdnia podczyść. Powinien teraz skończyć się utarczki z dostawcami, którzy cześć w wagonach przysyłali nam o 20 proc. mniej surowca niż zełaszali w fakturach.

Zmodernizowaliśmy linie nr 2 do produkcji papy szklanej z możliwością wykorzystania tara nowych i kadłubów z odpadów. Wybudowaliśmy specjalną wagonową wagę do surowców syościch na dodmitu sałdnia podczyść. Powinien teraz skończyć się utarczki z dostawcami, którzy cześć w wagonach przysyłali nam o 20 proc. mniej surowca niż zełaszali w fakturach.

Zmodernizowaliśmy linie nr 2 do produkcji papy szklanej z możliwością wykorzystania tara nowych i kadłubów z odpadów. Dla tej produkcji zmodernizujemy tarnalnej dzięki wyremontowaniu ośrodków w Krynicy i Tyliczu. Odbiliśmy wrzeszcie od „miesznikiewicza dra", oddajemy dwa nowe budynki. Po wielu latach poszuchy też to krok do przodu. Realnych kształtów nabiera projekt nowoczesnej, 34-izbowej szkoły którą stanie przy ulicy Nabrzeżnej. Przy ulicy Reymonta zbudujemy orzedszkole, że na dziś każde krzyżnie dziecko ze zostanie objęte opieką przedszkolna.

Od rad narodowych oczekiwać będą nie tylko uzyskania dla ich ekonomicznym gosoodarzem terenu, liczę także na dalsze porządkowanie przestrzeni. Szkoda na nieliczne zmiany są nazbyt estoraje. Sądzę np., że wkrótce krynicka sprostałby obowiązkom oczyszczania zabudowlanego nie tylko Przedsiębiorstwa Turystycznego „Jaworzyna", ale także Przedsiębiorstwa Uzdrowisk Krynicko-Poronadzkich.

JÓZEF WÓJCIK — dyrektor Gorlickich Zakładów Materiałów Izolacyjnych „Matizol":

— Nie ma już w naszych wydatkach kosztów delegacji i korespondencji do zwiedzanych zakładów. Te, na ogół sorawie niepotrzebne twory odeszły w niepamięć. Najbardziej odczuwalną w reformie jest uzaodzrowiona finansowa. Daje korzyści chęć zarażen nakłada dużo odpowiedzialność, nie może już liczyć na własnymi błędami obarczać zóry".

Wykorzystując posiadane uprawnienia — nie czekając na wytyczne bilansu ekonomicznego za rok 1987 — na początku lutego wypłaciliśmy pracownikom „czternastkę". Był to spory zastrzyk finansowy (około 16 procent cząstki ubiegłorocznych dochodów w więc prawie dwumiesięczna pensja). Dzięki temu zaoszczędzić możliśmy oczekiwać podwyżki cen.

Duży wpływ na wysokość zysku w br. będzie miała wysokość ceny materiałowo-energetyczna. Bez dalszej oszczędności obniżki kosztów wykorzystania rezerw nie będzie mowy o zysku. Wybudowaliśmy specjalną wagonowa waże do surowców syościch na dodmitu sałdnia podczyść. Powinien teraz skończyć się utarczki z dostawcami, którzy cześć w wagonach przysyłali nam o 20 proc. mniej surowca niż zełaszali w fakturach.

Zmodernizowaliśmy linie nr 2 do produkcji papy szklanej z możliwością

Szantaż

Rozwiązanie zagadki nadeszło kolejnego poranka z zupełnie niezeczekiwanej strony.

Zapadał już zmierzch, gdy do domu Janiny R. kto gwałtownie zakołatał. Gaździna podeszła do drzwi, tam nie było nikogo, tylko w futrynie tkwiła jakaś zrolowana kartka papieru. Wzięła ją i poczęła czytać. Z każdym zdaniem stawała się bledsza. *Gaździno! Dziwej 50 tys. jak chcesz żebyś spała w swoim domu. Do 10 minut czekam. Pokłó te na schodach w jednej garnuszku. Nie żartuję, podpaię. Radze nie przyznawać się o tym nikomu. Wtóce z dalsze jak się dowiem o domiem się List oddać razem z forsą.* Matka z córką podebatowały, rozpaczając, potem wystosowały odpowiedź do nieznanego adresata radząc mu, aby poszedł do takich, którzy majątku, i to w obcej walucie, mają znacznie więcej. List ten córka włożyła do garnuszka i wystawiła na schody. Same zaś z matką stanęły na obserwacji.

Czas dłużył się niemiłosiernie, w rzędziem w rękach trzech groźnych zbiorów, którzy wieczorem wzięli go z knajpy dla niewiedzi i kazali zanieść pismo do domu Janiny R. O treści pisma nie miał pojęcia. Sądził, że gdy wykona polecenie, jego rola się skończy. Przeliczył się jednak, gdyż trzej mężczyźni posłali go po odbiór łupu i teraz czekają w ciemnościach na nocy. Płacz, znów rozległ się w domu. Kobiety żądały kwoty nawet nie miały. Łzy miejczyły serce Staśka. Oświadczył, że pójdzie do owych zbiorów z prośbą, aby od swego zamiaru odstąpili.

Za kilka minut Staśek wrócił z pomyślnym rezultatem. Herszt trzeciosobowej bandy poniekąd przyjął do wiadomości, że sytuacja materialna kobiet była zła i odstąpił od rabunku. Oświadczenie to nie zmieniło jednak postanowienia gaździny, że przez całą noc dobytku pilnować trzeba. Jednym z pilnujących był też Staśek.

Kobiety zgłosiły o nocnym zdarzeniu Milicji. Funkcjonariusze sekcji kryminalnej, delegowani na miejsce, jeśli się przede wszystkim tym, którego porwano i którego zmuszono do bezprawnych działań, czyli Staśkiem. Płątał się on w wyjaśnieniach niemiłosiernie, to też milicjanci nie chcieli mu uwierzyć. Gdy zaś funkcjonariusze położyli przed nim fragment tekstu biżdniżnego podobny do tego, jaki znaleziono w bańce na mleko Anieli S. — Staśek D. opowiedział rzecz cała dokładnie.

Pewnej niedzieli był na weselu, gdzie trunków nadużył. Gdy zbudził się, w głowie mu jeszcze trochę szumiało. Zainspirowało go to do myślenia abstrakcyjnego. Rozważał co by zrobił, mając dużo pieniędzy i doszedł do wniosku, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby pieniądze zdobyć. Przyszedł mu do głowy pomysł anonimowych listów okupowych. Co wymyślił, niezwłocznie zrealizował. Napisał liścik do rodziny i wrzucił go do bańki na bańki mleko. Później sprawę przemyślał głębiej i uznał, że popełnił błąd: rodzina Anieli S. była duża i w przypadku niepowodzenia krewcy jej przedstawiciele mogli mu policzyć kości. Zresztą wolał nie pieniądze zarabiać na cudzej łzy wystosował do Janiny R. Zamiast pieniędzy otrzymał jednak kartkę. Szybko więc wymyślił trzech nieznanych gangsterów, którzy szantażowali jego i rodzinę R. W sumie więc pomysł nie wypalił, a prokurator potraktował atty rozrywkową działalność Stanisława D. całkiem serio, aresztując go.

Notował: JERZY LEŚNIAK

W przychodni

Jedna z czytelniczek opowiada: — *Zarejestrowałam się o godz. 6.15. Powiedziano mi, że jestem druga. Około godz. 8 przyszła lekarka. Przyjęła mnie po godzinie z przodkiem. Dokładnie zbadała i skierowała do analizy krwi i moczu. Nazajutrz zarejestrowałam się po godz. 6. Tym razem byłam trzecia. Na zbadanie czekałam... 5 godzin. Po kilku dniach ponownie zgłosiłam się do przychodni. W rejestracji poinformowano, że przede mną jest tylko jedna osoba. Lekarka spóźniła się do pracy pół godziny, ale nie od razu przyjęła pacjentów czekających w kolejce. Do jej gabinetu wchodziły pielęgniarki i ich znajomi. Pani doktor także wychodziła dwukrotnie, ponoć do dyrektora przychodni. Pierwszy pacjent kolejki był przyjęty o godz. 10, ja... w samo południe. Czekający pościeli na czym świat stoi, ale skończyło się na pogróżkach, bo każdy bał się, że potem mógłby mieć zamknięty wstęp do przychodni.*

Druga czytelniczka dodaje: — *Nie wierzcie raz korzystam z tutejszej przychodni i bulwersuje mnie nagminne spóźnianie się niektórych lekarzy do pracy. Zwykle zaczynają tak, że zanim przyjmą pierwszego pacjenta, wpuszczają do gabinetu pielęgniarki i znajomych (nie zawsze kolejarzy czy członków ich rodzin). Kiedy do apteki przywożą towar, ustawiają się tasiemcowe kolejki bliskich znajomych pracowników przychodni, którzy mają olbrzymie ilości recept.*

Przed godziną 8 byłam pod gabinetem lekarzki, która zdaniem pacjentki jest „na bakier" z punktualnością. Tym razem przyszła nawet pięć minut przed rozpoczęciem swego dnia, zaraz wyszła na pół godziny. Po powrocie zaczęła przyjmować pacjentów. — *To dobry lekarz — powiedziała mi pacjentka — dokładnie bada, stara się pomóc, ale zbyt często zapomina, że chorzy są dla ludzi podziwiających. Pacjenci narzekali także, że nie są wyzwani według kolejności rejestracji.*

Podzieliłam się swoimi uwagami z dyrektorem Obwodu Lecznictwa Kolejowego, Ryszardem Kosibą i starszym lekarzem przychodni przy ul. Batorego, Kazimierzem Pałką. Kiedy wymieniłam nazwisko lekarki, przyznali, że dwa dni wcześniej zwracali jej uwagę na niepunktualne przychodzenie do pracy. — *Następnego dnia zmieniłowała się u mnie przed godz. 8* — mówi Ryszard Kosiba — *zgadzam się, że sprawiedliwe jest w porządku. Nie mamy do niej zastrzeżeń, jako internisty. Niestety, zdarza się jej zapomnieć o zegarku.*

Moi rozmówcy przyznali, że wiedzą o wykupywaniu leków przez personel przychodni, ale przecież nie mogą tego zakazać. — *Zastanawiamy się, czy nie utworzyć dwóch kolejek: jednej dla pacjentów, drugiej dla pielęgniarek, aby uniknąć wzajemnych zarzutów większe zamieszanie. W tej sytuacji czujemy się bezradni...* — przyznał Tadeusz Pałka. Wiedzą też o wchodzeniu pielęgniarek do gabinetów lekarskich poza kolejnością, ale pracownicy służby zdrowia mają do tego prawo, bo mają przewaźnie nie siedmiu długo, bo przychodzą tylko po recepty... Pacjenci skarżyli się, że do przychodni przychodzą również ludzie nie związani z kolejnictwem. Dyrektor Kosiba wyjaśnił, że — w myśl odpowiedniego zarządzenia — lekarze mają prawo udzielić pierwszej pomocy każdemu, kto jej potrzebuje. Jeżeli chodzi o kolejność wchodzenia do gabinetu, to lekarze są zobowiązani wzywać pacjentów według kolejności rejestracji. Ale nie zawsze jest to możliwe, gdyż — jak wyjaśnił dyrektor Kosiba — kilkanaście grup pracowniczych ma prawo wchodzić poza kolejnością, np. pracownicy służby zdrowia, honorowi dawcy krwi, nauczyciele, inwalidzi wojenni, itd.

Trzeba jeszcze wyjaśnić dyrektora Kosiby. Wydaje się jednak, że i tu pewne usprawnienia organizacyjne są możliwe już obecnie.

(D. B.)

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ
WIEŚCI SPOD CIEWONTU

Po raz pierwszy budżet Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej nie wymaga dofinansowania. Po stronach wpływów i wydatków przewiduje kwotę 8 mln 200 mln zł. Tak korzystna sytuacja jest efektem wnikliwego wykorzystania wszelkich możliwości, jakie stwarza turystyczna obcłodek.

— *Wszędzie w świecie turystyka przynosi dochody* — mówi I sekretarz KM PZPR, MAREK KOZIOŁ. — *dlaczego więc u nas miałoby być inaczej?*

— Budżet jest oszczędny — komentuje przewodniczący rady narodowej, KAZIMIERZ MOŻDŻEŃSKI — ale nie braknie środków na kulturę, oświatę i służbę zdrowia. Znaczne kwoty przeznaczamy na popieranie czynów społecznych.

A czynem społecznym buduje się i remis szkołdzieci, dwie szkoły, i wodociągów. Rok zapowiada się korzystnie dla ochrony środowiska: zostanie wreszcie zakończona budowa zakopiańskiej oczyszczalni, rozpoczyna się budowę 3 oczyszczalni wiejskich, poprawi się zaopatrzenie w wodę, doprowadzony będzie do Zakopanego gaz.

— *Nadchodzą czasy* — mówi Kazimierz Możdżeńcy — *kiedy jednostki terenowe muszą radzić sobie same. Duże nadzieje pokładamy w nowej ustawie o radach narodowych, która zapewnia nam znaczną samodzielność. Także naprawdziwszy tzw. wiejski rozwój powinno rozwiązać nasze problemy.*

Rada narodowa zatwierdziła także bogaty plan inwestycyjny, składający się z 41 zadań. — *II zadań będzie na tym roku realizowanych* — mówi naczelnik miasta MIKOŁAJ SKRZETUSKI — *I rozpoczniemy, dla pozostałych będzie powstawanie dokumentacja. Oczywiście nie są to bylibyśmy, że nie zrealizować tak dużej liczby zadań. Przyjdą nam z pomocą zakłady, które są Zakopanemu bardzo wypoczątkowe. W końcu ubiegłego roku przeprowadziłem w tych sprawach ponad dwudziecia rozmów.*

☆

Górale mówią o nich „fajermany". Działają na Podhalu prawie go lat i właśnie rozpoczynają wszystkim na dubiesłucu. Z tej okazji powstaje w tym społecznym 8 remis. Dotacja wynosi 600 dwudziestu milionów, reszta — to wkład społeczny. Remizy rosną w oczach. W Małym Cichym i Nowym Bystrem będą oddane w tym roku. pozostałe — w roku przyszłym.

W roku ubiegłym wybuchły na Podtatrzu 54 pożary. Każdy mógł się zakończyć wielką tragedią, bo przecież budownictwo tu drewniane, zabudowa gęsta. 1980 strażaków w tym tylko 10 etatowych, ma co robić. Lista najbardziej zaśukowych jest długa — wyliczę więc tylko parę zawsze, niejako symbolicznie: KAZIMIERZA TROJANA z Nowego Bystrego, KAZIMIERZA MIŁCHNIAKA z Dzianiszu, STANISŁAWA FRANOSA z Poronina, BRONISŁAWA DZIERZĘGI z Białego Dunajca.

Problemy, z jakimi strażą się borykają, to brak wody, zwłaszcza na Gubałówce, w Cyrhli, w Zębie oraz łączność; przy tutejszej konfiguracji terenu radiotelefony zawodzą. Na szczęście jeszcze sprzętu jest pod dostatkiem. Niepokoi natomiast limitowanie paliwa — w grudniu 1987 roj okres, że obowianą się poważniejszych pożarów.

Komendantem Straży na Podtatrzu jest od dziewięciu lat ppłk pol. CZESŁAW KOSIBA, urodzony przed 40 laty w Muszynie. Pracował w zakładowych strażach pożarnych Huty im. Lenina i „Stomilu". W „cywilu" podł. Kosiba jest trenerem, który to zawód zdobył w krakowskiej AWF.

☆

Kurylewiczowie zawojowali Zakopane. Najpierw WANDA WARSKA wystąpiła w roli malarki. Okazało się, że maluje znakomicie, chociaż dotąd wyprawiała tylko rzeźbiarskie harcuwtarkach, przeważnie w Holandii i RFN. Na pierwszą wielką wystawę wybrała Galerię BWA w Zakopanem. Pokazała 52 obrazy — 4 na płótnie, 48 na drewnie. Traktuje materiał jak niedzieczą całość dzieła; twierdzi na przykład, że drewnia nie wolno do końca zamalować, że ono samo wyznacza temat. Przedstawiła portrety, grupy figuralne, impresje i pejzaże.

Mąż artystki, wybitny muzyk i kompozytor — ANDRZEJ KURYLEWICZ, wystąpił z koncertem swoich utworów. Utwory te, w interpretacji ANDRZEJA BACHLEDY, stanowiły prawą całość. Otwierały ją pieśni do tekstów „Rzymskiego Mszału", kończyły wiersze Miłosza. Były takie pieśni do słów Puszkina, wspaniałe frazy jazzowe w muzyce kameralnej.

ANNA WALOCH, kierownik BWA w Zakopanem, mówi: — *Dziś ludzie rzadko odwiedzają galerie. Aby więc ich zachęcić, ukazać czym jest sztuka — trzeba nowych form i środków. Tym razem na wernisażu było tłumy, na koncercie brakło krzeseł.*

☆

Jest rzekła mleka czy jej nie ma? Nie ma — przyznaje mi się Podhala. Okręgowy Zakład Mleczarski w Zakopanem skupuje latem dziennie 115 tysięcy litrów, zimą o 35 tysięcy litrów mniej. Około 65 tysięcy jest zagospodarowane w zakładzie, reszta wędruje do Krakowa i na Śląsk.

I tu zaczynają się schody. Czy Państwo wiecie, ile litrów mleka daje podhalańska krowa? 1200, zaś średnia ilość tych sympatycznych zwierząt w gospodarstwie waha się u nas od 3 do 5. W „mlecznych" krajach nikt od takich detalistów mleka się kupnie bo zupełnie nieopłacalne stają się tak niezbędne inwestycje, które mogłyby poprawić jakość — np. zamknięty system mleka od krowy po zakład. Różnice cen poszczególnych klas mleka u nas — przy tak małej ilości mleka skupowanego od hodowcy — prawie nieodczuwalne.

Zakładu Mleczarskiego obsługi na budowę nowoczesnych obojętu w każdej wsi, musi więc szukać popcawy jakości inną drogą.

W końcu ubiegłego roku powinien był zacząć pracować nowy oddział produkcyjny w Zakopanem. Ma 1400 metrów kwadratowych rozwinięcia produkcyjnego problemy. Ot, chociażby taki, że w kotłach serowarskich przewidzianych na trzy cykle produkcyjne robi się dwa cykle tylko.

— *Nowe hale produkcyjne budujemy systemem gospodarczym* — mówi dyrektor zakładu, BOLESŁAW PRZYWOŻNY. — *Koszt budowy — 200 milionów złotych. Montujemy obecnie maszyny i wszystko w przede wszystkim produkcji krajowej. Jest gotowa zlewnia mleka w Piekielnika — miejscowość a najwyższej wysokości mleka na Podhalu. Aby jednak nasz zakład i zlewnię w Piekielnika uruchomić, brakuje 300 metrów stalowych rur kwasoodpornych i trzech zaworów. Nie możemy się z tym uporać. Centrala Mleczarska buduje w kraju wiele zakładów, zaś przydałaby rur kwasoodpornych są tak małe, że wszystkim nie starcza.*

Normalny człowiek nie potrafi tego zrozumieć: pod względem ilości stali produkowanej na głowę ludności Polska jest blisko Stanów Zjednoczonych. Ale Zakładowi nie może otrzymać 300 metrów rur!

Kartka ze Szczawnicy

W czasie kampanii wyborczych do rad narodowych i Sejmu zgłoszono z terenu Szczawnicy 15 wniosków i postulatów, które zostały przyjęte do realizacji na lata 1984—1988. Co dotychczas zrobiono?

Przy regulacji potoku Jarmuta wybudowano zastawki przeciwpożarowe. W drugiej połowie 1984 r. przeprowadzono remont drogi (ulicy Długiej nawierzchnia asfaltu) w kierunku kościoła w Jaworkach. Na zlecenie Urzędu Miejskiego — Zakład Energetyczny przestawił dodatkowe 2 lampy na ulicy Cieslielsk i Sielskiego w Szlachtowej trzy lampy oświetlenowe

W roku 1986 r. ukończono costał parking koło Wąwozu Homole dla samochodów osobowych i autobusów a remont drogi w Jaworkach od Wąwozu do Zakładu Mleczarskiego wykonano przy okazji remontu drogi wojewódzkiej.

Zwiększenie ilości komprzewodowego dla Szczawnicy wpisano do zadań długofalowych — do r. 1990. Modernizację szkoły podstawowej w Sładowej powiąże się z rozbudową budynku, budowa sali gimnastycznej oraz dwubowego przedszkola. Zlecono Biuru Projektów w Krakowie Spczu opracowanie dokumentacji technicznej Również do 1990 powinna być rozwiązana sprawa kanalizacji ściekowej zdrowia w Szczawnicy. Po zatwierdzeniu planu zagospodarowania przestrzennego — uzyskano lokalizację przychodni i zlecono opracowanie dokumentacji. Postulat uruchomienia na terenie miasta żłobku nie może być zrealizowany z uwagi na brak środków finansowych. Zrealizowano natomiast wniosek dotyczący udostępnienia miejscowej ludności bazy sanatoryjnej.

Remont drogi do Bukowiska i Skiaskiego przesunięto na dalsze lata. Trwają rozmowy na temat lokalizacji i budowy automatycznej centrali telefonicznej, przebiegają jednak w żółwim tempie.

Wnioski przyjęte do realizacji na okres po 1990 r. — to wprowadzenie do miasta 1 gminy drugiego (obok GS) ionu handlowego, budowa szkoły podstawowej w spółdzielczym osiedlu mieszkaniowym „Połoniny" oraz budowa domu spokojnej starości.

JEDNO PYTANIE

— *Kto odpowiada za niewystarczająco zabezpieczony, odkryty kanał na osiedlu „Spółdzielcze" w Nowym Sączu?* — pyta czytelniczka. — *Ten niebezpieczny otwór znajduje się na placyku pod pawilonem handlowym, gdzie bawią się małe dzieci. Bardzo często wpływa się z niego woda, w niedzielę — 7 lutego — przez kilka godzin kanału tryskała sitna fontanna.*

W poszukiwaniu odpowiedzi zadzwoniłam do administracji osiedla, miła urzędniczka powiedziała, że dopiero ode mnie dowiaduje się o całej sprawie i postara się ją wyjaśnić. Poza tym podrzuciła mi numer do kaciej klatce schodowej są podane adresy hydraulików, którzy w niedziele i święta pełnią dyżury i do nich należy zgłaszać awarie.

W Rejonowym Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji powiedziano, że nic nie mogą poradzić, bo kanał nie należy do nich, ale do budującego się zespołu szkół.

Zadzwoniłam więc do kierownika budowy, Marka Sosnowskiego. Wyjaśnił, że do kanału odprowadzają wodę z wypopów i z kanalizacji ściekowej. Obiecał lepiej ogrodzić kanał. Spytałam dlaczego — znajdujący się zaledwie 3 metry od metalowego płotu ogradzającego budowę kanał — nie znalazł się na jej terenie. — *Bo inwestor pośredni, „Inwestprojekt" nie uwzględnił tego w swoich planach* — usłyszałam. W kilka godzin później Marek Sosnowski poinformował mnie telefonicznie: że właz kanału został zabezpieczony.

(D. B.)

JÓZEF WITKOWSKI

Luty '88

biała izba

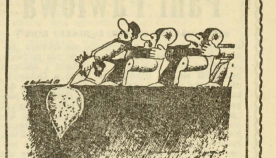

Jan Gutt-Mostowy

Pani Pawłowa

Kochana pani Pawłowa
Któż jeszcze jej nie pamięta?
I owszem, toć przecież wciąż łyje
I chowa swoje wnuczęta.

Jan Kasprowicz

Czym kierował się Kasprowicz nazywając „panią" góralkę z Poroninu, Wiktorię Gutową, żonę Pawła Mostowego? Kurtuazją? Na znak szacunkiem, jakim darzył tę wiejską kobietę uosabiającą w jego oczach najlepsze cechy żony, matki i Polki? Częściowej odpowiedzi udzieliła żona poety, Maria, pisząc: *i w naszym górskim zakątku odbywał się proces rozbicia tradycyjnych, od wieków ułożonych form i zwyczajów — stadium przejściowe, najgorsze ze wszystkich, dające obraz przykrego zamieszania, braku jednolitego poglądu na świat, zachwiania wiary w wyższe wartości życia. Na tle tego chaosu moralnego, niezachwianą w swej powadze, prostolinijności, nabożnym uczuciu do ludzi i do świata, postać pani Gutowej urastała do rzeźbiarzo zaiste monumentalnych.*

Urodziła się 4 lutego 1858 r. na Jesionkówce, stanowiącej przysiółek wsi Poronin, jako córka Józefa Chowańca-Młynorza i Reginy z Galiców. Jej ojciec był pierwszym góralem w okolicy, który „porwał się" na postawienie młyna koło własnego domu nad Porońcem. Siłę napędową stanowiła woda doprowadzana „przykopą", czyli młynówką, z rzeki przegrodzonej jazem. Ten jaz stał się przyczyną sporu pomiędzy Urnickim (od 1818 r. panem na Szaflarach i Poroninie) a Chowańcem-Młynorzem. Pan załatwił sprawę krótko: wysłał rządcę z hajdukami i w ciągu krótkiego czasu jaz został rozebrany. Dłużej natomiast trwała przywrócenie stanu pierwotnego. W celu uzyskania sprawiedliwości Chowaniec dwukrotnie chodził „do Widnia do samego Cysorza", aż uzyskał nakaz, skierowany do Uznańskiego, aby ten, własnym kosztem, rozebrany jaz odbudował. *Do syckiego trza upartości* — było dewizą Chowańców z Jesionkówki.

Dzieciństwo Wiktorii, podobnie jak innych dzieci góralskich w tych dawnych czasach, upływały wśród obowiązków spełnianych w zależności od wieku i sił. Do szkoły, stojącej przy kościółku w Poroninie, chodziła w sumie pół roku, jednak umiejętność czytania i pisania opanowała w stopnia pozwalającym potem na samodzielną korespondencję i na czytanie książek. Kochała książki i zainteresowanie nimi potrafiła zaszczepić swoim dzieciom. Z krótkiego pobytu w szkole utkwiło jej w pamięci to, o czym, jako już babcia opowiadała swoim wnukom: „Jak nas pani uczyła śpiywać — *Boze ochroń, Boze wspiyroj nom Cysorza i nas kraj* — to pani zawse fte świyrcki stoły w ocach. Nie wiedzieliśmy, czemu nasa pani płace. A ona płakała temu, ze nas, polsko dzieci, musiała austryjackiej śpiywonki uczyć. Bo Polski fte nie byłoʼ". Ale ta Polska, choć nie na mapie Europy, była i żyła w sercach ludzi takich jak Wiktoria. Trylogia Sienkiewicza, książki Kraszewskiego były pierwszymi, które Polskę do tej góralskiej dziewczyny przyniosły. Również popularne wtedy kalendarze, stanowiące nie tylko źródło wiedzy potrzebnej w domu i w gospodarstwie, ale i elementarz poezji i prozy polskiej i śpiewnik patriotycznych i ludowych pieśni. Już jako dojrzała kobieta wiedzę o sprawach społecznych czerpała z „Przyjaciela Ludu" organu Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Mając niespełna 18 lat Wiktoria wyszła za mąż za Pawła Guta — Mostowego z Poronina. Małżeństwo skojarzyli zapewne rodzice, gdyż taki był wówczas obyczaj. Wiktoria, oprócz ujmującej powierzchowności, słynęła z tego, że umiała pięknie wyszywać. Musiała jednak istnieć między młodymi osobista skłonność ku sobie, gdyż mimo różnych perypetii życiowych Paweł i Wiktoria pozostali wierni do końca zasadzie trwałości zawartego związku, stając się z biegiem lat przykładnym małżeństwem. Zasługą w tym głównie Wiktorii, która potrafiła umiejętnie łagodzić porywczość i fantazje męża, a jego upór, energię i pracowitość kierować na właściwe tory. Paweł zresztą wnet się przekonał, że żony warto słuchać.

Wiktoria przeniosła się po ślubie „do Mostowego", jak nazywano dom rodzinny męża. Oprócz rodziców Pawła mieszkali tam żonaci bracia Pawła, którzy po pewnym czasie przeszli „na swoje". Paweł i Wiktoria zostali z rodzicami sami na gospodarstwie. Niedługo jednak trwała ta ich względna samotność, gdyż w rok i osiem miesięcy po ślubie Wiktoria urodziła pierwszego syna, któremu nadano imię Izydor. Potem, przeciętnie co połtora roku, przychodziły na świat kolejne dzieci: Aniela, Stanisław, Franciszek (zmarł w wieku 2 lat), Jan, znów Franciszek, Józef (zmarł w wieku 6 lat), Władysław, znów Józef, Paweł i najmłodsza Wiktoria. Ponadto dwoje dzieci urodziło się nieżywych, dwie ciąże były niedonoszone. W tamtych czasach wielodzietność góralskich rodzin nie była niczym szczególnym. Jedynym regulatorem liczebności rodziny była, poza wyjątkowymi przypadkami, śmiertelność niemowląt i dzieci. Przyczyna leżała zarówno w niedożywieniu, jak i w nie korzystaniu z pomocy lekarskiej, za którą trzeba było płacić. Stąd, nieskomplikowany, w dzisiejszym pojęciu, choroby wieku dziecięcego kończyły się wtedy bardzo często zgonem dziecka. Wielodzietna rodzina stawała się jednak z biegiem lat całkowicie samowystarczalna pod względem rąk do pracy niezbędnych w gospodarstwie prowadzonym prymitywnymi metodami. Tak było i u Gutów-Mostowych. Siedmia synów, i dwie córki to była siła, która umożliwiała tej rodzinie podejmowanie licznych przedsięwięć poza gospodarstwem oraz gromadzenie budulca na budowę domów.

Wiktoria Gutowa, będąc sama praktycznie samotnicą, dbała o to, aby z dzieci w pełni wykorzystały te skromne możliwości, jakie dawała miejscowa, czterooddziałowa szkoła. Nie było to takie proste, gdyż na drodze góralskich dzieci do szkoły stały wtedy dwie istotne przeszkody: robota w domu (szczególnie zaś obowiązek „bawienia" młodszego rodzeństwa) i częsty brak niezbędnego w jesieni i w zimie obuwia. Mimo wszystko, dzięki zapobiegliwości matki, wszystkie dzieci Gutów trzy lub cztery klasy miejscowej szkoły ukończyły. Ale nie tylko. Gutowa posyłała chłopców do emerytowanej nauczycielki, pani Macielowskiej, na naukę języka niemieckiego. Rozumiała bowiem, że jako austriaccy poddani powołani zostaną do wojska, gdzie z podstawowymi nawet umiejętnościami urzędowego języka pewno będzie im lżej. Kiedy najstarszy syn skończył 4 klasę szkoły podstawowej, rodzice postanowili kształcić pierworodnego dalej. Paweł, który już wtedy trudnił się furmaństwem, zawiózł syna do Krakowa i umieścił na stancji. Izydor nie potrafił jednak zaadaptować się do życia w mieście i po ukończeniu czwartej klasy gimnazjum do Krakowa już nie wrócił. Po pięciu latach rodzice posłali „do szkół" trzeciego z synów — Jana. Swoiste dokształcanie domowe swych dzieci prowadziła Wiktoria poprzez podsuwanie im umiejętnie lektury. Były to te same książki, na których ona uczyła się historii Polski i zapoznawała się z literaturą. Zasługą to na podkreślenie, gdyż w tamtych czasach książka w góralskiej chałupie była rzadkością.

Kiedy Paweł Gut, za przykładem swego starszego brata Franciszka, włączył się do ruchu ludowego, prenumerowano u Mostowych, „Przyjaciela Ludu". Po rozłamie, jaki nastąpił w latach 1913/14 w Stronnictwie Ludowym, Mostowych pozostali wierni Janowi Stapińskiemu, przywódcy PSL-Lewicy, jak również „Przyjacielowi Ludu". Na łamach tej gazety ukazał się list otwarty góralki z Poronina Wiktorii Gutowej do Jakuba Bojki prezesa rozłamowej, prawicowej grupy PSL-Piast, zakończony tymi słowami: *Jednakowoż mi się zdaje, że się już ludzie nie dadzą tak zwyrtać, jak na kołowrotku, że żaden „Przyjaciela" nie porzuci.*

W 1902 r. Gutowie otwierają w nowo wybudowanym domu w Poroninie, nazwanym „Wańkówka", pensjonat oraz restauracje czynne w okresie letniego sezonu. Prowadziła je osobiście Wiktoria, podczas gdy mąż z synami zajmował się gospodarstwem i dostawą produktów żywnościowych do pensjonatów w Zakopanem. Jednym z pierwszych gości „Wańkówki" był Jan Kasprowicz mieszkający wtedy we Lwowie. Znał on już Tatry, gdzie przybył po raz pierwszy w 1897 r. i „zalubił się" w nich na trwałe. Zakopane stało się z biegiem lat dla poety za głośne, w dosłownym tego słowa

(CIĄG DALSZY NA STR. 2—3 „BIAŁEJ IZBY")

Jerzy Mąsior

Drobiazgi

Pole malutkie — rabatek jakiś
i kilka łodyg dla niepoznaki,
i jakaś w słońcu spłowiała trawa,
takie maseczki, taka zabawa.

Wysepka szczęścia — zewsząd ocean
i o tym szczęściu niejeden pean,
i takie gęsto plakatowane,
że prawie całe pozaklejane.

Kropla piołunu — kubek goryczy,
a smak jest z niego i on się liczy.
Gasić pragnienie? Godzina która?
Deszcz jeszcze w górze, deszcz jeszcze w chmurach.

Pamięć przykrótka i Bogu chwała,
że nam ta pamięć nie napęczniała,
że choć się marszczy, to tęczowieje,
chociaż i tęcza też wypłowieje.

Że tamta lekkość, co wtedy była,
już jest bez skrzydeł, już się skończyła.
Kres, meta, przystań, łódka u celu,
a w tej przystani tylko niewielu.

Drobiazg, bibelot, kwiat zasuszony
i pył serdeczny, nieodkurzony,
i tamto wszystko — to tak niedużo,
bo po cóż ciężar przed tą podróżą?

Andrzej Gąsienica-Makowski

Polski rodne zyły

(z wycieczki do Poznania — grudzień 87)

Zapatrzany dzisiok stoje
w historyje ziemi mojej.
Telo ludzi posło w boje
I niejeden o niej śniył.

A na sercu słowo — Polska
grało marsia — śnil sie wid.
Coby była jako matka,
Rada — kie ozdaje chleb.

To nad Wartom gro historia
nute zolnom — hyrny spiyw
Haw sie Polska urodzila.
Posel s tela nieroz zryw.

Zbacuj synu rodne zyły,
co Cie zywiom — niesom
w świat.
Oddej serce — syćkie siyły,
pokoz matce kieloś wort.

Pani Pawłowa

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1 „BIAŁEJ IZBY")

znaczeniu, i szukając potrzebnego mu spokoju „odkrył" pobliski Poroninę. W 1903 r. po raz pierwszy przyjechał tu z rodziną — z córkami i teściami (ulokował się po pokoikach na górce u Gutowej), dla rodziny wynajął inny dom). Od tego czasu datuje się trwała przyjaźń poety za starszą od niego o dwa lata gaździną, którą potem nazywał „pani Pawłową". Zródeł tej przyjaźni trzeba doszukiwać się nie tylko w chłopskim pochodzeniu Kasprowicza, ale i w uznaniu poety dla mądrości życiowej, pracowitości i altruizmu Wiktorii i jednej strony, zaś podziwu tej wiejskiej kobiety dla człowieka, który pisze książki, ze strony drugiej. Przyjaźń ta stała się na tle ziemi, na Gutowej odważyła się prosić Kasprowicza aby „darował" swej pierwszej żonie odejście od niego, kiedy ta przyjechała do Poronina zobaczyć się z córkami. Z biegiem lat rosła zażyłość między gaździną „Wańkówki" a „Kasprem", jak nazywali poetę jego przyjaciele, którym ona jak najserdeczniej „matkowała". Pozwalało to Gutowej na bezceremonianie towarzystwa, kiedy przebrało miarę w winie.

Wśród przyjaciół odwiedzających Kasprowicza w „Wańkówce" był Leopold Staff, również „zakochany" w Poroninie, pisarz Tetmajer, geograf prof. Romer, filozof, logik i psycholog prof. Kazimierz Twardowski. Jego żona, Kazimiera Twardowska, przesyłając w styczniu 1939 r. wyrazy współczucia synowi Wiktorii — Pawłowi, w związku z pożarem domu napisała: *Ze spełnieniem się „Wańkówki" zniknęła zwolna jedna pamiątka dawnych czasów. Ile to miłych chwil spędziłam w starej willi z Waszą Matką; a ile wieczorów wesołych z Kasprowiczem i całą naszą paczką!*

Na początku października 1911 r. Kasprowicz przyjechał do Poronina ze swoją drugą żoną, Marią z Bunitowe. Była ona, jak wiadomo, Rosjanką. Slub ich odbył się przed kilkoma miesiącami w Dreźnie. Cieszący się już sławą poeta, który od 1906 r. mieszkał w Poroninie na stałe, wynajmując mieszkanie u Mardulów, pragnął zapewne znać swoją młodą małżonki z Gutową. Przypadły sobie z miejsca do serca. Wiktoria ujęła młodziutką w siebie Marusię, dziewczynę o dużej urodzie. Bariera językowa dla tych dwóch kobiet nie istniała — porozumiewały się znakomicie, zaś Marusia prędzej przyjęła „matkowanie" ze strony pani Pawłowej.

Wybuchła wojna. W 1914 r. spośród dziewięciorga dzieci Pawła i Wiktorii Gutów dwoje było na „na swoim": Aniela, która wyszła za mąż w Zakopanem za Józefa Gasienice-Jacoka, zwanego również „Półzaczorem" i zamieszkałego „u Rojów" oraz najstarszy Izydor, gospodarujący na swoim gospodarstwie w Poroninie. Miał on wtedy już sześcioro dzieci. Pierwsza mobilizacja go nie objęła, poszedł na front w 1915 r. Nastawiał najmłodszy syn 17-letni Paweł, członek drużyn strzeleckich, zgłosił się na ochotnika do Legionów. Ojciec, wszelkimi sposobami chciał ratować syna, nie sprzeciwił się. Matka, choć z bólem, pobłogosławiła syna wiedząc, że idzie walczyć o Polskę, której go od dziecka uczyła. W 1916 r. przyszła wiadomość o śmierci Izydora Pogiej na froncie we wschodniej Galicji. Wiktoria po stracie syna omdlała, ale nie umarła; ciężko tę stratę przechorowała. W kolejnych latach w szeregi armii austriackiej zostali wcieleni następni synowie — Franciszek, Władysław i Józef. W 1918 r. ginie na froncie najstarszy wnuk Wiktorii, Józef Gasienica, syn Anieli. Na tym na szczęście skończyły się ofiary Mostowych na rzecz „pana Cysorza". Zakończenie wojny i rozpad monarchii austro-węgierskiej zwróciły pozostałych synów rodzicom. Przybył też z zagranicy syn Jan, aby pełnić służbę w Wojsku Polskim jako oficer-lekarz. W szeregi armii również w szeregi Wojska Polskiego Józef i Paweł jako podoficerowie. Wszyscy oni kończą służbę wojskową w latach 1920—1921.

8 października 1922 r. atak serca przerywa życie męża Wiktorii — Pawła Mostowego. Wiktoria przekazuje synom resztę gospodarstwa, która nie została jeszcze rozdana na życie. Wiktoria przenosi się na „Wańkówkę", którą otrzymał, żonaty od kilku miesięcy, syn Paweł. Restauracja zostaje zamknięta, pozostają jedynie pokoje do wynajęcia (oprócz jednej izby zajmowanej przez Wiktorię i dwóch izb, w których zamieszkał Paweł z żoną Heleną z Łukaszczyków-Tadych). Od tragicznej małżeństwa syna Wiktoria otoczyła matczyną opieką Helenę, uczęte tę wiejską dziewczynę, która dorastała przy matce na Bukowinie w wszystkiego. Wprowadzała ją w obowiązki domu, a od 1923 r. i matki. Uczyła prowadzenia pensjonatu, gotowania dla gości, postępowania wobec nich. Wpajała jej altruizm wyrażany zwrotem „Jakbym komu kukiełcekę dos, tako ci się wróci." Rzadko kiedy można usłyszeć tyle serdecznych i pełnych wdzięczności słów synowej o swojej teściowej, ile słyszało się od Heli — naszej matki. Często odwiedzali Wiktorię jej żonaci synowie, radząc się w sprawach życiowych. Szczególną troską otaczała wdowę po synu Izydorze i jej dzieci.

12 lutego 1923 r. przyjeżdża do „Wańkówki" po raz kolejny Jan Kasprowicz z żoną Marusią. Jedzi tania Wiktoria z właściwą jej serdecznością przyjmuje „ukochanego Pana", wtedy już profesora

(CIĄG DALSZY NA STR. 3 „BIAŁEJ IZBY")

Andrzej B. Krupiński

Naddunajeckie grody, stroice i zamki (2)

W przeszłości nasza magnaterla i szlachta za punkt honoru stawiała sobie udokumentowanie pochodzenia swych rodów od starożytnych Rzymian. W modzie było poszukiwanie i „znajdowanie" własnych korzeni nad brzegami Tybru, pod przejrzystym niebem Italii. Stąd niemal każdy z Radziwiłłów, Wiśniowieckich, Lubomirskich, Koniecpolskich czy Tarłów (a nawet niejeden z szlacheckiego pospólstwa) mienił się potomkiem któregoś z rzymskich cesarzy, konsulów, lub co najmniej patrycjuszy.

Również dawniejsi archeologowie nie szczędzili wysiłku przy dobieraniu nam koligantów — aby jak najlepszych — jakby już sama nasza słowiańskość nie była dość dobrą przepustką do grona najstarszych i najbardziej znaczących ludów Europy. Za ich to więc sprawą krewniakami naszymi zostali Scytowie, Celtowie, Hunowie i Awarowie. Tymczasem Scytowie i Hunowie zjawili się nad Wisłą i Odrą głównie jako grabieżcy i łowcy niewolników, którzy po załatwieniu „sprawunków" zapadali na powrót w swoich nadczarnomorskich i naddunajskich kołnyszach. Podobnie, choć zapewne mniej brutalnie, kształtowali się z pra-Słowianami Awarowie, którzy w VI wieku naszej ery opuścili góry Altaju, by osiąść na terenie Panonii i założyć tam swoje państwo.

Inaczej zupełnie miała się rzecz z Celtami. Ci zjawili się pośród Słowian nie jako najeźdźcy lecz jako rodzie prawie. Ich penetracja kulturowa Słowiańszczyzny zaczęła się około 300 roku przed naszą erą i trwała do I w naszej ery. Przyszli od strzech Czech pokonując Przełęcz Kłodzką. Najkierw stoloniowali żyzny Śląsk, by w kilkadziesiąt lat później kolejną falą wlać się poprzez Bramę Morawską do Małopolski. Nie był to jednak z ich strony klasyczny podbój, a raczej akcja kolonizacyjna, jako że z reguły zajmowali tereny nie zasiedlone, zakładając na nich swoje niewielkie osady i fortalice. Dopiero w I w. n. e. zaczęli organizować wielkich rozmiarów otwarte grody, które niekiedy naszych uczonych określane jako protomiasta. Takim właśnie protomiastem był na przykład Kalisz, o którym wiadomości dotarły aż nad Nil, by zaistnieć na mapie świata Klaudiusza Ptolemeusza (II w. n. e.). Pod względem liczebnym zawsze jednak stanowili etniczną mniejszość, stąd też szybko rozsiliwali się w nowym środowisku i asymilowali. Kształtnie nali nawet od autochtonów i na długie lata odcisnęli wyraźne niejno na sposobie życia i całej ich kulturze.

Na ślady Brynnoferów natrafiamy również w dolinie Dunajca. Przed dwudziestu laty Maria Cabalska badając grodzisko w Maszkowicach odkryła fragment kamiennego, dobrze zachowanego bezkształtnie na zasynanych jamach mieszkalnych z okresu kultury „łużyckiej". A takie właśnie obonczyzny są charakterystyczne dla celtyckiego sposobu budowania. Na robote Celtów wskazywały i inne znaleziska a wiec fragmenty elimianych naczyń, kes surowego żelaza, nóż żelazny takie siekiera, naszyniki oraz kawałek niecowego żużla, wskazujący, że dokonywano tu wytopu żelaza, co było koniecznością dla Celtów.

Przypomnieć wypada, że to Celtom właśnie dwieczeni Słowianie zawdzięczali rozwój dalekosiężnego handlu, bodiecza głównym wyznaczaliśmy ich osadnictwo w rejonach, gdzie przebiegały w okresie wolnym kultury lateńskiej i rzymskie (pomiędzy II w. p. n. e. i IV w. n. e.). Dzięki niemu dzięki do Celtów szlakiem bursztynowym szlachetnych przez przełęcze i doliny sudeckich oraz karpackich rzek, łączących ziemie pra-Słowian wybrzeże Bałtyku z południem Europy. W tym też czasie na powrót zaludniła się cała dolina Dunajca. Zaświadczają o tym ślady bytności osadniczej działalności człowieka w Czarnym Dunajcu, Poroninie, Nowym Targu, Zabrzeży, Maszkowicach, Podegrodziu, Starym Sączu, Bieniowcach, Chełmcu, Marcinkowicach, Kurowie i Rdołie.

Nie kończ jednak na tym. Oto bowiem w V VI

Rozmowa o kulturze (2)

Maria Pachołarowa i Czesław Jałowiecki mówili podczas spotkania z I sekretarzem KW o dzieciach przeżywających artystyczną przygodę w młodzieżowych domach kultury. **Tadeusz Filar** krytycznie wyrażał się o przebiedowanych zbędną wiedzą programach szkolnych. Tę część dyskusji relacjonowaliśmy przed tygodniem.

Kolejne głosy przyniosły sporo niepokoju. **Jerzy Obrzut**, kierujący limanowskim Ośrodkiem Kultury, jest rozczarowany współpracą z zawodowymi teatrami, które żądają wysokich honoraria za spektakle nie trafiające do młodego widza. Niezawodne są natomiast przedstawienia dla dzieci przygotowane przez „Rabcia" i „Groteskę". Dla starszych pozostają występy zespołów amatorskich.

Z mizernym skutkiem odbywa się propagowanie muzyki poważnej, ponieważ nie mają większej publiczności, a płacić trzeba sporo. W tej sytuacji największe szanse daje upowszechnianie plastyki:

— *Urządzamy wystawy, wociemy młodzież na wernisaże do innych miast. Brakuje wszakże fachowych przewodników, którzy pomogliby młodym rozumieć współczesną sztukę. Robi to interesująco Władysław Hasior, ale jest on chlubnym wyjątkiem wśród artystów.*

Zdaniem Jerzego Obrzuta brak fachowej kadry uniemożliwia organizowanie ciekawych imprez. Mogłiby pomóc nauczyciele rysunku i plastyki, są oni jednak przeciążeni pracą w szkole. Poszukanie specjalistów z zewnątrz rozbija się z kolei o brak mieszkań (zresztą pracownicy kultury nie są przez administrację traktowani jako specjaliści niezbędni dla miasta).

Stefan Sopata z Krynicy i Teofil Piotrowicz z Tylicza, działający w gorszych warunkach lokalowych niż pozostałe ośrodki kultury, tych gorszych łatwo i swoje utrapienia: brak pieniędzy, niedostateczne wyposażenie, kłopoty z nabyciem instrumentów muzycznych. — *Kupno instrumentu to ciężkie pieniądze. Czasem pomagają rodzice. Ale byłoo i tak, że ćwiczący odchodzi, a zespół zostaje wówczas bez instrumentu.*

Narzekań na niewłaściwe programy nie podziela plastyk doświadczony w pracy z młodzieżą, **Stanisław Szafran**. Jego zdaniem **potrzebna jest twórcza inicjatywa wychowawców**. Czekanie na zmiany programów byłoby przeciwne wygodnictwu. Trafiła nam do przekonania ta myśl, gdyż obserwacja osiągnięć najlepszych placówek kultury wskazuje, iż nie wyposażenie i nie środki finansowe przesądzają o sukcesach, lecz osobowość człowieka, który podejmuje się roli przewodnika młodych.

Zasłużony dyrygent chórów, **Władysław Kruszewski** z Zakopanego, podzielił się z zebranymi twórczami i działaczami kultury refleksją gorzką:

— *Mówimy tutaj o młodzieży wrażliwej na piękno, utalentowanej. Chcę zakłócić ten nastrój przypomnieniem, że tych wrażliwych ludzi nie zostaje znaczna część młodych — rozwydrzonych, niezdyscyplinowanych. Dojeżdżając na próby do Doby Wyższej miałem sposobność przyjrzeć się zachowaniu uczniów w pociągu Zakopane — Chabówka. To co dzieje się na tej trasie, jest okropne. Nawiązując, Zakopanem, zastanawiam się gdzie grozi przykrymi konsekwencjami. Pasażerowie są zastraszeni przez grupy wyrostków. Nie ma nikogo, kto zaprowadziłby w tych pociągach dyscyplinę. Przerażeni bierzemy nasze dzieci, zanim pochwoły dla wspaniałej młodzieży. Wstydliwie przemilcza się przykre incydenty, brak wychowania nacznej części młodego pokolenia.*

Lubię młodzież, pracuję z nią od wielu lat. Ale uważam, że nie możemy się godzić na bezkarne niszczenie mienia społecznego i naganne zachowanie. Wystarczy wyjść na Krupówki, gdy dwa technika zakopiańskie kończą naukę. Wulgarność, brak elementarnej kultury... Czas podjąć zdecydowane działania, by te sytuacje uderzyły.

Literat, Stanisław Glinka bez rozwlekania uzasadnień, zaproponował:

po pierwsze — rozpisanie wśród młodych konkursu na temat: *Co należy zrobić, by zachowanie się Twoich rówieśników i język, jakim się posługują, uległy poprawie?*

po drugie — publikowanie w „Dunajcu" kącika dobrych obyczajów.

Proponowaliśmy inicjatywę tym bardziej chcoczo, że od paru lat mówi się w naszej redakcji o potrzebie drukowania savoir-vivru. Kłopot wszakże w tym, że ci, do których chcielibyśmy się zwrócić z dobrymi radami tyczącymi kultury osobistej, najprawdopodobniej „Dunajca" nie czytają. Im dłużej nad tym zastanawiamy, tym więcej mamy wątpliwości. Prosimy więc Czytelników o opinię: drukować na naszych łamach tabi poradnik, czy nie?

Ciąg dalszy dyskusji o upowszechnianiu kultury wśród młodych — za tydzień.

wieku całą zachodnią Słowiańszczyznę wstrząsa, zapewne pod naporem Hunów, olbrzymi ruch migracyjny, idący od północy na południe. Jego wynikiem zaludnione zostają Słowianami Czechy, Morawy, Słowacja oraz znaczna część Półwyspu Bałkańskiego. To właśnie wtedy powstają kształtować się pierwsze słowiańskie organizacje terytorialne, w tym również plemion zamieszkujących dorzecze górnej Wisły. Powstają zalążki tworzyć się mającego tu ciekawego — Państwa Wiślan.

„Pogańsk kędzi, żiżn wiétmi, ażeb w Wiśle rugujesę krstjanom i pakosti dijasze...". Tak rozpoczyna swoją relację o jednym z ostatnich epizodów w dziejach Państwa Wiślan dziesięciowieczny autor *Życiosa świętego Metodego* czyli *Legendy Pannońskiej*. Z uwagi na to, iż jest to właściwie jedna bardziej konkretna wiadomość o Wiślanach, jaka pozostawiło nam wczesne średniowiecze, wynika przytoczyć ją w całości, ale w uwspółczesnionym już brzmieniu:

Był raz w nim (tj. Metodym) dar proroczy, że spełniało się wiele przepowiedni jego, o których wielu lud wiedział. Wielu przepowiedział, że siny wielec, siedzący u Wiślan (w kraju Wiślan) wrogal chrześcijanom i szkody im wyrządzał. Posłaszcy tedy do wiec wiecu (Metody), kazał im powiedzieć: od dobre wyjdzie ci, tynu, ochrzcić się z własnej woli i na własnej ziemi, abyś nie był ochrzczony przymusem na ziemi obcej, i wspomnisz mnie, co też się stało.

I tak to, z krótkiej notatki dowiadujemy się o istnieniu jakiegoś państwa Wiślan, którym władał „siniec silny wielec", ochrzczony przy przymuszeniu na ziemi obcej", która zapewne była Wielka Morawa. Przypomnę, iż wiadomość te poprzedziły dwie inne wzmianki o Wiślanach. Pierwsza z nich, szczegółowa, jest znany z imienia mnich frankoński zwany Kronikarzem Bawarskim, który około 843 roku wymienia wraz z Hudlicami (Wiślanami) umieszczeń ze w sąsiedztwie Słężan, a też ze Węgrami. Uzupełnienie tej informacji zawdzięczamy angielskiemu królowi Alfredowi Wielkiemu, który umieszcza w latach 890—893 *Historię przeciw poganom* napisaną w V wieku przez Pawła Orozjusza dodał od siebie: „A na wschód od Moraw też żyli Wisła (*Wisle land*), a na wschód zaś od nich jest Dacja, gdzie przedtem był Goci".

Tak się złożyło, że owe wzmianki o Wiślanach zbiegły się z upadkiem ich państwa, któremu kres położył pomiędzy 880 a 882 rokiem najazd księcia wielkomorawskiego, Świętopełka. Przypuszczamy, iż nie było to całkowite unicestwienie, ale na pewno pozbawienie politycznej zamodzielności połączone z przyłączeniem trybutu. Zanim doszło do tego, Państwo Wiślan trwało, a nawet rozszerzało swoje granice przez ponad półtora wieku. Ale o początkach jego nic nawiemy nie da się powiedzieć. Wokół sprawy tej krążą sagwy tylko legendy. Ambrozy Grabowski, historyk-amator, powstanie jego łączył z księciem Krakem, założycielem Krakowa, tym samym, który przyczynił się do zabicia wielkiego smoka.

U naszych kronikarzy rok 700, po narodz. J. Chr. pisał w latach trzydziestych ubiegłego wieku *jest prawie zgodnie datą założenia Krakowa, a założycielem jego Krakus, książę Chrobacji wielkiej czyli białej; którego kraina u gór karpackich położona...*

Do niedawna jeszcze rewelacje Ambrożego Grabowskiego traktowano jako zbiór wzmiankowanych powyżej plewania, ale dzięki badania archeologiczne, przeprowadzone w ostatnich dziesięcioleciach, sprawiły, że nasz legendarny Krak nabrał ciała i krwi, stał się kimś realnym, jednym, na ile był realne było niegdyś Państwo Wiślan. Ale to już inna historia.

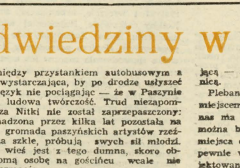

Smok wawelski w „Kosmografii" Münstera z 1544 r. Przerys. A. B. Krupiński

Odwiedzimy w zaszynie

Odległość między przystankiem autobusowym a plebanią jest wystarczająca, by po drodze usłyszeć nikogo za jczyk nie pociągając — że w Paszynie odbyła się kolonia twórczość. Trud niezapomnianego księdza Nitki nie został zaprzepaszczony: kolekcja ceramodzna przez kilka lat pozostała na miejscu, spora gromada paszyńskich artystów rzeźbi i maluje na szkle, próbują swych sił młodzi. Najwidoczniej wieś jest z tego dumna, skoro obarcza niezniajomą osobę na gościńcu wcale nie zdawkowy informacją.

Gospodarz plebanii — choć nie uprzedzony o mojej wizycie — zaprasza do wnętrza, co też jest widomym świadectwem, że tradycja gościnności pozostała tutaj żywa. Staję twarzą w twarz z bezjecznie kolorowym światem chłopskiej sztuki. Przyłacza ilość nagromadzonych rzeźb i obrazków. Odnoszę wrażenie, że znalazłam się w muzeum folkloru z zabawkami. Każdą chciałoby się wziąć do ręki i pogładzić z blska, oddzielnie. Takiej masy, takiej różnorodności łącznie kontemplować się nie da.

Zaczynamy rozmowę. Okazuje się, że ksiądz Stanisław Janas, obecny mecenas paszyńskich twórców, znał księdza Edwarda Nitkę i darzył szczerzym zainteresowaniem hudową sztukę, więc z entuzjazmem — wycieczkom zeszłą już po pare minutach — łączy obowiązki duszpasterza z rolą animatora kultury.

Co roku — konkurs. Prace najpierw trafiają do kościoła, a następnie pomnażają zbiory na plebanii. Podtrzymano dawne konkursy i nawet rozszerzono: zaproszenia napływają i do artystów, i do księdza. Renoma „paszyńskiego fenomenu twórczego — twórcy „obłożeni" są zamówieniami, nie trzeba ich prowadzić za rączkę, wytwórcy wciąż ciągną nadal do Paszyna (co roku około pięć tysięcy osób przewija się przez plebanię); powstały obrazy ręcznie malowane, barwne serwetki, kolorowe pocztówki. Prace paszyńskich twórców eksponowano parokrotnie w RFN — gościem honorowym jej wystawy był Mieczysław Piwko, który rzeźbił tam i opowiadał o swej sztuce.

Ksiądz Stanisław Janas podsuwa swym parafianom tematy, zachęca młodych, ośmiela. To pobudza młodzieży do wypowiadania swych dusz bez potrzebne, bo ci, którzy zaczynali przed laty, nie nadal tworzą, nie są przecież niemierzenii. Gromadka uczniów jeździ na zajęcia w pracowni plastycznej sądeckiego Domu Kultury Kolejarza, którą prowadzi Franciszek Palka — ongiś wtajemniczający paszyrnian w sztukę dłubania w drewnie i malowania na szkle. Większość nowych prac, które oglądałam, powstaje spontanicznie, nie czuje się naśladownictwa — tylko z pozoru są do siebie podobne. Przy bliższym wejrzeniu okazują się zupełnie różne. Nowością — niespodziewanie interesującą są szopki, które prezentowane już za granicą.

Plebania — ciama już wyraźnie — pozostaje miejscem spotkań rzeźbiarzy i malarzy. Książki, które ma ksiądz Janas, są pożyczane, a wybory można by lepiej, eksponować, i więcej byłoby miejsca dla twórców. Znaczną część robót wykona pewnie wiedz w czynie społecznym, zaś przy projektowaniu urządzenia wnętrz ksiądz chciałby skorzystać z zad Franciszka Palki i Antoniego Kroha (który ze znawstwem opisał omegdaj „paszyński fenomen" w książce poświęconej rzeźbie ludowej Karpat).

Sądząc po dotychczasowym rozmachu i wytrwałości opiekuna paszyńskiego ośrodka sztuki można się spodziewać, że i ten zamiar uda się doprowadzić pomyślnie do końca.

Osobliwością — umożliwiającą śledzenie całego procesu rodzenia się i rozwoju paszyńskiego eksperymentu uczłowieczenia lokalnej zbiorowości poprzez sztukę — są kronikarskie prowadzone kiedyś przez księdza Nitkę. Pozostało ich kilka tomów. Również ta cenna inicjatywa jest kontynuowana. Mam gromadzi się wiele zwiastujących publikacje prasowe, korespondencje, zdjęcia. Ilei zaś wartowało już te księgi! A przecież ich wartość rośnie z każdym rokiem i dopiero następne pokolenia w pełni docenią mądrość decyzji, żeby ocalić od zapomnienia szczegóły paszyńskiej przygody ze sztuką.

Nie odwiedziłam „weteranów", ale wiem, że nie zaniedbują się w tworzeniu. Trudno przewidywać, jak długo ich przykład będzie pobudzał młodych. Pewne jest, że tylko to, że jeżeli nawet ci paszyńskie źródło wyschnie — pozostanie trwały ślad po tych, którzy zarazili się bakcylem sztuki. Książki Janas — świadom odwiedzionego zapewne paszyńskie dzieła — przystąpił do ich naukowej inwentaryzacji. Każda rzeźba i obraz będą fachowo opisane, żeby się nie zawierzyszły, gdy jadą na krajowe i zagraniczne wystawy. Z tym zadaniem przyszłoniem można powiedzieć, że dzieło księdza Nitki dobrze płonuje i otoczone jest należytym pietyzmem.

BEATA DEMBOWSKA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 2 „BIAŁEJ IZBY")

i Pedagogicznej Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Osobliwie uba o ego wygody, zna przecież gorsze jego upodobania, jak rozmiłość o spokój, którego niedomagający na serce poeta bardzo potrzebuje. Warto przypuszcza się rano po go wówczas przekonamy się, że z panią Gutowę — napisze potem Maria Kasprowicz. — Zmiana się od ukończeniu lat, umieją ać siebie przemawiać, bo przeżywając w sobie, pomimo lat pa- nieczy wczerpany zapas wspomnieniowych szczeń i dowcipnych historyjek. Stada zwykle na wiadomości ścika i zaczyna opowiadać. Przeszwa się przed nami ze swoją groźną poronisko... Zaś Kasprowicz, w cytowanym na wstępie wierszu, napisał:

Spojrzy mi w oczy i potem
W głos się serdecznie zaśmieje,
Nie spieszę, a jemu słuchając,
Jakże też się dobrze dzieje!

Wielkanoc 1923 r. obchodzili Kasprowiczowie w gronie swych przyjaciół-gorali: pierwszy dzień u Gutów-Mostowych, drugi u Marcinów-Gałów. Zrewanżował się poeta zaproszeniem do Wiosnego już domu na Harenie w 1926 r. Pani Marusia odnotowała w swoim „Dzienniku": *Na imieniny Janka zaprosiliśmy przyjaciół naszych, gorali z Poronina: Gutowej z synami, Gałów i innych (...) Gutowa opowiadała swym barwnym językiem różne wspomnienia. Przyjęcie potem wieczorem gazdowie z Harendy „ograć" Janka. Zostali i prali do późnej nocy. Wtedy to zrodziła się tradycja świątecznych wizytek w kolejnych domach. W domu Kasprowicza na Harenie już po jego śmierci, Pani Marusia zapraszała w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia rodzinę Gutów, Marchów i sąsiadów z całą dzieciarnią. Było to dla wszystkich wielkie święto. Dorośli z Gospodynią w jednym pokoju, dzieci, pod opieką siostry Pani Marusi, w drugim. Były śpiewy, była muzyka, przede wszystkim zaś były wspomnienia o „Panu Profesorze".*

Serdeczna przyjaźń, zadzierzgnięta w 1911 r. pomiędzy Marią Kasprowiczową a Wiktorią Gutową, trwała nadal. Wzajemnie się odwiedzały. Z jakim głębokim uczuciem wspominała pani Marusia swą starszą przyjaciółkę: *Są ludzie nadający każdemu wypowiedzianemu zdaniu i to zupełnie nieświadomie, głęboką sensu. Ten sens czuć w nich samych, każde słowo jest jakby skąpane w ich człowieczeństwie. Do nich należała i Pani Gutowa. Nie potrzebowałam iść do nej dostosowywać, nie czułam, żeby cośkolwiek mi z ust dzieliło Wiktorię? Śmieszna rzecz! Jej nauczycielem było samo życie! Zaś w innym miejscu: Cała jej życie było (...) złożeniem ofiary, odmawianiem sobie wszystkiego dla dobra otoczenia: rodziny, ludzi, z którymi się stykała. Umiała pogodzić obie te tak sprzeczne pierwiastki: praktyczność i bezinteresowność.*

50 lat pracy, nieraz ponad siły, liczne porody i wychowanie dziewięciorga dzieci nie pozostały bez wpływu na stan zdrowia Wiktorii. Kolejny napadły słabości zatrzymywały ją w łóżku, towarzyszyła jej lektura. Ale gdy tylko siły na to pozwalały, najchętniej odwiedzała na lato do Brzańcowy koło Skawiny, gdzie najmłodsza córka, również Wiktoria, wyszła za mąż za Wincentego Hyię — kolegę z wojny w Legionach. Była Hyiowie mieli skromkowo duże gospodarstwo, sześcioro dzieci, a Wincenty Hyia był posłem na Sejm.

Jesienią 1933 r. Gutowa doznała wylewu krwi do mózgu i częściowego paraliżu. Jej synowa — Helena — pielęgnowała ją z największą troskliwością. Często odwiedzała chorą Maria Kasprowiczowa, która wspomina: *Ja w pokoju z bolek sosnowych, z wazonikami kwitnącego geranium na oknie, ze zdjęciami swych najdroższych ludzi, Gutowej, kruczowłosej, szczerozłotej, umierała pani Gutowa. Leżała z oczami zamkniętymi, leżała cicho, prawie wcale się nie ruszała, jakby na coś czekając. Nagle, jej to sprawiało, pomarszczone ręce, spoczywające na pasiastej pierzynie, jeżyły one były jeszcze pełne życia: podnosiła je od kolan ku siebie, na piersi, głaskała nimi głowki swoich wnuków i te same ręce, kiedy na nasze dłonie, kiedy przychodziłyśmy do niej. I Zdawałam sobie sprawę, że z nią razem gasnie jedyne, żywe, świadome ogniwo pomiędzy Wielkopolską a Podhalem, bo pani Gutowa skupiała w sobie wszystkie najlepsze myśli, uczucia, które w rozpraszeniu, w jeszcze gorszym dla wielkiej ludzie — była zniste wcieleniem duszą i sercem tego kraju.*

Wiktoria odchodziła spokojnie. Ten spokój był u niej zupełnie naturalny: wynikał z jej filozofii życiowej. *Wielkie wrażenie zrobił na Janku* — zapisała Maria Kasprowiczowa w „Dzienniku" pod datą 20 lutego 1936 r. — *list, który otrzymał dzisiaj od naszej starej przyjaciółki Gutowej: dziękuje nam za książkę Janka, opowiada o

JAN DOPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Geppert

„Dlaczego — dotychczas nie napisałeś o Edycie Geppert?" — żżymą się znajomi czytelnicy „Gwiazdozbioru". *„Wszak to najtęgotniejsza obecnie polska piosenkarska!"*.

Rzeczywiście, dlaczego? Nie spotkałem jeszcze wroga tej piosenkarki. A mimo to — może lubię i szanuję Geppert — nigdy jeszcze nie przyszła mi do głowy jako „temat"...

A może w tym właśnie cała tajemnica? Może istnieje jakaś rysa, jakieś podłoże w prześlacznie wizerunku artystki estradowej, jaki prezentuje Edyta Geppert?

Zupełnie prywatnie dzielę sobie czasem artystów (a nawet i ludzi, to niemal zawsze) na zawodowi (krytyka) na imponujących i wzruszających. Na „obiektywnie słusznych" i tych, którzy wzbudzają namiętności. A jeśli jedź na jeszcze niższy stopień — na poprawnych i interesujących. Na każdym piętrze nazwa jest inna, ale istota ta sama. Jedni — pieszczą me poczucie przyzwoitości zawodowej, kontentują skłonności do ideału. Drudzy — rozczulają, zapierają dech...

W obu przypadkach granica między plusem a minusem jest wątła i łatwa do przekroczenia. Artysta, który robi wszystko bezbłędnie — biegnie jest niekiedy najstraszliwszego, co się zdarzyć w sztuce może: nudy. Najbardziej nawet pobudzający zmysły, ekscytujący tajemniczością tryb zaraża kolei osunąć się w dezynwolturę i niechlujstwo.

Edyta Geppert należy z całą pewnością do grupy tych ludzi sztuki, którzy usytuowali się da w przedziale pierwszym. Jest piosenkarką imponującą. Tak było zawsze.

Kiedy kilka lat temu widziałem egzamin dyplomowy Wydziału Piosenkarskiego w Warszawie, absolwentka Geppert przewyższała koleżanki o sto klas. Nie miała na śladu tremy debiutanckiej, ni półamatorskiej niepewności środków artystycznych. Śpiewała zdumiewająco dojrzale. To samo było rok później, gdy Edyta przystąpiła do pierwszego w swym życiu poważnego konkursu — Festiwalu Piosenki Aktorskiej! (Czytelnicy wiedzą, że to konkurs bodaj najtrudniejszy w Polsce!) debiutantka była również bezkonkurencyjna. Zwyciężyła krzyczeć dziennikarzy na miesięcy później, gdy Geppert wygrywała „Opole" piosenką „Jaka róża, taki cierń".

Kariera dalsza jest wszystkim dobrze znana. Malta i Bratysława, Sopot i Mława. Programy telewizyjne, płyty. Zawsze i wszędzie — sukces. Zawsze i wszędzie — bezbłędna. Pod tym względem nowa gwiazda polskiej estrady przypomina po trosze Irenę Santor, też zawsze i wszędzie perfekcyjną, niezmiennie doskonałą.

I jak Santor — nie wzbudza Edyta Geppert namiętności. Tylko podziw. Jest w tym coś nawet nienaturalnego, coś sprzecznego z warunkami tej nietuzinkowej przecież artystki. Geppert ma bowiem warunki, przynajmniej (trzycne (zwłaszcza wyrazistą twarzę) proszące się wprost o „obsadzenie" w roli dramatycznej. Ponad młody wiek poważna, wzbyta z „uśmiechu nie na temat" (temat) większości piosenkarek, które nie są w stanie niczego interpretować, ponieważ nie są w stanie zapomnieć o tym, że sprawą kobiety jest — podobać się! — nie wyłączając Edyta tej szansy. Bodaj w „Róży" jedynie, śpiewanej w Opolu — była bliska prawdziwego przeżycia...

Śpiewa wspaniale. Ma piękną głos, którym opętuje z nadzwyczajną łatwością. Spontanie ale pięknie. Opanowała ciało, instrument najtrudniejszy do opanowania, w piosenkarstwie czy aktorstwie. Ma nieturzikowy repertuar. Ilekroć ją ja słyszę — można być pewnym, że zaśpiewa jednakowo dobrze. Pewność i zaufanie. Podoba się wszystkim.

Dziewczyna na wydaniu wie: podobać się wszystkim — stanowiłoby nieszczęście tut tut. Bo wszystkim — znaczy też nikomu.

Edyta Geppert, wspaniała młoda piosenkarka nie ma właściwie własnej publiczności. Owszem, malujący prosą ją o autografy. Owszem, sale koncertowe wypełniają się codziennie, a przybnicą na wózku wiązcnie. Ale ośmielam się wątpić, czy wiele jest osób, które wieszają jej portret czy plakat nad łóżkiem, po to, by budząc się rano zerwać się jeszcze chwilę tego samego na jawie...

Bo prawda jest taka: kochamy ludzi za ich słabości, nie za doskonałość. Pamiętacie? Jeszcze w szkole wolelicie Kmicica od Skrzetuskiego?

Może to sprawa wieku, a raczej — przyżyć? Może w młodej dziewczynie, której śpiewanie tak łatwo przychodzi — życie obudzi coś niepowtarzalnego, osobistego? Billie Holiday najbardziej wstrząsające pieśni wyśpiewała po przejściu rynsztoka. Nie życzę go polskiej gwiazdce. Ale czekam, aż mnie chwyci za gardło...

„BIAŁĄ IZBA" — ukazuje się pod patronatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Sztuka pamiętania

W sądeckiej Galerii „Dawna Synagoga" do końca lutego można oglądać wystawę obrazów Marka Żuławskiego. Kilkadziesiąt prac zmarłego przed trzema laty malarza grafika to część cennego zbioru, który przekazała w darze Muzeum Tatrzańskiemu żona artysty, Maryla.

Marek Żuławski urodzony w 1908 roku w Rzymie, od 1937 roku stale mieszkał w Londynie, ale nie utracił więzi z rodzinnym krajem i najbliższym mu Podhalem. Pochodził z utalentowanej rodziny artystów i literatów. Jego ojciec Jerzy, dramaturg i poeta, autor dzieł przyjętych „Na obrotnym globie", był także świetnym alpinistą. Gdy w 1909 roku Mariusz Zarubski utworzył Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Jerzy Żuławski znalazł się w pierwszej drużynie ratowniczej. Brat Marka, Wawrzyniec — kompozytor, profesor warszawskiej Akademii Muzycznej — doskonałości rodzinne zamiłowania; zginął w latach pięćdziesiątych podczas akcji ratowniczej w Alpach.

Marek Żuławski wybrał drogę malarza, rozpoczął jako uczeń zakopiańskiego gimnazjum. W jego obrazach trudno szukać śladów młodzieńczych związków z Podhalem. Był malarzem filozofem. Nie malował „widoków", w aktach i portretach unikał utwalania prostego podobieństwa. Model służył zawsze wyrażeniu głębszych myśli autora, nawet kosztem deformacji i uproszczeń. Dzięki temu jego dzieła nabierają uniwersalnych znaczeń.

Większość obrazów prezentowanych w Synagodze powstała w latach pięćdziesiątych. W każdym — czy bezie to impresjonistyczny akt, czy stroną kubistyczna kompozycja — wyczuwa ciągły strój nostalgii. Przytłumione barwy, mocno zarysowane kontury postaci niemal pozbawionych twarzy i ciężkie ciemne nieboa mówią symbolicznym językiem o ludzkim losie i niepokoju. Człowiek jest samotny nawet w tłumie, nie może wrócić do przeszłości, kiedy to żył w zgodzie z naturą. Musi zadowalać się namiastkami i wciąż dokonywać wyborów. Często powtarzają się motywy morskiego brzegu i ludzkiego tłumu. Postacie robotników mówią jakby nawiązują do popularnej w latach pięćdziesiątych modu na socrealizm w polskiej sztuce. To podobieństwo pozorne — Żuławski nie wyrażał ideałów pochodzących z tłumu. Jego robotnicy symbolizują zmaganie z życiem i oporną materią. Smutne są kobiety zapatrzone we wspomnienia, nostalgiczni tancerze, którzy widzą, że cielesna uroda przemija. Nawet biesiadnicy z kielichami wina w dłoniach w skupieniu i powadze wykonują rytualne gesty. Przeplatają to wizja świata, dramatyczna i bezlitośnie ukazująca prawdę o życiu. Nie jest jednak pesymistyczna. Nad wielkimi skupiskami ludzkimi przytłacja tajemnicze światło. Jaskrawe słońca oświetlają fantastyczne równiny. Dla Marka Żuławskiego życie ludzkie nie ciągnie zmuszonych się z sobą, pamięć o własnym człowieczeństwie i wieczna niekojona tęsknota.

ŁUCYNA KASZUBA

MACIEJ PINKWART o LEKTURY

Botanicy

W 1893 roku na łamach „Gazety Zakopiańskiej" Wojciech Smaklewicz, namawiając czytelników do przyjeżdżania pod Tatry nie tylko latem, pisał: *Też w Zakopanem podczas zimy spokojnie przeczytać, przemyśleć i przemarzyć można!* Dziś, gdy na każdego zimowego turystę pod Giewontem przypada 5 gwiazdek śniegu, a przejście przez Krupówki grozi śmiercią lub kalectwem z powodu zadeptania — a spokojnym czynkowiek w Zakopanem można tylko sobie przemarzyć. Bo niedawna wszystkie ważniejsze i wymagające spokoju sprawy dokonywa się na okres między listopadem a styczniem lub między kwietniem a czerwcem. Ale od paru lat w okresach tzw. małych sezonów Zakopane znajduje się pod okupacją hucułowiańską, w czasie której nie tylko nie można przejść przez ulice, nie nawet wejść do sklepu. Tzpowy zakopiańczyk, bo znerwy handlarz, zapomina w owym czasie języka polskiego, a nawet miejscowego narzecza, a na wyciągane z portfeli portrety Waryńskiego, Kopernika, a nawet Chopina patrzy z obrzydzeniem. Pocieszałem się, że jedynym towarem, nie wykupywanym przez naszych drogich znajomi bodaj kolegów, jest nowo zwanowa modernizacji księgarni tłuc robi w niej już osieni ocdo, więc i tu dostać się nie sposób.

Na szczęście, jeszcze w poprzednim etapie zdobiłem zakupiłem kilka bibelotów kolejnych do zmysłu stolic Polski, gdzie książki sprzedają tradycyjnym systemem, a bulki samoobsługowo. W tej sytuacji, zgromadzywszy zlecie dzieł i zamaszy pieczywa, zabarykadowałem drzwi i sięgnąłem po literature relaksową. Była to *Flora synantropijna kotliny zakopiańskiej* Zbigniewa Mirka i Haliny Piękoś-Mirkowej.

Niecieszo się zdarza, aby do rubryk recenzyjnych pism popularnych trafiały dzieła naukowe. Niemniej postanowiłem taki eksperyment przeprowadzić. Zresztą książka, o której chcę pisać, przeczytana przeze mnie, zawierała w sobie wiele ciekawego bo badacz spraw zakopiańskich, i jako przyjaciel Autorów, Miło stwierdzić, że tym razem obowiązek połączył się z przyjemnością.

Flora synantropijna... **to, oczywiście, praca par excellence naukowa i — o ile wiem — owoc wieloletnich prac Haliny i Zbigniewa Mirków. Ale, po pierwsze, rzecz napisana jest bardzo dobrym językiem (tam, gdzie nie dotyczy problematyki herbarium — wiadomości — zamieniłym nawet na dna profanów), a po drugie — zawiera 30-stronicową część wstępną, w której każdy może znaleźć synteticzne wiadomości o Zakopanem, z rozmaitych dziedzin. Nie tylko zresztą przyrodniczych — dowiedzieć się możemy wiele o położeniu i środowisku geograficznym Zakopanego, klimacie, historii miejscowości i turystyce tatrzańskiej, o zabudowie i zalesieniu, a także ogólnie o florze okolicy. Osobna część poświęcają Autorzy ocenie zagrożenia Tatrzańskiego Parku Narodowego ze strony roślin, zawieczonych pod Tatry przez człowieka.**

Rośliny synantropijne to takie, które pojawiają się w środowisku za człowiekiem, zarówno w wyniku jego gospodarki, jak i wbrew czy mimo niej. Człowiek, osiadając i gospodarując w naturalnym otoczeniu przyrodniczym nie tylko je wyniszcza fizycznie, ale także przekształca. Kotlina Zakopiańska jest terenem, gdzie obserwacje nad tym zjawiskiem można prowadzić stosunkowo łatwo i ciekawie: obrzeżnie kliniczyczną, ukształtowanie geograficzne i właśnie historia wydrobniają dość ostro ten obszar z okolicy. Nadto, 4-wiekowa zaledwie działalność człowieka poddaje się dobrej obserwacji.

Zresztą, w największym stopniu, przekształcono ludzkimi rękami przyrodę Zakopanego przez ostatnie kilkanaście dekad: rozwój i upadek hutnictwa w Kuźnicach, zmiana struktury gospodarki rolnej i lej postępujący zanik związany z rozwojem turystyki i zmianą mentalności mieszkańców Kotliny całkowicie. Najmocniej widać to w wyniszczeniu lasów: Zajmowały one ponad 90 proc. powierzchni. Dopiero gospodarcza działalność człowieka spowodowała znaczne ich wyniszczenie. Jeszcze w okresie międzywojennym stanowiły one około 64 proc. obecnie zajmują one jedynie 12,4 proc. Zachowały się jedynie w miejscach mało przydatnych lub zupełnie nieprzydatnych pod względem gospodarczym.

Coraz więcej roślin obcych dla Tatr widziera się w ich obszar za człowiekiem. Wedrując szlakami tatrzańskimi w coraz mniejszym stopniu natrafiamy na pierwotną przyrodę: zarówno gospodarka, jak i sama turystyka wprowadzają na teren Tatr coraz więcej obcych gatunków. Ci ostatni, bodaj najwięcej zmian, co może być związane z lawinowym wzrostem liczby turystów. Ale już w latach międzywojennych opowiadano o pewnym popularnym w Zakopanem malarzu — miłośniku kwiatów, który chodził w Dolinie Białego i Strążyska i wyciewał tam swoje ulubione roślinki. Podobno kilku naukowców zamierzało ogłosić dyertacje o odkryciu „nagietków tatrzańskich"...

Halina Piękoś-Mirkowa kieruje Tatrzańską Stacją krakowskiego Zakładu Ochrony Przyrody i Zabytków Akademii Nauk. Mieszkała w Zakopanem na Antalówce. Jej mąż jest także krakowskim akademikiem. Obaje młodzi, a nawet — jak na stosunki w polskiej nauce — bardzo młodzi, przemili i obdarzeni ta coraz rzadsza iekra boża, która pozwala łączyć głębokie wiedzie naukowa z ciepłym podarowywaniem. Pamiętam wspaniałą wycieczkę botaniczną ze Zbyszkiem, odbytą w towarzystwie dwojga dzieci w wieku 10—12 lat. Buszując wśród łąk Żywczańskiego nauczyliśmy się wiedzy więcej o roślinach niż kiedykolwiek w szkole...

Flora synantropijna... **jest nadto praca, wykonana według doskonałej, przejrzystej metody, mogącą stanowić wzór dla badaczy z pokrewnych dziedzin. A sprawa to ważna — dane mi kiedyś do recenzji „dysertacje" na temat jednego z zakopiańskich zabytków, w której nie było ani jednego powołania się na źródła, ani jednego przypisu, fakty i insynuacje mieszały się z legendami, a zebrany materiał łączył groch z kapustą... W książce H. Z. Mirków przejrzyste układ, tabele i dobre ilustracje doskonale pomagają zapoznać się z wynikami badań i stanem przyrody Zakopanego.**

Zbigniew Mirek i Halina Piękoś-Mirkowa, *Flora synantropijna Kotliny Zakopiańskiej*, PWN Warszawa — Kraków 1987, Nakład 500 egz., stron 182, ryczin 142, cena 250 zł.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik szadeczarki

6 sierpnia 1936 wieczorem

Tyle wrażeń spotkało mnie w tym roku, że zapomniałam o naszej 25. rocznicy ślubu w dniu 8 lipca. U nas nie ma zwyczaju obchodzenia rocznic zawarcia związku małżeńskiego, mija to niepostrzeżenie, niki nie robi z tego ceregieli. Jednak Antoś i Zuzanna przyzwali nam z okazji „srebrnego wesela" powinszowania. Pamiętam, że w pierwszych latach w ten dzień szykowałam lepszy obiad i legumine, teraz to prostu zapomniałam. Taki dzień niewątpliwie nastraja do wspomnień i człowiek cofa się w minione lata, ileż wody upłynęło w rzekach od chwili, gdy czekałam w ślubnym stroju na Joachima! Tu wylałam łez! Swoją drogą przykro mi, że zapomniałam o tej ważnej dacie. Aby to powyrównać, jutro upieczę tort prawdziwi i podam flaszkę porzeczkowego wina.

Koniec września

W ubiegłą niedzielę wybraliśmy się na stację popatrzeć na pociągi. W pierwszych latach po otwarciu kolei tłumy mieszkańców ciągnęły na stację, aby zobaczyć nowe kolejowy stała się ulubioną trasą spacerową. Z czasem zainteresowanie pociągami ochłonęło, mieszkańcy powrócili na dawne szlaki przechadzkowe — most heleński, drogę do Zabełzia, wąską ścieżkę nad Dunajcem i założony cztery lata temu lasek sosnowy nad rzeką, niemniej zaciekawienie stacją nie wygasło. Trafiliśmy na przyjazd pociągu z Tar-

nowa. Rząd wagonów zatrzymał się po kilku szarpnięciach z głośnym zgrzytem i piskiem na peronie. Maszyna sapała ciężko i zaślaała na chwilę w kłębach dymu. Obejrzeliśmy przyjezdnych, konduktorów i pozaliśmy w kierunku wszystkich. Od ubiegłego roku warsztaty są wydzrebnionym zakładem i zatrudniają około czterystu osób. W obszirze warsztatów znajduje się stolarnia, tokarnia, odlewnia, lakiernia, modelarnia i magazyny, osobno stoi budynek biurowy. Nie wszdziałabym o tym, gdyby nie Staszek Zagrodek, który od początku pracuje w warsztatach i opowiada nam na bieżąco co się tam dzieje. Zachodzi do nas wieczorami i gawędzi z Joachimem, a ja swoim zwyczajem się przysłuchuje. Był czas, że Joachim o niczym innym nie mydlał tylko o pracy w warsztatach, lecz wytłumaczyłam mu że nie miałby tam co robić ze swym umiejętnościami, nie jest przecież rzemieślnikiem, tylko kupcem. Na szczęście przestał o tym mówić chyba rozumiał bezsens mrzonek! Zagrodek to co innego, uczył się kowalstwa u ojca, poza tym młody nauczy się każdego fachu. Jak zaczynał pracę w warsztatach, było ich około sześćdziesięciu, teraz kilka razy tyle. Pracują u nich inżynierowie, robotnicy przyuczeni, technicy, rzemieślnicy, pomocnicy i uczniowie. Niby kim miałby być Joachim? Pomocnikiem? Nie, dziękuję. Obecnie Zagrodek jest wykwalifikowanym rzemieślnikiem, ślusarzem mając go chwali i nazywa „złotą rączką". Staszek ściąga do warsztatów chłopaków z Zalubinca. Starszy syn Wyrłonów też jest tutaj, Julek, marzy tylko o tym, by znaleźć maszynistą kolejowym. Pracują w warsztatach dwaj Klimkowie, młodszy Jurczyk i Składkowski. Średni Wieruszek jest kolejarzem, młodszy ulokował się w odlewni kolejowej. Na Zalubincu mieszka dużo kolejarzy, dlatego do nie ma miejsca dla wszystkich przyjezdnych w domkach w pobliżu stacji. Kolejarzy trzyma stawi Urzyma Brusikowa i Maliniak. Daleko mają z naszej ulicy na kolej. Wychodzą o świcie, wracają wieczorem. Wiosną i latem jest jeszcze widno, gdy idą i wracają lecz w jesieni i zimą mrok towarzyszy im w drodze. Praca w warsztatach trwa dziesięć godzin, niekiedy i dwanaście, jak jest pilna robota, szczególnie na wiosnę. Wszyscy zabierają ze sobą jedzenie na cały dzień, więc kobiety wstają wcześniej niż oni i szykują — kawę lub zupę, chleb, placki, kiełbasę, salceson, pasztetówkę najczęściej wędzonkę. Idą na krótkie przerwy. Ma kowalskie jest na prawo jest kładka nad Kamienicą, którą przechodzą i potem ulicą Dunajcem na przeciwległych ich na dworze. Staszek mówi, że praca w warsztatach jest ciężka, często pracują na hartowni, co w okresie mrozów jest dokuczliwe, woli jednak to zajęcie niż siedzenie u jakiegoś mistrza. Kowalowie nosić chcą specjalne służbowe ubranie, węgiel na opał i ugi na przejazd pociągami. Budynki warsztatowe są niskie, położone równolegle do siebie, w obrębie nich znajdują się tory dla napraw i urządzenia techniczne, ostatnio wybudowano dużą wieżownię i zwiększono tłość torów. Ponieważ była niedziela, budynki świeciły pustkami, zobaczyliśmy na terenie warsztatów było zamknięte i patrzyliśmy z oddalenia. Kiedy wracaliśmy do domu przez kładkę, codziennym szlakiem kolejarzy, Walek oznajmił poważnym głosem, że chce pracować w przyszłości. — Zgoda — odpowiedziałam — po ukończeniu szkoły wydziałowej.

(Ciąg dalszy za tydzień)

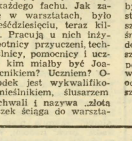

JANUSZ PIECZKOWSKI (8)

Smak powietrza

Przez te parę tygodni pobytu w szkole zżyliśmy się i było nam razem dobrze. Wiedzieliśmy, że zawsze możemy na siebie wzajemnie liczyć. Polubiliśmy bardzo Sędzika. Okazywaliśmy mu naszą sympatię, szacunek i uwagę, gdy nam opowiadał o nauce, opowiadając nam stopniowo swoje umiejętności i wiedzę. Wiedzieliśmy, że naprawdę polubił swoją grupę „dryblasów" jak jakby był jednym z nas.

Wcześniej już przygotowaliśmy się do pożegnania. Słomka w imieniu nas wszystkich podziękował Sędzikowi za wkłożony w nasze wyszkolenie, za okazywaną nam sympatię, cierpliwość i wyrozumiałość. Wręczył mu kupioną przez nas srebrną papierośnicę z wygrawerowanym napisem: *Niezapomnianemu instruktorowi por. pil. Stanisławowi Sędzikowi — od grupy „dryblasów" — Starachowice, 11 VIII 1939 r.*

Sędzik był wyraźnie zaskoczony tym prezentem. Życzył nam, byśmy w następnym roku znaleźli się już w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, doskonaląc nasze umiejętności zdobyte tu w szkole.

— Wszyscie już na dobre ha obcnąłi przez drogę. Przyjdzie pora, powiedział — i wiem, że nic i nikt nie jest już w stanie zawrócić was z tej drogi, bo tamte wszyte wiem w kroi. Latanie to nałóg, jeśli raz zaczniesz latać to zawsze będzie już do tego tęskniło. Poczuliście smak powietrza.

Sędzik zakończył wieczorem tylko jur w domu. Do kwalifikacji pilota szybowcowego doszły kwalifikacje pilota samolotowego i nadalej jak rok miałem już być na stale związany z zawodem pilota wojskowego. Zdawało się to tak pewne i bliskie urzeczywistnienia, jak rzecz leżąca w zasięgu wyciągniętej ręki. Nie wiedziałem jeszcze wówczas o tym, że niemie dwa lata później, zanim znowu wyrzuce do latania, ale jakże innego od tego, o jakim marzyłem.

Okazało się, że z Szkoła wybierają się do lotnictwa oprócz mnie i Dembowskiego również nasi koledzy Mundek Koczan i Kazik Pulmyk. Z Koczanem przez kilka lat chodziłem do tej samej klasy gimnazjalnej, Pulmyk zaś był uczniem szkoły handlowej i znałem go tylko z widzenia ale obaj ukończyli tę samą co my szkołę pilotów, tylko nieco wcześniej, bo wybierali się do szkoły podoficerskiej.

Tymczasem z dnia na dzień znikały z ulic twarze znajomych kolegów i nowych kolegów. Z części dachu naszego gimnazjum i liceum zdjęte zostało pokrycie i wybudowano tam platformę pod stanowisko dla Na stacji kolejowej, w wysokich sąsiekach, jeżyły ogrowie zwały węgla kamiennego, nigdy dawniej nie widzianego tu w takich ilościach. Nowy, ogromny elewator zbożowy ciągle przyjmował dostawy zarówno z zachodniego obszaru Polski. Pozornie życie toczyło się jak dawniej, ale wyczuwało się pełne napięcia oczekiwanie na to, co może przynieść każdy następny dzień. Sytuacja ta przypisywała mojej decyzji zgłoszenia chęci zaciągu ochotniczego do lotnictwa w wypadku wybuchu wojny. Porozumiałem się z Koczanem oraz Dembowskim i napisałem stosowny list do PWL, na którym dołożiliśmy nasze podpisy. List ten wysłałem przesyłką poleconą do Lwowa i tak zaczęły się kilkodniowe oczekiwania na odpowiedź. Nadszedł dzień 30 sierpnia. Jak zwykle od paru już dni poszedłem na spotkanie listonosza. Obok poczty zauważyłem podenerwowych ludzi gromadzących się wokół tablicy ogłoszeń. Zaciekawiony podszedłem bliżej.

MOBILIZACJA — zamieniły się w oczy wiodnięte na afiszu litery. Doczisnąłem się bliżej. Było to ogłoszenie o powszechnej mobilizacji. Dalej mi się ogólne podniecenie. Wiec wojnał Ogarnęły mnie mieszane uczucia — ulgi, że znika nareszcie niepewność ostatnich dni, nadzieć, że jeśli będzie wojna, to pójdę do lotnictwa, a nie na szkolną lawę i wreszcie uczucie żalu że nie stało się to nieco poźniej gdy byłbym już pełnowartościowym wojskowym, wojskowym, który od razu wszedłby do walki. Tak czy inaczej było pewne, że jeśli dojdzie teraz do wojny, to wiele zmieni ona w moim życiu i planach. Zmiany miały się okazać tak wielkie i bolesne, że trudno było je sobie nawet wtedy wyobrazić. Mimo woli obserwowałem reakcję bardziej dojrzałych się przed ogłoszeniem. Kobiety miały twarze zatroskane. Bił z nich niepokój o najbliższych. Mężczyźni byli powolni i spokojni. Rozmawiali o niedawnych czasach, kiedy trzeba będzie zostawić wszystko, dom, najbliższych, pracę i chwycić za karabin. Tylko Zydzik zawargotał coś nerwowo między sobą i szybko odchodził. W chwilę potem zobaczyłem mogę listonosza, który już z daleka machał do mnie trzymanym w ręku listem. Było to oczekiwana i upragniona odpowiedź ze Lwowa z PWL. Roperwalem szybko kopertę i przeczytałem treść listu.

Ośrodek PW Lotniczego Lwów 22. Lwów, dnia 29 sierpnia 1939 r. W. Pan nowie Pieczkowski, Koczan i Dembowski.

Dziękuję Panom za gotowość wstąpienia do szkoły podoficerskiej i wyrażenie komunikuję, że sprawa zaciągu ochotniczego będzie aktualna z chwilą ogłoszenia w oficzach, wydanych przez Pana Ministra Spraw Wojskowych. W sprawie zaciągu ochotniczego należy się zgłosić do najbliższych Komend Rejonowych. Uzupełnień, przedkładając świadectwo ukończenia kursów motorowych.

Komendant Ośrodka PW Lotn. (Stefanicki Tadeusz) Kapitan-pilot.

Tę było wszystko. W piątek, pierwszego września 1939 roku dowiedziałem się z radia o łocącycy się już walkach i bestialskim bombardowaniu przez niemieckie lotnictwo wielu polskich miast. Na wszystkich byłoby teraz tylko jedno słowo: wojna!

WOK informuje

◆ W dniach 6 i 7 lutego w Niedzicy odbyła się największa impreza folklorystyczna tamtejszego regionu — „Zbna Spiska". W przeważnym dniu w niedzielę zamku rywalizowali między sobą zawodzizarze instrumentaliści i śpiewacy. Nadzorcy z miejscowym Domu Kultury prezentowały się zespoły regionalne z terenu Spiska oraz pary tańczące z tegoż regionu. Z miejsce (równoważnie) zajęły — Zespół z Jurgowa (działający przy „Cepelii") oraz „Weselicz" z Krościc. II miejsca (również ex aequo) — „Niedzica" i Zespół z Nowej Białej; III miejsce — „Brydman" Nagrody specjalną przyznano Dziecięcemu Zespołowi Regionalnemu z Nowej Białej. Organizatorami „Zimy Spiskiej" są — Gminny Ośrodek Kultury w Niedzicy oraz z tamtejszym Zarządem Gminnym ZSMP.

◆ Wojewódzki Ośrodek Kultury zaprasza dzieci na spektakle teatralne pt. „Krawiec pan Niteczka", w wykonaniu aktorów Państwowego Teatru Lalek „Banska-Bystrica" z Banska-Bystrica. Sztuka będzie prezentowana codziennie od 23 do 26 lutego o godz. 10 i 12 w nowosądeckim Domu Kultury Kolejarza.

Widowisko oparto o utwór Kornela Makuszyńskiego. Reżyseria — Ivan Pateraka, Pan Niteczka został królem". Reżyseria — Aleksander Antonczak, scenografia — Ludmiła Labinice, muzyka — Bogumił Pasternak.

✱

W marcu br. po raz pierwszy gościć będziemy w Polsce znakomity Zespół Łyżwiarzy Radzieckich. 8 i 9 marca wystąpi również w naszym województwie — lodowisko Klubu Sportowego Podhale w Nowym Targu; początek spektakli — godz. 17.

W dwuczęściowym programie pt. „Tango — tango — tango" obejrzymy medalistów Europy i świata w jazdie łyżwiarskiej na lodzie, którzy zaprezentują wiązanki tańców — między innymi słynne „Bolero" Ravela — oraz scenki komediowe. Wdzięk, mistrzowska jazda, wspaniałe kostiumy oraz znakomity podkład muzyczny — oto walory tego widowiska.

Dyrektorem zespołu i współautorem programu jest czołowy łyżwiarz świata — Jurij Dworzynnikow, a kierownikiem artystycznym i choreografem — nie mniej znana Tatiana Tarasowa.

Bliższych informacji udzielają Biura Podróży „Orbis" w Nowym Sączu Nowym Targu.

Zaprosili nas

Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne poświęcone budownictwu mieszkaniowemu;

◆ Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Krynicy na III Zjazd Radziecki, w piątek 19 bm. o godz. 12 w Klubie TPPR spotkanie Komisja Generalnego ZSMR z aktywem. Wywódcy, o godz. 18 z byłymi żołnierzami Armii Radzieckiej; o godz. 16.30 w sali koncertowej Pijalni Wodnej koncert Reprezentacyjnej Orkiestry WOP;

◆ Wojewódzka Komisja Koordynacyjna Rekrutacji Kandydatów do Wojskowego Szkolnictwa Zawodowego na posiedzenie;

◆ Zarząd Wojewódzki ZMW na IV Zjazd Delegatów;

◆ Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego i Nowojorski Wojewódzka Biblioteka Publiczna oraz Delegatura Wojewódzka „Domu Książki" na II wojewódzką wystawę książki i prasy rolniczej;

◆ Zarząd Miejsko-Gminny LOK w Starym Sączu na V Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą;

◆ Dyrekcja Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Nowojorzu na Konferencję naukową poświęconą prowadzeniu działalności wdrożeniowo-upowszechnieniowej w ub. roku;

◆ Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Muszynie na VI zimowe zawody modeli szybowców;

◆ Międzyszkolny Klub Sportowy „Beskid" w Nowym Sączu na zebranie sprawozdawczo-wyborcze

Po feriach

Brakowało g'wiej atrakcji: śniegu. Ale co tam kłopoty ze śniegiem i ciasnotą sal, najważniejsze, że dopisały humory i nieźle wytrzwierzę. Zamiast śnieżnych stoków obejście były skiejy i kina.

— W województwie nowosądeckim są zimowiskach i obozach wypoczynkowe 27 tysięcy dzieciozci i chłopców — mówi wicekurator JÓZEF SŁOWIK. — *Ponad drugie tyle obejźimy małymi formami wypoczynku: półkolonieami, obozami dochodzącymi. Dzieci zakwaterowano w różnych warunkach — pozyznaje od ośrodków wczasowych. Kończąc na kwaterach prywatnych. Kolonia kwalifiejczyna dopuściła do udziału 630 obiektów, 114 zdyskwalifikowano za strach pożarne i Sanepid. Nie było zatruć ani powszechnych kiszwajg. Z mankamentów: tu i ówdzie brakowało niezbędnych w zajęciach plastycznych kredek i bloków, a także leków antypyrynowych i papieru toaletowego. W Mszanie Dolnej warzywano na brak w jadłospisie ryb. Do negatywnych zjawisk zaliczyłyby kwaterowanie dzieci przez sakloły pracy z centrum Polski w hotelach z nocnym wyzyskiem, w, w sądeckim „Orbisie". Mam zgnoją, że kadra wychowawcza nie była tam dobrana właściwie, nie reagowała na odwiedziny młodzieżach w restauracji w późnych godzinach wieczornych.*

Przewodniczący ZW ZSMP, ALEKSANDER BEMBENIK, jako członek komisji powołanej przez KW PZPR oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania odwiedził zimowiska w rejonie limanowskim.

— *Roczczarowanie młodzieży brakiem śniegu starano się rekompensować atrakcyjną ofertą kulturalno-sportową. Ponadziemiem cieszyły się imprezy organizowane przez jamiejszy MOK i LOK. Dzieci oglądały m. in. poranki z bajką, widowiska teatralne W Rabce podobały się spektakle „Rabcia".*

W Nowym Sączu Liga Kobiet Polskich i Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy zaprasząły na zajęcia świetlicowe przez dwa tygodnie około 60 dzieci specjalnej troski, wywodzących się przede wszystkim z rodzin alkoholików, PSS „Społem" udostępniła sale i jadalnię, dzieci uczono zasad dobrego wychowania, opprowadzano po zabytkach, Autokar wynajęły przez sądecki Młodzieżowy Dom Kultury wozil dzieci na łyżwy, na sztuczne lodowiska do Gorlic i Krynicy, na wycieczki Doliną Popradu i do krakowskich teatrów. W Nowym Targu kombinat obuwniczy oddał do dyspozycji pływalnię, kluby sportowe „Podhale" i „Gorce", udostępniły salę gimnastyczną i lodowisko.

Harcerze Niekobowa Akcja Zimowa objęli 30 tys. dzieci. W br. harcerski wypoczynek poważnie wsparła Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa —Książka—Ruch", wypożyczając bezpłatnie kluby „Rolnika" i spieszące z pomocą organizacyjną.

Wieści z LZS-ów

Podczas piętnastego gminnego zlazdu sprawozdawczo-wyborczego Ludowych Zespołów Sportowych w Sękowej wywiadowodniczący Rady Gminnej Zrzeszenia LZS, Bogdan Pawlak, wręczył legitymacje członkowskie LZS uczniom miejscowych szkół. Honorowe Odznaki Zrzeszenia otrzymali: Julian Cyrkot z Bartnego, Janusz Kolecki i Stanisław Cieślwa z Sękowej, Piotr Trajdos z Siar, Marian Lisek i Krzysztof Rakoczy z Ropicy Górnej.

W gminie Sękowa do 7 ogniw LZS należy ponad 200 członków. W ub. roku zorganizowano ponad sto imprez: największą popularnością cieszy się piłka nożna, tenis stołowy, biegi przełajowe, szachy i strzelectwo. W punktacji generalnej IX Wojewódzkiej Spartakiady LZS reprezentacje jej gminy zajęła dobre, szóste miejsce otrzymując nagrodę pieniężną, którą przeznaczono na zakup sprzętu sportowego.

Przewodniczącym Rady Gminnej wybrano ponownie Aleksandra Guewę, zastępcą — Józefa Cięćwę, sekretarzem — Zofię Rówińską.

*

W turnieju tenisa stołowego w Sękowej w poszczególnych kategoriach wiekowych od dzieci do seniorów) zwyciężyli: Paweł Apola z Sękowej, Wiesław Szymczyk z Siar, Barbara Flut z Sękowej, Krzysztof Rakoczy z Ropicy Górnej, Agnieszka Wiśniewska z Siar i Stanisław Kula z Siar. Drużynowo pierwszym miejscem podzieliły się LZS-y z Sękowej i Siar.

Szachy

W Pisarzowej rozegrano turniej szachowy — Memoriał Józefa Krzyżaka, nieżyjącego już entuzjasty dyrektora miejscowej szkoły, propagatora szachów. Z zaciętej rywalizacji zwycięsko wyszedł zdobywca tytułu Memoriału, nauczyciel z Wilkowiska (gmina Jodłownik) — Stanisław Czyrnek, wyprzedając Jana Iwaiskiego i Krzysztofa Smorońskiego (obaj z Limanowej).

*

W systemie szwajcarskim (9 rund) przeprowadzono mistrzostwa miasta i gminy Limanowa. Zwyciężył Dominik Bubula — pracownik Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego, przed Janem Iwaiskim (Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu) i Andrzejem Kulą (urząd pocztowo-telekomunikacyjny).

Kolonia zdrowotna

Już po raz trzeci zorganizowane w Szczawnicy kolonie zdrowotne dla dzieci 10-ty-siącznej załogi Huticzego Przedsiębiorstwa Remontowego w Katowicach, 205 dzieci i 18 opiekunów przywieziono autokarami zakładowymi i zakwaterowano w sanatorium „Hutnik", skąd jest piękny widok na Pieniny. Placówką tą kieruje inż. Antoni Adamczyk. Kierownictwo kolonii przygotowało atrakcyjny program kulturalno-oświatowy: są w nim zapoznanie się z uzdrowiskiem i jego historią, zwiedzanie okolic i Muzeum Pienińskiego, dyskoteki i konkursy recytatorskie, prelekcje i spotkania przy ognisku z ciekawymi ludźmi. Dzieci odbyły wyprawy na Bryjarkę, Sewerynówkę, do Dębna, Wąwozu Homole i Wąwozu Sobczańskiego. Korzystają również z codziennych zabiegów leczniczych. Na początku lutego kolonistów odwiedził dyr naczelny przedsiębiorstwa, Władysław Duda. Interesował się warunkami i programem wypoczynku, spotkał się też z załogą sanatorium „Hutnik".

JÓZEF WITKOWSKI

Kolumnę sportową redaguje
JERZY LEŚNIAK

Okruchy olimpijskich wspomnień

STEFAN CIAPAŁA 32 lata temu wraz z trójką sądeczan startował w konkurencji bobslejów Zawodów Zimowych Olimpijskich w Cortina d'Ampezzo.

— *Początki mojej kariery sięgają roku 1950. Startowałem wtedy w saneczkarstwie i skeletonie. To taka odmiana saneczek, z tym, że jeżdża się głową do przodu, leżąc na brzuchu. W 1951 roku, już jako bobsleista, w zapasach z Pucher Karpacza, wspólnie z Zygmuntem Prokopem, zajęliśmy siódme miejsce. Pamiętam, że na zawody jechało się wraz z bobsnej pociągiem, z własną walizką. Nikt nie myślał o profitach, przeciwnie — dopłacaliśmy do swojego hobby. Rok później odbyły się pierwsze oficjalne mistrzostwa Polski. Dla mnie wygrykowo udane: okazałem się najlepszy w saneczkach i skeletonie, w czwórkach bobsiejowych byliśmy drudzy. Potem przyszły dalsze sukcesy. Zgromadziłem w sumie 11 tytułów mistrza Polski i 13 wicemistrzów.*

Aby zakwalifikować się wówczas do olimpijskich wskiej, w trzech kolejnych mistrzostwach kraju nie można było zejść poniżej drugiej lokaty. Mnie się to udało. W 1956 roku, kiedy się ochałem do uroczej miejscowości Cortina d'Ampezzo. Ekipa polska liczyła 50 osób, w tym dwóch dziewcząt. Ja oraz mnie z Nowego Sącza pojechali ALEKSANDER HABELA, JÓZEF SZYMAŃSKI i JERZY OLESIAK. Przed startem, do soczy pracowaliśmy przy bobach, które na treningach wygrywały, jedna z dyszkowych pięknej czerwonej otwarcia wyrzuć włoski łuwiarz, niosący znicz, potknął się o kabel telewizyjny i wyłożył się jak długi na lodowym torze.

W „dwójkach" wraz z Aleksandrem Habelą zajęliśmy 16. miejsce na 25 załóg. Zwyciężyli Włosi. Wasz sprzęt był bardzo lichy. Lepiej poszło nam w „czwórkach" — uplasowaliśmy się na 15. miejscu.

Na późniejszych mistrzostwach świata w Saint Moritz na pożyczonym od Szwajcarów bobie zajęliśmy w „dwójkach" VII miejsce. Sprzęt na sporcie bobslejowym odgrywa dominującą rolę. Gdybyśmy mieli wówczas bobsy marki „Podar", być może wywalczyliśmy miejsce na podium.

Co mi dał sport? Przede wszystkim radość, satysfakcję, niezapomniane przeżycia. No i zwiedziłem trochę świata. Jest co wspominać wnukom.

KRÓTKO

W rozgrywkach II ligi tenisa stołowego męczyzn drużyna nowotarskich „Gorców" pokonała AZS Rzeszów 10:1, zremisowała z „Pogonią" Siedlce i uległa AZS Częstochowa 7:10. W tabeli „Gorce" zajmują piąte miejsce (prowadzi „Broń" Radom). W Nowym Targu myślą o wzmocnieniu zespołu, ponieważ Longin Wróbel — od 1984 roku czołowy zawodnik i trener zamierza przejść do innego klubu.

Jak pomóc piłkarstwu?

Trwa dyskusja wokół kształtu piłkarskich lig. Pojawiają się warianto- we propozycje, coraz dosłniej mówi się o konieczności zmian w systemie. O komentarz do sygnalizowanych zmian poprosiliśmy sekretarza Okręgowego Związku Piłki Nożnej, trenera z wykształcenia — Adama Śleję:

— W Nowosądeckiem nie ma wielkich szans, żeby nie tylko nie zlikwidować sprzy, czy w I lidze ma grać 14 drużyn, czy 18. Myślę, że rzecz nie w liczbie drużyn w ogóle. Same zmiany organizacyjne nie uzdrowią polskiego piłkarstwa, konieczna jest zdecydowana interwencja szkolenia i ureguluowanie ręki pieniądza we wszystkich ligach. Muszą zniknąć nielegalne kasy, placki (Kurzawa powiedział mi ostatnio, że uzależniając to od ilości sprzedanych biletów i jakości gry).

Opowiadam się za utrzymaniem obecnie oraz III ligi. Praktyka uczy, że najwięcej talentów pojawia się właśnie w tej klasie rozgrywkowej. Wystarczy przeglądać kadry młodzieżowej Polski — 80—90 procent chłopców to zawodnicy bądź wychowankowie III-ligowych klubów. Są w niej i sadeczanie.

Listi na szczeblu okręgowym i niższym zdają egzamin, tutaj futbol jest naprawdę amatorski. Za korzystne uważam organizacje nowiązanie okręgowe zmiana w trzecioligowcy. Tamtejsze kluby są mocniejsze lepiej zorganizowane można się od nich sporo nauczyć.

Niedawno kontrola nie wykazała poważniejszych nieprawidłowości. Na przykład „Sandecja" nie korzystała z żadnych dotacji, rady pracowicze w zakładach pracy nie szlaszały pretensji do finansowania sekcji piłkarskich. Można różnie oceniać piłkarstwo, ale z pewnością jest to sport widowiskowy i przyciągający młodzież. Powinniśmy więc zrobić wszystkie dla ratowania stwo młodzieżowe, OZPN ponad połowę budżetu przeznacza na organizacje imprez szkolnych, obozów dla trampkarzy i juniorów. Potrzebne są zwłaszcz zmiany stawek dla trenerów szkolących młodzież. Wykonują oni za małe pieniądze nieefektowną pracę od podstaw, w ciemu wielkich wydarzeń olimpiskich, bez oklasków publiczności. Liczę na rozszerzenie współpracy z kuratoriom, w celu utworzenia klas piłkarskich w szkołach. Do tej pory taka klasy działają ledwie w Gorlicach, Nowym Sączu, Limanowej i Zakopanem. Spore fundusze na tzw. futbol odzieżowy zarabiają dzieci mieszkaniowa. Stanowcze za mało jest turniejów „dzikich" drużyn, poza Nowym Targiem organizacja takich imprez praktycznie zamarła.

Jak dzielić pieniądze? Wspierałmy kluby małe większe mobilizujmy do, zjednywania sojuszników m. rzecz. RSR-ów, zakładów miejskich wsi. Warsztat pracy szkoleniowców ulepsz poprawę edy będziemy im gwo- płacić za niełatwą przecież robotę. Ilu mamy nie wykorzystanych w pełni fachowców, np. Romana Hilwę czy Henryka Bułaka. Dorosli mogą bowiem się w ulice za własne pieniądze ale szkolenie młodzieży wymaga dotowania. Nie wolno dopuścić aby dla młodzieży i ich opiekunów brakowało środków. Problem w tym żeby ktoś nie przechwycił tych dotacji i... przeznaczył na inne cele.

Umówmy się: na pewno nie stać nas na rozrzutność. Ale zabiegi stw ra- ze pionowodzeńkim chlebkom lepsze warunki do kopania piłki są do nodzie cia od zaraz.

✦ Zakopiański AZS zaprasza do udziału w Zawodach Dzieci — Memoriale Korenia Makuszyńskiego. Imprezę odbędzie się 27—28 lutego (sobotę i niedzielę). Dzieci w wieku do 8 lat rywalizować będą w biegach narciarskich, skokach i slalomie gigancie. Informacji udziela sekretariat klubu — telefon 57-36, w godz. 9—14.

✦ W szkolnym turnieju piłkarskim w Rabce najlepiej spisali się uczniowie z Ponic I SP nr 2 z Rabki. W biegu sprawnościowym zwyciężyła ekipa SP z Raby Wyżnej.

Głos Glinika

Gdzie kucharek sześćdziesiąt...

Codziennie ponad 600 obiadów, 2 200 porcji zup regeneracyjnych (w lecie 1 500), 1 000 dań garmażeryjnych, 12 tys. litrów herbaty — tych kilka danych wystarczy, żeby pokazać pracę zakładowej stołówki. A wszystko to robi niewielka załoga, liczącą 65 osób, z czego 90 proc. stanowią kobiety. Jak w innych wydziałach, tak i tutaj pracuje się na zmiany, od 6 do 22 godz.

Oprócz tej stołówki — przy biurowcu, jest i druga — w zakładzie metalurgicznym, prowadzona przez PSS „Społem".

„Glinik" od dawna jest stałym partnerem gorlickiego handlu, toteż na ogół nie ma trudności z zaopatrzeniem w surowce kulinarne. Inna rzecz, że miejscowy rynek nie zawsze zapewnia odpowiednie produkty. Np. jarzyn i ryb jest pod dostatkiem, o wiele gorzej z mięsem i wędlinami. Kuchnia jednak stara się gotować urozmaicone dania. **Grażyna Gurba**, szefowa kuchni, pracująca tu od 15 lat zdradza sekret dobrej jakości potraw: — *Przepisy wypróbowujemy najpierw w domu.*

Cena obiadu jest nie wygórowana — 21, więc choćby i z tego powodu konsumenci nie narzekają.

Obiady, zupy regeneracyjne jść to stała praca. Stołówka często przyjmuje także jakoś dodatkowe zadania — obsługę uroczystości, zabaw. Ostatnio np. był bal notowców, zabawy dla dzieci. Z takiej okazji przygotowuje się specjalne potrawy, wypieka ciasta.

— *Praca w kuchni należy do uciążliwych* — mówi ANTONI GŁOG, od 6 lat kierujący stołówką — *dużo czynności wykonuje się ręcznie. Brak transport skrzynek. Mało prac mamy zmechanizowanych, a proszę wziąć pod uwagę, że pracują tu same kobiety. Widziałem inne stołówki, o wiele lepsze, z nowoczesnym wyposażeniem. Niestety, u nas nawet brakuje jest miejsca na maszyny.*

Trudna praca, więc nie dziwnego, że nie wszystkie panie są zadowolone. Przy tym zarobki są stosunkowo małe. Mimo wszystko absolwentki szkoły gastronomicznej decydują się na pracę w „Glinku", bo w Gorlicach nie mają wielu miejsc do wyboru.

Jeżeli już nie ma możliwości ułatwienia pracy przez mechanizację, przydałoby się chociaż dla stołówki nie wyzwolte warunki techniczne kuchni. A jakie są — łatwo się przekonać: popękana posadzka, zamoknięty strop, ciągły brak wody... Nie poprawia sytuacji nawet posiadanie własnej, małej studni głębinowej.

— *Różnie bywało* — mówi kierownik A. Głóg — *ale nie zlazyło się, żeby któryś dzień stołówka nie wydała posiłków.*

To i owo

Ocena przebiegu zebrań sprawozdawczych w Oddziałowych Organizacjach Partyjnych oraz zatwierdzenie materiałów na Plenum KZ PZPR, dotyczące kampanii sprawozdawczej w partii, były 9-letnio tematem posiedzenia Egzekutywy Komitetu Zakładowego partii.

*

Zakończyły się wybory wydziałowych społecznych inspektorów pracy. Na otwartych zebraniach, organizowanych przez związkowców, załogi wydziałów wybrały 42 inspektorów, a czego prawie połowa to nowi. Pierwszy raz przyjęli tę funkcję m. in. inspektorzy w wydziałach — remontowym, stolarskim, kryjalni, dla poprzedniczy zrezygnowali z racji wieku, nadmiaru obowiązków zawodowych. Do najstarszych stażem inspektorów należą: Ferenlusz Wiesław (wydział mechanicznyy), Zdzisław Ligarski (chromownia), Tadeusz Przybylski (hartownia), Jan Zaszkel (kontrola jakości). W drugim kwartale br. wszyscy inspektorzy przejdą przeszkolenie. Spośród 42 SIP zostanie wybrany zakładowy społeczny inspektor pracy. O wynikach wyboru poinformujemy za tydzień.

*

25 lutego odbędą się wybory do Rady Nadzorczej Wspólnoty Węgla Kamiennego. W skład rady, oprócz członków mianowanych, wejdą przedstawiciele zrzeszonych przedsiębiorstw. Rada Pracownicza Fabryki wyłoniła 15 elektorów, którzy będą wybierami Rady Nadzorczej Wspólnoty. Radzie tej przewodniczy prof. **Roman Ney.**

*

„Pracujmy Bezpiecznie!" — rozpoczęto wydawane przez Głównego Inspektora Państwowej Inspekcji Pracy zainteresowanie się „Dniem bhp" organizowanym w Gliniku. Jak wiadomo, „Dzień" jest nowością w skali kraju. Tacie przedstawiciele różnych przedsiębiorstw, nie tylko z naszego województwa, zjadą się do działa bhp Fabryki o informacje na ten temat.

*

Swoisty rekord padł przy okazji organizowania zabawy noworocznej dla dzieci pracowników Fabryki: 5 i 6 lutego bawiło się 2015 dzieci! Musiano imprezę podzielić na 4 części — dla poszczególnych grup wiekowych. 4 uzrządzone w stołówce, dwie (dla najstarszych) na lodowisku. Organizacją kierował Stanisław Klimek, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego, zaś dziećmi zajmowały się przedszkolanki wraz z dyrektorką Stanisławą Bąk. Byli Mikołaj z paczkami, pocztunek, tańce i konkursy z nagrodami. Na sam tylko zakup paczek Związek Zawodowy wydał ponad 1,6 mln zł.

*

Bawili się najmłodsi, bawili się też najstarsi. Związek Zawodowy urządził wieczorek dla emerytów i rencistów — członków związku. Wraz z osobami towarzyszącymi uczestniczyło ponad 200 osób.

Związek Zawodowy zakupił bilety (komplet miejsc) na spektakl Cygańskiego Teatru Muzycznego „Terno", który 5 marca w GCK wystawi „Cyganskie wesele". Bilety kosztujące normalnie 650 zł można nabyć za 250 zł. Sprzedażą zajmują się wydziałowi przewodniczący związkowi. Na marginesie: związkowcy pertraktowali bezpośrednio z Ekradą, firmującą teatr cygański. Nie obeszło się bez kłopotów, bo podobno nie zastosowali się do przepisu, zezwalającego na podobne transakcje tylko wydziałom i placówkom kultury. Jeszcze jeden przykład przepisu, który należy dostosować do życia, a nie odwrotnie!

*

14 lutego zakładowe koło PTTK zorganizowało wycieczkę do Zakopanego.

*

Po obozie treningowym w Wysowej pływacze GKS przystąpili do treningów na boiskach. Spotkania sparringowe rozpoczną w Mielcu i Dębicy, a siebie gościli drużynę z Elbląga i Jasła.

*

W kłubie sportowym jeszcze „martwy sezon", za to na sztucznym lodowisku „Glinika" w styczniu i lutym tłok. Wobec braku lodowiska w Gorlicach do uprawiania sportów zimowych podczas ferii, lodowisko ochęcało dzieci i młodzież. Przyjeżdżają nawet z Nowego Sącza.

*

Próba obudowy górniczej typ 14/38 OzKp-2 wcale nie polega na odwracaniu jej „do góry nogami", jak sugerowało zdjęcie w „Głosie" z 7 lutego. Był to natomiast efekt niedostatecznej kontroli druku.

Podziękowanie

Za pośrednictwem „Głosu Glinika" Egzekutywa OOP emerytów i rencistów Fabryki oraz zarząd społecznej komisji związkowej wyrażają przez podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania pierwszego wieczorka karnawałowego dla seniorów, a także spotkania emerytów i rencistów z dyrekcją w ramach obchodów Dnia Górnika. Te miłe chwile na długo pozostaną w pamięci uczestników obu spotkań. Szczególne podziękowania seniorzy składają dyrektorowi CZESŁAWOWI CHMURZE, CZESŁAWOWI ORUBIE — jego zastępcy, TADEUSZOWI KARUSOWI — I sekretarzowi KZ PZPR, TADEUSZOWI KOSTUSIKIEMU — przewodniczącemu Związku Zawodowego.

Z upoważnienia
BRONISŁAW AUGUSTYN

W oczekiwaniu na pierwszego robota

Od ubiegłego roku pracuje pierwszy, zakupiony przez „Glinik", robot. Zastępuje pracownika obsługującego prasę. Spisuje się bardzo dobrze. Na razie robot zajmuje się na tzw. nacowaniu tym stanowisku, u producenta, czyli w zakładzie MERA-PIAP w Warszawie. W najbliższych miesiącach czekanie przeniesiony do Fabryki. Nie jest to prosta operacja. Wymaga skomplikowanych przygotowań. Co innego bowiem praca „na zimno", inne są wymagania w kuźni.

Przewiduje się, że rozruch robota nastąpi w czerwcu. Trzeba będzie przygotować skomplikowane oprzyrządowanie ślusarza, w czym Fabryka jest uzależniona od kilku kooperantów. Np. Wojskowa Akademia Techniczna robi biometry. Trzeba wykonać też urządzenie do mechanicznego usuwania odpadów. Niezbędny jest agregat do automatycznego smarowania matryc. Jeszcze trzeba zrobić. Oby zakład nie opóźnił prób — tego obawiają się w kuźni. A jeszcze trzeba skonstruować specjalny czujnik kontrolujący, czy odpadka nie zdjęła z matrycy.

Pare słów o robocie. Jest prototypem z symbolu IRB-6, został przystosowany do współpracy z prasą LZK-200. W tej sieci „zakresie czynności" jest: nastawianie materiału, kucie na prasie zasadniczej i obrawianiu wypływie, pobieranie wsadu, zakładanie, zdejmowanie. Wszystkie czynności są kontrolowane przez czujniki i sterowane automatycznie. Robot będzie wykonywał odbuwki noża „Alpine" do kombajnu górniczego. Bezpośrednim odbiorcą tego wyrobu jest Fabryka Śrzeżel i Narzędzi Górniczych w Katowicach.

Robot oczywiście zastąpi człowieka, ale po jego zastosowaniu nikt nie straci pracy. Tej, jak zwykle, dużo w wydziale. Co więcej, robot będzie wymagał co najmniej jednej osoby do nadzorowania. Jakie więc są perspektywy zastąpienia człowieka przez maszynę?

— *Wprawi pozorom, robot nie przejmie czynności i dokładniej od doświadczonego kowala* — odpowiada STANISŁAW FIAŁEK, kierownik działu technologicznego przygotowania produkcji w kuźni. — *Jednak na tę prawdę, że bez względu na porę dnia, czas pracy itp. pracuje w jednakowym tempie, na jednakowym wielkiego wydajność. Miejmy też nadzieję, że będzie niezawodny.*

Robot potrzebuje zespołu fachowców, którzy zadbają o jego konserwację i naprawy. Postanowiono nie korzystać z usług specjalistów. Kilku pracowników wydziału głównego mechanika przeszło w zakładzie MERA-PIAP podłoże przeszkolenie.

Tacy specjaliści przydadzą się na miejscu, tym bardziej, że „Glinik" nie poprzestanie na jednym robocie. Zamówiono są jeszcze trzy takie same. Równocześnie trwają próby większego robota, IRB-60, przystosowanego do współpracy z prasą LZK-2500. Dostawca będzie KOMAG w Gliwicach.

Pierwszy robot da też doświadczenie załodze kuźni i wydziału głównego mechanika, w przystosowaniu odpowiedniego miejsca roboczego.

— *Musimy wszystko zgrać, przygotować, żeby instalowanie maszyny nie trwało dłużej niż dwa, trzy tygodnie* — mówi inżynier Fiałek. — *Prasa ma ustalone na cały produkcję, dłuższe wyłączenie jej z pracy spowoduje duże straty.*

Zbieranie złomu popłaca

Corocznie w wydziałach Fabryki powstaje dużo złomu. W ubiegłym roku wywieziono ponad 40 tysięcy ton tego surowca. Nieco więcej zbierano w minionych latach. Skąd bierze się go tyle? — pytamy **Tomasza Wojtasa**, pełniącego obowiązki pełnomocnika dyrektora do spraw zbiórki złomu.

— *Zaczęć od tego, że mamy różną rodzaję złomu. Rozróżniamy złom produkcyjny — powstający podczas obróbki mechanicznej, jest też pomocniczy — otrzymywany w wyniku kasowania zużytych maszyn i części. Z obu otrzymujemy stal, która segreguje się według gatunków i wymiarów, następnie wysyła do przedsiębiorstw przerabiających ją, albo do hut. Poradto w Fabryce powstaje złom żelazny, z odlewów i złom metali kolorowych: ołów, brąz, miedź. Ołów otrzymujemy z wyłuskowych akumulatorów. Jeszcze inny rodzaj złomu stanowią takie materiały, jak wełnikę spiekane, z których zrobione są narzędzia. O przez metali, zbiera się pozostałe surowce odpadowe, czyli szmaty i makulaturę.*

Niemal na każdym stanowisku roboczym można przyczynić się do zbiórki złomu. W rzeczywistości jednak nie takie to proste. Przede wszystkim w halach jest ciasno, a trudno, by każdy stanowi o wywłóc tego co zbiera. Poza tym każdy ma (a przynajmniej powinien mieć) wystarczająco dużo obowiązków zawodowych, więc woli nie brać zobie na głowę dodatkowego zajęcia. Ktoś jednak musi złom zebrać, posegregować, załadować na ciężarówki lub wagony. Zwykle robią to pracownicy poszczególnych wydziałów oraz pracownicy transportu wewnętrznego i zewnętrznego. Co kwartał komisja, pod przewodnictwem pełnomocnika dyrektora ocenia wkład pracy osób zajmujących się zbieraniem złomu, zgodnie z zakładowym regulaminem rozdziału nagrody. Są bardzo zróżnicowane: od tysiąca do jedenastu tysięcy złotych. W styczniu br. za zbiórkę w IV kwartale ub. r. wypłacono łącznie 327 tys. zł.

Jak widać, jest zachęta do zbierania złomu. Ale naprawdę Fabryce zależy na tym, by go było jak najmniej. Zawsze to przecież tracony materiał. Starania te widać: produkcja rośnie, a złomu nie przybywa proporcjonalnie. Dzięki jednak do tego, by technologia obróbki umożliwiła wykorzystanie materiałów w 100 procentach. Zawsze będzie się kasować maszyny, wymieniać części, odnawiać akumulatory itd. Za sprzedany złom będą nagrody.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje
KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Hipnoza

Do ośrodka zdrowia przywieziono człowieka ukąszonego przez węża. Zdradził wszelkie objawy zatrucia jadem: miał zaburzenia krążenia, z trudem oddychał. Jego stan był ciężki. Zdziwieniu lekarzy nie miała granic, ponieważ wiadomo było, że poszkodowany zetknął się z niejadowitym zaskrońcem. Na szczęście diagnoza była trafna — „zaprogramowana śmierć". Choremu zaaplikowano dużą dawkę środków uspokajających i zasnął. W czasie snu wszelkie objawy zatrucia ustąpiły. W razie nieudzielenia pomocy poszkodowany zmarłby.

Joga wprowadzony jest w stan letargu zbliżony do zimowego snu zwierząt. Jego serce uderza raz na minutę, odech staje się niewyczuwalny, obniża się znacznie temperatura ciała. Człowiek ten jedynie żyje, osiągnął tylko, dzięki medytacjom i odpowiedniemu treningowi, umiejętność daleko posuniętej kontroli nad funkcjami własnego organizmu. W stanie tak umiejętnie wywołanego letargu może wbrew zdawałoby się wszelkim prawom natury, trwać nawet kilka tygodni.

Kosmonauci zamknięci w trakcie lotów orbitalnych w hermetycznych kabinach opowiadają, że doznawali uczucia spadania lub zawieszenia głową w dół. Wnętrze kabiny wirowało na przed oczami z dużą szybkością. Wszystko wokół zdawało się walić. Towarzyszyły temu symptomy „choroby morskiej", oraz też — halucynacje wzrokowe bądź słuchowe. Amerykański kosmonauta Cooper zapewniał na przykład, że w czasie lotu orbitalnego z wysokości 330 km obserwował gołym okiem domy i inne zabudowania. A taśma filmowa rejestrowała w tym czasie całkowity bieruch zawieszonego w próżni ciała kosmonauty.

Opisane zdarzenia są przykładem zjawisk pokrewnych hipnozie. Tego typu specyficzne stany świadomości mieszczą się, zdaniem psychologów, w granicach normalnego funkcjonowania naszej psychiki, ale występują na odwrót wyjątcie w warunkach dezadaptacji. Wywołać je może sugestia, stosowanie pewnych środków chemicznych bądź izolacja od bodźców płynących z zewnątrz.

Z działaniem sugestii spotykamy się najczęściej w medycynie. Powszechnie znane jest np. zjawisko zwane „efektem placebo", a polegające na wyzdrowieniu poprawy stanu zdrowia po podaniu obojętnej farmakologicznie substancji lub po zastosowaniu obiektywnie nieskutecznej metody leczenia. Warunkiem jest wiara pacjenta (w tym przypadku — wiara zasugerowana) w powodzenie zastosowanej terapii.

Na silnej sugestii oparte są również i inne, mniej znane metody lecznicze, m. in. metoda tzw. maski tymolowej (użyli narkozy strumieniem aromatycznego, tymolowego), chemoterapia gazy stosowana w Leningradzkim Instytucie Psychoneurologicznym. Na niej bazują również pewne metody nowo wynalanych np. przeżyciami frontowymi. Z czasem jednak zaczął być wykorzystywany dla potrzeb wywiadu i kryminalistyki, w okresie II wojny można ta używana była w Stanach Zjednoczonych. Następo. Dziś, ze względów prawno-etycznych stosowanie narkoanalizy jest nietępiane, ale...

Podobny efekt jak hipnoza daje odizolowanie pacjenta od dopływu bodźców zmysłowych. Mózg człowieka, jego bodźcom nerwowym, psychika przystosowane są do stałego odbioru różnego typu bodźców pochodzących z zewnątrz. Ograniczenie do minimum stymulacji zmysłowej bądź zrozumienie powtarzanie stale tych samych tych bodźców prowadzi do poważnych zaburzeń. Odczuwają je kosmonauci, górnicy, załogi łodzi podwodnych, górnicy odcięci od świata na skutek katastrofy. W mniejszym stopniu — pacjenci szpitali czy więziowie. Zaburzenia te przejawiają się w tym, że tyle halucynacjami wzrokowymi, słuchowymi czy zaburzoną zdolnością ijcentrania myślenia. Ludzie jednak poddawani dopływu bodźców tracą poczucie czasu, położenia własnego ciała. Zaczynają się dusić. W miarę upływu tego rozpoczyna się zanikanie ich zdolności poszczególnych narządów wewnętrznych.

Wnioski? Trudno byłoby je formułować. Można zaledwie stwierdzić, że wszystkie opisane stany i reakcje świadczą raz jeszcze o tym, jak bardzo skomplikowanym i precyzyjnie skonstruowanym mechanizmem jest ludzki organizm, jak wielką rolę w prawidłowym jego funkcjonowaniu odgrywa psychika. I jak niewiele dotychczas o niej wiemy.

K-933

ANNA WAWRZYCKA

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

SIMSON — sztuter nowy przsedam. Stary Sącz, tel. 604-00.

STARA 66 — sprzedam. Krakow, Zabmyczkiego 4/30. g-6607

LOKALE

ZAMIENIĘ nowe spółdzielcze 36-4, o powierzchni 48 m2 na nowszedzielcie. Odpowiem na kaiłoć oferte: Zbigniew Gruszka, 38-250 Stedlce. Nowotki 8 m. 38.

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 8 ha w Stasiny k/Nowego Sącza 5070 „Prasa" Krakow Wiślna 6

DZIAŁKĘ leśniskowa, chętnie chatę — kupię. Podać cenę. Krakow, Zakątek T/39. g-6608

ZGUBY

LASIOWI Stefanowi, synowi Jana i Rozalii, ur. 13. XII. 1914 r. sam. 34—62 Przemyśl ul. Lelewel, przyjęty do ZHoWiD-u 27. V. 1990 r. Skradziono legitymację członka tancka nr 0776590 wydana przez Zarząd Wojewódzki ZHoWiD-u Nowy Sącz. K-1590

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 23 sierpnia 1987 r. sygn. akt II K 25/87 oskarżona **Zofia Smoleń,** ur. 11 lutego 1945 r., zam. Jamna 233, za przestępstwo z art. 236 kk polegające na tym że w dniu 27 sierpnia 1986 r. we Mszanie znieważyła funkcjonariusza Wydziału Ruchu pieszego Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, podczas i w związku z pełnieniem przez nich obowiązków służbowych — skazana została na karę 70 000 zł grzywny. Nadto orzeczono karę dodatkową podanie wyroku do publicznej wiadomości oraz zasądzono od oskarżonej na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania i opłatę w kwocie 20.434 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 4.11.1987 r. nr rej. SA 6120/1103/87, ob. **Józef Nowobilski,** syn Jana, ur. 3 II 1957 r. zam. Łasice Niżne 80, obwiniony o to, że w dniu 16.06.1987 r. o godz. 7.50 w miejscowości Łasice Niżne kierował bez sprawnym technicznie samochodem marki Tarpan nr rej. NSL 2556 po drodze publicznej będą w stanie po użyciu alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1 KW i 96 § 1 KW i art. 87 § 1 i 3 KW cyt. (Dz. U. nr 12, poz. 114 z późniejszymi zmianami) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW cyt. ustawy oraz art. 31 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 35.000 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy tj. od dnia 16 VIII 1987 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Orzeczono również zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-931

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 7 XII 1987 r. nr rej. SA. 6120/946/87, ob. **Paweł Perdel,** syn Jana, ur. 28.06.1937 r. zamieszkały w Czarnym Dunajcu Górny 61, obwiniony o to, że w dniu 28.06.1987 r. o godz. 15 w restauracji „Pstry" w Czarnym Dunajcu będąc w stanie po spożyciu alkoholu używał słów ogólnie znanych czym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 1 i 2 Ustawy Kodeks Wykroczeń z dnia 20 maja 1971 r. Dz. U. Nr 12, poz. 114 z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 51 § 2 cyt. Ustawy oraz art. 31 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 40.000 zł z zamianą grzywny w razie jej nieuiszczenia w terminie — na 90 dni aresztu zastępczego, przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie w wysokości 500 zł i jako karę dodatkową podanie treści orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Orzeczono też zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-932

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 18.11.1987 r. nr rej. SA. 6120/1327/87, ob. **Mirosław Proksa,** syn Bolesława, ur. w II 1958 r., zam. Waksmund, ul. Długa 28, obwiniony o to, że w dniu 27 IX 1987 r. o godz. 17 w miejscowości Waksmund kierował samochodem marki UAZ nr rej. BBK 2609 będąc w stanie po użyciu alkoholu i dopuszczał do kolizji drogowej z autobusem PKS relacji Szczawnica — Kraków, czym zagroził bezpieczeństwu w ruchu drogowym, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1, 86 § 1 KW ustawy z dnia 20.05.1971 r. (Dz. U. Nr 12, poz. 114 z późniejszymi zmianami) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW cyt. ustawy i art. 31 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 30.000 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych na okres 18 miesięcy zaliczając na poczet tej kary okres od zatrzymania prawa jazdy i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Orzeczono też zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-930

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 7 I 1988 r. nr rej. SA. II 6120/1397/87 ob. **Zbigniew Łukaszówki,** syn Zbigniewa, ur. 2 X 1949 r. zam. Zakopane, ul. Łukaszówki 7, obwiniony o to, że w dniu 15 X 1987 r. w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej 7 jako szef produkcji w ciastkarni PSS „Spolem" dopuścił do wyprodukowania i przeznaczeniem do obrotu handlowego art. ciastek z kremem i 400 szt. bułek z kremem o przemarmolada, które nie odpowiadały wymaganiom receptur z uwagi na znaczne zanieżona zawartość cukru i tłuszczu w obu wyrobach, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 30 ust. 1 pkt. 3 Ustawy z dnia 11 lutego 1979 r. o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowl. (Dz. U. Nr 2, poz. 7) i na podstawie art. 30 ust. 1 ww. Ustawy w zw. z Ustawą z dnia 10 V 1985 r. art. 87 § 1 i 3 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 30.000 zł z zamianą jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna, na 30 dni zastępczej kary aresztu przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 1.000 zł oraz jako karę dodatkową — podanie orzeczenia o ukaraniu do wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego. Orzeczono też zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-1279

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 17 XII 1987 r. nr rej. SA. II 3175/87, ob. **Alina Szoldrowska,** córka Kazimierza, ur. 16 V 1951 r., zam. Nowy Sącz, obwiniona o to, że w dniu 21 VIII 1987 r. w Nowym Sączu jako kierowniczka sklepu nr 40 PSS „Spolem" Nowy Sącz ukryła przed nabywcą 30 opakowań kawy naturalnej „ekstra sekret" o wartości 13.800 zł, została uznana winną popełnienia zarzucanego jej czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 120 KW i na podstawie art. 135 KW w zw. z art. 31 § 1 i 2 wymierzono jej jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 40.000 zł i jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionej. Orzeczono też zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-1280

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: **Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka** (z-ca redaktora naczelnego), **Kryzysztof Kaminski, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek** (redaktor naczelny), **Franciszek Palka** (redaktor graficzny), **Krzysztof Podbiera** (z-ca sekretarza redakcji), **Michał Sroka** (redaktor techniczny), **Anna Szop-Iska.** Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49 Telefony: 238-36, 238-99 Telex: 0322748. Oddział w Krakowie, ul Wielopole 1, pok 502, telefon: 22-75-83 wewn 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowski Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 2.

Ogłoszenia przyjmuje Biura Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2, Kraków, telefon 22-78-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kolportaż Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP Oddział w Warszawie, XIII O/M Nr Sadcha 3207-7.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał

D-7

Reumatyzm

Schorzenie to występuje 3—4 razy częściej u kobiet niż u mężczyzn. Proces chorobowy rozwija się na ogół powoli, a w części przypadków może ulec zahamowaniu. Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że reumatyzm stał się plagą ludzkości. Co trzeci pacjent w gabinecie lekarskim uskarża się na dolegliwości kośćca i stawów.

Mamy obecnie kilkaset różnego rodzaju medykamentów stosowanych w reumatologii. Niestety, wiele z nich wykazuje groźne objawy uboczne, a zatem zażywanie ich jest niebezpieczne dla zdrowia.

Osobiście pozytywnie oceniam Voltaren, jakiekolwiek i ten lek nie jest wolny od przeciwwskazań. Leki łagodzące bóle stawowe lub mięśniowe uzależnią czynne błonę śluzową żołądka i dwunastnicy. Efekty związane z zażywaniem tych leków nie równowadzą poniesionych jednocześnie strat. Stąd też właśnie z wielką ostrożnością należy odnosić się do wszelkich pozaleczniczych rad.

Wiele osób cierpiących na schorzenia reumatyczne sądzi, że przyczyną ich dolegliwości dawnych bywa najczęściej zimno, woda, wilgoć. Bóle reumatyczne są wynikiem przeciążenia, zużycia stawów, wypływają z wrodzonych lub nabytych wad organizmu. Stanowią też symptom starzenia się.

Leczenie schorzeń reumatycznych jest stare jak świat. Niegdyś lekarze radzili moczyć chore stawy w młodym winie. Obecnie wyniki medycyny zmierzają do wykrycia ogniska choroby zakażającego cały organizm. Najważniejsza jednak sprawą jest mozenie bólów. W tym celu godna zalecenia jest Calcipirysa lub Aspreseg (2 razy dziennie — zawsze z mlekiem). O innych lekach powinien decydować lekarz. Nie można dopuścić do powstania lub pogłębienia przykurczów kolan, stawów biodrowych, stóp.

Dobrą opinię ma ciepło, słońce, masaże i kąpiele lecznicze (sól chlorochiska, iwonicka). Ból i wzmożone napięcie mięśniowe łagodzą zabiegi fizykoterapeutyczne: lampa sollux, krótkofalówka, prądy diadynamiczne, ultradźwięki. Niektórzy reumatolodzy sugerują, że i pewnymi schorzeniami należy po prostu się pogodzić, znosić dolegliwości bez nadużywania leków.

Warto podkreślić lecznicze działanie ziół (*Rheumosan* i inne).

Nawet w przypadku przewlekłych schorzeń ogromną rolę odgrywa chęć życia, pragnienie kontaktów z innymi ludźmi, pozytywne widzenie świata, a nade wszystko — ciepło rodzinne.

dr EMIL BARDYSZ

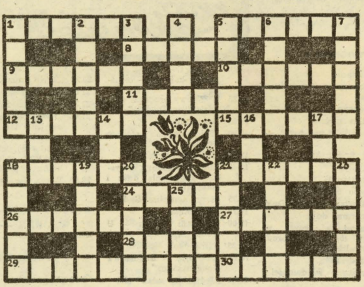

KRZYŻÓWKA NR 7

POZIOMO: 1) bunda, 5) bęben wojskowy, 8) wielki męski klasztor prawosławny, 9) płaszcz damski na futrze, 10) pokwitowanie, 13) figura w kartach, 15) grzędka kwiatowa, 18) nieczułość, niewrażliwość, 19) ciężki promieniotwórczy kożop o liczbie masowej 90, 21) od nowego wiersza, 24) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 26) wykładowca języka obcego, 27) żłobienie powierzchni ziemi przez czynniki zewnętrzne, 28) obszar wodny, 29) ryba drapieżna, 30) uchwyt w kształcie obręczy przy drzwiach.

PIONOWO: 1) degustator, 2) zakładka na suknią, 3) rozgłos, popularność, 4) kształt jajka, 5) dopływ Odry, 6) pokaz, 7) spis wykaz, 13) głos kobiecy, 14) dźwięk o określonej wysokości, 16) kolor w kartach, 17) proszek do prania, 18) w grze w brydża, wzięcie wszystkich lew, 19) ośmioosobowy zespół muzyczny, 20) balkon otoczony balustradą, 21) widownia zdarzeń, 22) rozkaz dla psa, 23) szlak, 25) napój alkoholowy.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 26 lutego br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

POZIOMO: 1) nicska, 5) kaplan, 8) skala, 9) rybałt, 10) nakład, 11) melon, 12) Werona, 15) szesor, 18) gazela, 21) epilog, 24) redyk, 26) fkrzak, 27) reduta, 28) arena, 29) termin, 30) neutor,

PIONOWO: 1) Narew, 2) stado, 3) astma, 4) jarl, 5) kanna, 6) pikle, 7) nadir, 13) Ewa, 14) nil, 16) sep, 17) oko, 18) gwint, 19) enzym, 20) arkan, 21) ekran, 22) indos, 23) glaur, 25) dren.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 5, drogą losowania nagrody otrzymują: Ewa Szwarczyk z Nowego Sącza oraz Marian Szlachcic z Wysowej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

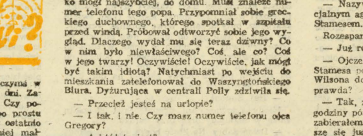

HOROSKOP

BARAN: przygotuj się na duży zamęt w uczuciach, tym gorszy, że sam nie wiesz, co wykonać, kogo komu się zwrócić — decyzji nie będziesz żałował, niech cię to adoruje.

BYK: opanuj nadmierny krytycyzm w stosunku do innych, nie pomszą ci to wcale w realizacji zadań — irytujące sczyste oddalają od ciebie ludzi.

BLIŹNIĘTA: możesz przeżyć okres zmęczenia, rozdrażnienia, melancholii, powinno ci to jednak pomóc w dojściu do siebie — uporaj się szybko z nielubianymi obowiązkami, to poprawi twój nastrój.

RAK: wyśli krąża wokół jednej sprawy, a ty udajesz, że nie ma problemu — w ten sposób niczego nie dokasz, musisz zróżnować, a może się uda i wszystko będzie dobrze?

LEW: wiara we własny zdrowy rozsądek już cię kilka razy zawiodła, warto uwzględnić emocje innych i może... ich dobre rady — zyskasz nowe doświadczenia, które może okazać się dla ciebie bardzo ważne.

PANNA: nie oczekiwałaś takiego w sobie, nie stawiaj własnej osoby w centrum zainteresowania innych, to może być dla nich nudne — możesz mieć kłopoty ze zdrowiem, zadbaj o nie.

WAGA: tydzień minie nieosiągnięcie, przeciętne odsunięcia, przeciętne porażki, nie nowego — zwróć uwagę na kosoś, kto myśli o tobie, ale boi się do ciebie podejść, to może być dla ciebie ważna znajomość.

SKORPION: ciągle daje znać o sobie to, co lubi było, a z czym jeszcze do końca nie zrobiłeś porządku — bądź ostrożny, możesz zagubić się w sieci intryg, które sam zagrowokowałeś.

STRZELEC: zbyt często żyjesz tylko tym, co się aktualnie dzieje, zbyt często machasz ręką na przyszłość — możesz w ten sposób przeszedł okazję urządzenia się w życiu.

KOZIOROŻEC: zbierają się chmury wokół ciebie i najbliższej rodziny, nie zaniedbaj niczego, co możeby poprawić waszą sytuację — w czasie poważnych rozmów uważaj na używanie słów „zawsze" i „nigdy".

WODNIK: zmiana otoczenia i trybu życia pozwoli ci odzyskać utraconą formę — bądź miły dla tych, którzy chcą ci pomóc, nie oceżaj się od nich jak od natarczywych intruzów.

RYBY: może wiele się zmienić i w pracy, i w uczuciach, trzeba będzie chyba zdecydować się na odrzucenie pokus — spotkania z życzliwymi ludźmi pomogą ci odzyskać równowagę.

(24)

JEFFREY ARCHER

CZY POWIEM PREZYDENTOWI?

Te słowa miały stać się dla Marka czymś w rodzaju talizmanu na następnych kilka dni. Zapamiętał każde jej słowo, każdy gest. Czy powiedziała to na serio, dla kaprysu, czy po prostu tak sobie? Zakochać się tak nagle? To ostatnio nie było modne. Zawierano coraz mniej małżeństw, rozwody były na porządku dziennym. Czy to możliwe, że on, wśród tego wszystkiego, zakochuje się w takiej kobiecie po uszy?

Pocałował ją lekko w policzek i odszedł rozglądając się bacznie na wszystkie strony. Elizabeth zawołała za nim:

— Mam nadzieję, że znajdzie pan człowieka, który zamordował mojego listonosza i pańskiego Greka!

Pańskiego Greka! Greka... Greckí pop prawosławny... Ojciec Gregory. Mój ty Boże, dlaczego o tym wcześniej nie pomyślał? Na chwilę zapomniał o Elizabeth i szybko pobiegł do swojego samochodu. Odwrócił się tylko jeszcze i dał jej znak ręką. Patrzyła za nim zdziwionym wzrokiem zastanawiając się, co też takiego powie działa. Marek wpadł do wozu i pojechał, jak tylko mógł najszybciej, do domu. Musi znaleźć numer telefonu tego popa. Przypomniał sobie greckiego duchownego, którego spotkał w szpitalu przed windą. Próbował odtworzyć sobie jego wygląd. Dlaczego wydał mu się teraz dziwny? Co w nim było niewłaściwego? Coś ale co? Coś w jego twarzy! Oczywiście! Oczywiście, jak mógł być takim idiotą? Natychmiast po wejściu do mieszkania zatelefonował do Waszyngtońskiego Biura. Dyżurujący w centrali Polly zdziwiła się.

— Przecież jesteś na urlopie?

— I tak, i nie. Czy masz numer telefonu ojca Gregory?

— A któż to jest?

— Grecki ksiądz prawosławny, z którym czasami kontaktował się Stames. To był chyba jego spowiednik.

— Masz rację. Przypominam sobie.

Sprawdziła coś w kartotece Stamesa i podyktowała Markowi numer. Marek zapisał go i odłożył słuchawkę. Oczywiście, oczywiście. Ależ z niego durań... przecież to jasne! Było już dobrze po północy, ale mimo to wykręcił numer popa. Dopiero po dłuższej chwili ktoś podniósł słuchawkę.

— Ojciec Gregory?

— Tak.

— Czy wszyscy prawosławni greccy księża noszą brody?

— W zasadzie tak. Ale kto mówi? Cóż to za głupie pytanie i to w środku nocy?

— Nazywam się Mark Andrews, jestem specjalnym agentem FBI. Pracowałem pod Nickiem Stamesem.

Rozespany człowiek obudził się nagle.

— Już rozumiem. W czym mogę panu pomóc?

— Ojcze, wczoraj wieczorem sekretarka pana Stamesa nocowała pana o pojechanie do szpitala Wilsona do Greka z postrzałową raną w nodze, prawda?

— Tak, zgadza się, panie Andrews. Ale w pół godziny później ktoś inny zatelefonował. Właśnie zabierałem się do wyjścia. Powiedział, że nie muszę się już fatygować, ponieważ pan Casefikis został wypisany ze szpitala.

— Został co?

— Wypisany ze szpitala.

— Czy ten człowiek się przedstawił?

— Nie, nie wiecej nie powiedział. Myślałem, że to ktoś od was.

— Ojcze, czy mogę przyjść do ojca o ósmej rano?

— Ależ oczywiście, mój synu.

— Czy ojciec może mnie zapewnić, że nie powie nikomu, ale to nikomu, o naszej rozmowie?

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)

Reumatyzm

Schorzenie to występuje 3—4 razy częściej u kobiet niż u mężczyzn. Proces chorobowy rozwija się na ogół powoli, a w części przypadków może nieć zahamowaniu. Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że reumatyzm stał się plagą ludzkości. Co trzeci pacjent w gabinecie lekarskim uskarża się na dolegliwości kośćca i stawów.

Mamy obecnie kilkanaście różnego rodzaju medykamentów stosowanych w reumatologii. Niestety, wiele z nich wykazuje groźne objawy uboczne, a zatem zażywanie ich jest niebezpieczne dla zdrowia.

Osobicie rozstrzywnie oceniam *Voltaren*, jakkolwiek i ten lek nie jest wolny od przeciwwskazań. Leki łagodzące bóle stawowe lub mięśniowe uniżadzają często bolesą fluzową żołądka i dwunastnicy. Efekty związane z zażywaniem tych leków nie rozwiązują problemu, jednocześnie strat. Stąd też właśnie z wielką ostrożnością należy odnosić się do wszelkich panaceów-skich rad.

Wiele osób cierpiących na schorzenia reumatyczne sądzi, że przyczyną ich dolegliwości stawowych bywa najczęściej zimno, woda, wilgoć. Bóle reumatyczne są wynikiem przeziębienia, zużycia stawów, wypływają z wrodzonych lub nabytych wad organizmu. Stanowią też symptom starzenia się.

Leczenie schorzeń reumatycznych jest stare jak świat. Niegdyś lekarze radzili moczyć chore stawy w młodym winie. Obecnie wyzdjęć medycyny zmierzają do wykrycia ogniska choroby zakadającego cały organizm. Najważniejszą jednak sprawą jest znoszenie bólów. W tym celu godna zalecenia jest *Calcipirysa* lub *Aspirosol* (3 razy dziennie — zawsze z mlekiem). O innych lekach powinien decydować lekarz. Nie można dopuścić do powstania lub pogłębienia przykurczów kolan, stawów biodrowych, stóp.

Dobrą opinię ma ciepło, słońce, masaże i kąpiele lecznicze (ból cichocieńska, iwonicka). Ból i wzmożone napięcie mięśniowe łagodzą zabiegi fizykoterapeutyczne: lampa sollux, krótkofalówka, prądy diadynamiczne, ultradźwięki. Niektórzy reumatolodzy sugerują, że z reumatyzmi schorzeniami należy po prostu się pogodzić, znosić dolegliwości bez nadużywania leków.

Warto podkreślić lecznicze działanie ziół (*Rheumosan* i inne).

Nawet w przypadku przewlekłych schorzeń ogromną rolę odgrywa chęć życia, pragnienie kontaktów z innymi ludźmi, po ...dne widzenie świata, a nade wszystko — ciepło rodzinne.

dr EMIL BARDYSZ

HOROSKOP

BARAN: przyzotuj się na duży zamęt w uczuciach, tym gorszy, że sam nie wiesz, co wybrać, ku komu się zwrócić — decyzji nie będziesz żałował, niech cie to zdopinguje.

BYK: opanuj nadmierny krytycyzm w stosunku do innych, nie porozsza ci to wcale w realizacji zadań — irytujące scysje oddalają od ciebie ludzi.

BLIŹNIĘTA: możesz przeżyć okres zmęczenia, rozdrażnienia, melancholii, powinno ci to jednak pomóc w dojściu do siebie — uporasz się szybko z niełubianymi obowiązkami, to poprawi twój nastrój.

RAK: myśli krążą wokół jednej sprawy, a ty udajesz, że nie ma problemu — w ten sposób niczego nie dokonasz, musisz zrozbować, a może się uda i wszystko będzie dobrze?

LEW: wiara we własny zdrowy rozsądek już cię kilka razy zawiodła, warto uwzględnić emocje innych i może... ich dobre rady — zyskasz nowe doświadczenia, które może okazać się dla ciebie bardzo ważne.

PANNA: nie opowiadaj tylko o sobie, nie stawiaj własnej osoby w centrum zainteresowania innych, to może być dla nich nudne — możesz mieć kłopoty ze zdrowiem, zadbaj o nie.

WAGA: trzebień między niepostrzeżenie, przeciętne osiatnieicia, przeciętne porażki, nie nowego — zwróć uwagę na koszoś, kto myśli o tobie, ale boi się do ciebie podejść, to może być dla ciebie ważna znajomość.

SKORPION: ciastle daje znać o sobie to, co już było, a z czym jeszcze do końca nie zrobiłeś porządku — bądź odważny, możesz zatąbić się w sieci intryg, które sam zacowokowałeś.

STRZELEC: zbyt często żyjesz tylko tym, co się aktualnie dzieje, zbyt często mschasz ręka na przyszłość — możesz w ten sposób przegapić okazje urządzenia się w życiu.

KOZIOROŻEC: zbierasz się z dumary nadal ciebie i najbliższej ci osoby, nie zaniedbaj niczego, co mogłoby poprawić waszą sytuację — w czasie poważnych rozmów unikaj na używanie słów „zawsze" i „nigdy".

WODNIK: zmiana otoczenia i trybu życia pozwoli ci odzyskać utraconą formę — bądź miły dla tych, którzy chcą ci pomóc, nie ocedzaj się od nich tak od natarczywych intruzów.

RYBY: może wiele się zmienić i w pracy, i w uczuciach, trzeba będzie chyba zdecydować się na odrzucenie pokus — spotkania z życzliwymi ludźmi pomogą ci odzyskać równowaga.

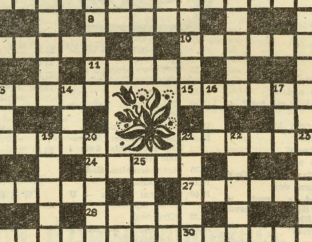

KRZYŻÓWKA NR 7

POZIOMO: 1) bursa, 5) bębon wojskowy, 8) wielki męski klasnior prawosławny, 9) płaszcz damski na futrze, 10) pokwitowanie, 11) figura w kartach, 12) grządka kwiatowa, 15) nieczułość, niewrażliwość, 18) ciężki promieniotwórczy izotop o liczbie masowej 90, 21) od nowego wiersza, 24) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 26) wykładowca języka obcego, 27) żłobienie powierzchni ziemi przez czynniki zewnętrzne, 28) obszar wodny, 29) ryba drapieżna, 30) uchwyt w kształcie obręczy przy drzwiach.

PIONOWO: 1) degustator, 2) zakładka na sukną, 3) rozgłos, popularność, 4) kształt jajka, 5) dopływ Odry, 6) pokaz, 7) spis wykaz, 13) głos kobiecy, 14) dźwięk o określonej wysokości, 16) kolor w kartach, 17) prosząek do prania, 18) w grze w brydża, wzięcie wszystkich lew, 19) ośmioosobowy zespół muzyczny, 20) balkon otoczony balustradą, 21) widownia zgierzeń, 22) rodzaj dla psa, 23) szlak, 25) napój alkoholowy.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 26 lutego br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

POZIOMO: 1) nioska, 5) kaplan, 8) skala, 9) rybałt, 10) nakład, 11) melon, 12) Werona, 15) asesor, 18) gazela, 21) epilog, 24) redyk, 26) fkrzak, 27) reduta, 28) arena, 29) termin, 30) nestor.

PIONOWO: 1) Narew, 2) stado, 3) astma, 4) jarl, 5) kanna, 6) piklje, 7) nadir, 13) Ewa, 14) nil, 16) sęp, 17) oko, 18) gwint, 19) enzym, 20) arkan, 21) ekran, 22) indos, 23) glaur, 25) dren.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 5 drogą losowania zgrody otrzymują: Ewa Szwagrzyk z Nowego Sącza oraz Marian Szlachcic z Wysowej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

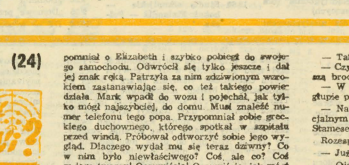

(24)

JEFFREY ARCHER

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

Te słowa miały stać się dla Marka czymś w rodzaju talizmanu na następnych kilka dni. Zapamiętał każde jej słowo, każdy gest. Czy powiedziała to na serio, dla żartu, czy po prostu tak sobie? Zakochać się tak nagle? To ostatnio nie było modne. Zawierzne coraz mniej małżeństw, rozwody były na porządku dziennym. Czy to możliwe, że on, wśród tego wszystkiego, zakochuje się w takiej kobiecie po uszy?

Pocałował ją lekko w policzek i odszedł rozglądając się bacznie na wszystkie strony. Elizabeth zawołała za nim:

— Mam nadzieję, że znajdzie pan człowieka, który zamordował mojego listonosza i pańskiego Greka!

Pańskiego Greka! Greka... Grecki pop prawosławny... Ojciec Gregory... Mój ty Boże, dlaczego o tym wcześniej nie pomyślał? Na chwilę zapomniał o Elizabeth i szybko pobiegł do swojego samochodu. Odwrócił się tylko jeszcze i dał jej znak ręką. Patrzyła za nim zdziwionym wzrokiem zastanawiając się, co też takiego powie działa. Mark wpadł do wozu i pojechał, jak tylko mógł najszybciej, do domu. Musi znaleźć numer telefonu tego popa. Przypomniał sobie greckiego duchownego, którego spotkał w szpitalu przed wizytą. Próbował odtworzyć sobie jego wygląd. Dlaczego wydał mu się teraz dziwny? Co w nim było niewłaściwego? Coś ale co? Coś w jego twarzy! Oczywiście! Oczywiście, jak mógł być takim idiotą? Natychmiast po wejściu do mieszkania zatelefonował do Wszystgońskiego Biura. Dyżurująca w centrali Polly odzwiła się.

— Przecież jesteś na urlopie?

— I tak, i nie. Czy masz numer telefonu ojca Gregory?

— A któż to jest?

— Grecki ksiądz prawosławny, z którym czasami kontaktował się Stames. To był chyba jego spowiednik.

— Masz rację. Przypominam sobie.

Sprawdziła coś w kartotece Stamesa i podyktowała Markowi numer. Mark zapisał go i odłożył słuchawkę. Oczywiście, oczywiście. Ależ z niego durań... przecież to jasne! Było już dobrze po północy, ale mimo to wykręcił numer popa. Dopiero po dłuższej chwili ktoś podniósł słuchawkę.

— Ojciec Gregory?

— Tak.

— Czy wszyscy prawosławni greccy księża noszą brody?

— W zasadzie tak. Ale kto mówi? Cóż to za głupie pytanie i to w środku nocy?

— Nazywam się Mark Andrews, jestem specjalnym agentem FBI. Pracowałem kod Nickiem Stamesem.

Rozsapany człowiek obudził się nagle.

— Już rozumiem. W czym mogę panu pomóc?

— Ojcze, wczoraj wieczorem sekretarka pana Stamesa powiedziała mi, że pojechanie do szpitala Wilsona do Greka z postrzałową raną w nodze, prawda?

— Tak, zgadza się, panie Andrews. Ale w pół godziny później ktoś inny zatelefonował. Właśnie zabierałem się do wyjścia. Powiedział, że nie muszę się już fatygować, ponieważ pan Casefiks został wysłany ze szpitala.

— Został co?

— Wypisany ze szpitala.

— Czy ten człowiek się przedstawił?

— Nie, nie wiecej nie powiedział. Myślałem, że to ktoś od was.

— Ojcze, czy mogę przyjść do ojca o ósmej rano?

— Ależ oczywiście, mój synu.

— Czy ojciec może mnie zapewnić, że nie powie nikomu, ale to nikomu, o naszej rozmowie?

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)